Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 25 gr

GŁOS NARODU

NR. 347. — ROK XXXVI.

ŚRODA

25. GRUDNIA 1929.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKÓW, ULICA ŚW. KRZYŻA L. 11.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.055 ═══ KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKÓW 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obsz. Państwa polsk. z przesyłk. pocztow.	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6.20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	

TELEFONY: REDAKCJA NR. 190. ═══ ADMINISTRACJA NR. 3344. ═══ DRUKARNIA NR. 3344 i 4406.

Księgarnia Krakowska Kraków,

poleca ulica św. Krzyża 13. róg ul. św. Tomasza poleca

ADAMSKI, Ks. Stanisław, Prepozyt Kapituły Metropolitalnej w Poznaniu: Akcja Katolicka, a duchowieństwo. — Referat, wypowiedziany na kongregacji XX. Dziekanów w Poznaniu, w kwietniu 1929 r. 56 str., w 8-ce. Cena egz. brosz. zł. 2.—
Sam Sekretarz Generalny Akcji Katolickiej na całą Polskę, X. Infułat Adamski, wypowiada w tej książce swoje myśli na temat wyrażony w napisie, a czyni to w sposób sobie właściwy i znany już całej Polsce.

ALBIN, Ks. Adolf: Kazanie o Sakramencie Pokuty. Serja druga. 1930. 179 str., w 8-ce dużej. Cena egzemplarza brosz. zł. 5.—
Doświadczony duszpasterz i wytrawny pisarz, X. Prałat Albin, znajdzie niewątpliwie chętnych czytelników i wdzięcznych odbiorców także tej drugiej serji kazań o Sakramencie Pokuty, noszących na sobie wiele zalet, jakie takim pracom daje ogniowa próba praktyki życiowej i kaznodziejskiej.

BILIŃSKA, Dr Stefanja Romana: Chrystus i chrześcijaństwo w twórczości Słowackiego epoki mistycznej 112 stron, w 8-ce większej. 1929 r. Cena egzemplarza brosz. zł. 3.50
Prof. Ciechanowski pracę tę przyjął jako doktorską w roku 1924.

BROSS, Ks. Dr Stanisław: Akcja Katolicka a Polska. List J. Em. Ks. Kardynała Stanu Gasparriego do J. Em. Ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski, z dnia 10. kwietnia 1929 r. Wydał i wstępem poprzedził... 31 str. w 8-ce. Cena egzemplarza brosz. zł. 1.50
List kardynalski, opublikowany przez X. Brossa, będzie stanowił punkt wyjścia i podstawę statutu Akcji katolickiej dla całej Polski, będącego w przygotowaniu.

A. B. DOBROWOLSKI: Amundsen na tle Nansena i wikingów polarnych. (Bibljoteczka Przyrodnicza). Z 24 ilustracjami i mapką. Str. 54 w 16-ce. 1929 r. Cena egzemplarza brosz. zł. 2.—
Autor jest nietylko znakomitym uczonym, twórcą dzieła p. t. Historja naturalna lodu", ale i jednym z niewielu znawców w Polsce stref podbiegunowych. Ponadto umie świetnie władać piórem, czego dał teraz dowód w dramatycznym rzucie oka na życie Amundsena. Pochwała jego czynów musi wywołać silne echo w sercach młodych czytelników. Do nich to we wstępie zwraca się autor, wołając: „trzeba na tym świecie coś zrobić, coś ponad siebie, większego od siebie", „ukochać dzieła ludzkie, które nas ludzi, przerastają".
Z pośród wydawnictw „Bibljoteczki Przyrodniczej" książeczka prof. Dobrowolskiego o Amundsenie mocą natchnienia wybija się na pierwsze miejsce. Chce nietylko nauczyć, ale i zaprząc w służbę wielkich czynów. I na tem polega jej swoista, nieporównana wartość.

BOGDAN DYAKOWSKI: O trzęsieniach ziemi. (Bibljoteczka Przyrodnicza). Z 12 rycinami, str. 63. Cena egzemplarza zł. 1.50
Znakomity popularyzator dziwów przyrody wyjaśnia w tej książeczce przyczyny i objawy trzęsienia ziemi, podaje historję oraz ciekawe szczegóły o przyrządach, zwiastujących na wielką odległość drżenia ziemi.
Dziełko nadaje się zwłaszcza dobrze do bibljotek szkolnych (ludowych i gimnazjalnych) jako czytanka nieszbędna przy nauce przyrody.

FR. J. FINN: Ofiara dziecka. Tłum. z angielskiego Stella K. Z ilustr. Str. 133. Wydanie IV. Karton zł. 3.50
Jest to wzruszająca opowieść o dziecku pobożnem, które ma niewierzących rodziców. Ada, wzór cnót chrześcijańskich, umiera z modlitwą na ustach za tych, których po Bogu kochała najwięcej. Jej śmierć dopiero nawraca matkę i ojca, stąd słusznie nazwana została „ofiarą dziecka" za zbawienie dusz jej rodziców.
Książeczka bardzo chętnie czytana przez młodzież do lat 13, szczególnie panienki, o czem świadczy jej czwarte wydanie polskie.

GUERRY, X.: Kodeks Akcji Katolickiej. Przekład autoryzowany. Str. XXIII+191. Cena egzemplarza brosz. zł. 6.50
Jak trzy wymienione poprzednio, także i ta książka wyszła z księgarni św. Wojciecha pod auspicjami Sekretarjatu generalnego Akcji katolickiej na całą Polskę. Celem tej nadzwyczaj pomysłowej publikacji jest ukazanie idei Akcji katolickiej w jej organicznym związku z całością nauki katolickiej. Rzecz perwszorzędnej wartości!

JEŻ, Ks. Mateusz: Ku czci Chrystusa Króla. Pienia religijne. Kraków 1929. Nakładem autora. 115 stron, w 8-ce większej. Cena egzmpl. brosz. zł. 2.—
Chcąc się przyczynić do powiększenia funduszów na budowę kościoła w rodzinnym Mielcu, autor wydał ten zbiór rymowanych wylewów swej pobożnej duszy, nawet dedykację swoim rodakom mieleckim ubrawszy we formę wierszowaną.

KOPLER, Prof. Dr Leopold: Kościół a polityka. Spolszczył X. Dr. Jan Korzonkiewicz. Kraków 1929 r. Księgarnia Krakowska. 106 str., w 8-ce. Cena egzemplarza brosz. zł. 3.20
„Niezwykle aktualna książka... zajmuje się zagadnieniami, które i u nas w Polsce są niesłychanie aktualne i to nietylko w okresie wyborów. A fakt, że ją napisał doskonały znawca przedmiotu, stanowi jej szczególną wartość. Powinni ją czytać katolicy. Powinni ją czytać i niekatolicy! Znajdą w niej wszyscy odpowiedź na pytanie, dlaczego i o ile „miesza się Kościół do polityki" ". (Z jednej z ostatnich recenzyj).

MARJA DUNIN-KOZICKA: Burza od Wschodu. mową prof. St. Estreichera. Polecone do bibljotek Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918—1920). Z przedszkolnych rozporzadzeniem M. W. R. i O. P. z dniem 14. III. 1926 r. za Nr. O. Prez. 2319/26. Wydanie drugie. Odbito w 5250 numerowanych egzemplarzach. Warszawa 1929. 512 str., w 8-ce. Cena egzemplarza brosz. zł. 6.—
Międzynarodowa Komisja współpracy intelektualnej Ligi Narodów w Genewie zaliczyła „Burzę od Wschodu" do najwybitniejszych utworów beletrystycznych. To też słusznie zaliczono to dzieło do książek poleconych do bibljotek szkolnych.

LECHICKI Czesław: Jezuici i Skarga na dworze Zygmunta III. Lwów 1929. Nakładem autora. 45 str., w 8-ce mniejszej. Cena egzempl. brosz. zł. 1.60
Zarówno Zygmunt III jak i Skarga niejednokrotnie byli niesprawiedliwie oceniani przez pewien odłam historyków. Uzdolniony historyk Lechicki w tem niedużem studjum, ale źródłowem i krytycznem, rehabilituje jednego i drugiego. Dla miłośników naszej przeszłości zajmująca i pouczająca to książeczka.

ALEKSANDRA LEŚNIEWSKA: Rycerz. Powieść historyczna dla młodzieży. Z ilustr. Stron 273. Cena kartonu zł. 6.—
Czasy Jana Kazimierza stanowią doskonałe źródło dla powieści historycznych, pełnych scen tragicznych i przygód. Bohaterem powieści niniejszej jest Podolanin Krzyś Limanowski, którego wraz z krewną uprowadzają Tatarzy w jasyr. Po uwolnieniu młodzian walczy za ojczyznę, żeni się z umiłowaną Apolcią, która gdy mąż zdala od domu toczy boje, stoi na straży rodzinnego gniazda. „Rycerz" owiany jest duchem patrjotycznym i nie przygnębia, gdyż wskazuje postaci bohaterskie i pełne zaparcia siebie. Lektura stosowna dla młodzieży do lat 15.

X. L. K.: Tajemnica odszczepieństwa i rozdziału w Królestwie Bożem na ziemi. Kraków 1929. Nakładem Związku Stowarzyszeń robotników katolickich A. K. — Str. 20, w 8-ce. Cena broszurki zł. 0.50
Broszurka, opracowana na podstawie kazań Arcybiskupa D. Ottona Zardetti... wobec niebezpieczeństwa sekciarstwa w kraju może przyczynić się do utwierdzenia w wierze ludu polskiego. (Kronika diecezji przemyskiej).

MATKA MARJA JÓZEFA od Jezusa Ukrzyżowanego (Józefa Karska) i MATKA MARJA MARCELINA od Niepok. Poczęcia Najśw. Marji Panny. — (Marcelina Darowska). Krótkie życiorysy. Jazłowiec 1929 r. Stron 204+222 w 8-ce. Cena egzemplarza brosz. zł. 8.—
Uniwersytet Lubelski ogłosił konkurs hagjograficzny, który się nie odbył dla braku uczestników. Przysłano jednak Sądowi Konkursowemu dwa żywoty najbliższego nam okresu, mianowicie wymienione wyżej, i Sąd Konkursowy orzekł, że oba posiadają prawdziwą wartość, tak ze względu na piękną formę literacką, jak i na głębokie i poprawne ujęcie życia duchownego omawianych postaci.

MATKA MARJA MARCELINA od Niep. Poczęcia Najśw. Marji Panny (Marcelina Darowska). Krótki życiorys. Jazłowiec 1929 r. 216 stron, w 8-ce. Cena egzemplarza brosz. zł. 4.—
Tom ten jest przedrukiem drugiej części tomu poprzednio wymienionego. Część tę wydano osobno ze względu na wybitną rolę jaką odegrała Matka Marcelina Darowska przy zorganizowaniu „Niepokalanek" i wprowadzenia ich do Ojczyzny.

MÄDER, X. R.: Katolikiem jestem! Przekład autoryzowany. 145 str., w 8-ce. Cena egzemplarza brosz. zł. 4.—
Trzecia ta z rzędu czterech książek, wydanych dopieroco przez Księgarnię św. Wojciecha za sprawą Sekretarjatu generalnego Akcji katolickiej, podaje polskiemu katolickiemu społeczeństwu płomienne wezwanie do katolickiego rachunku sumienia, słowami X. Mädera, który nie umie mówić półsłówkami.

MEYER, Ks. R. J. T. J.: Człowiek w całej swej prawdzie. Z szóstego wydania angielskiego przełożył Ks. Herman Libiński T. J. (Bibljoteka życia wewnętrznego, tom XXVI). Kraków 1929. Str. 300, w 8-ce. Cena egzemplarza brosz. zł. 3.50
Kartki te stanowią pierwszą część dzieła, którego cel streszcza się w ogólnym nagłówku: lekcje umiejętności Świętych". Tym sposobem do zasłużonego zbioru wydawnictwa XX. Jezuitów przybyła nader wartościowa praca autora angielskiego, obok tylu innych, z taką wdzięcznością przyjętych przez miłośników życia wewnętrznego.

MUTH, Prof. Karol: Epiphania. Myśli człowieka świeckiego o Akcji Katolickiej. Spolszczył i uwagami opatrzył X. Dr Jan Korzonkiewicz. Kraków 1929 r. Księgarnia Krakowska. 29 str. w 8-ce. Cena egzemplarza brosz. zł. 1.—
„Broszurka bardzo na czasie, godna nabycia i uwagi P. T. Duchowieństwa", pisze o tej publikacji Kronika diecezji przemyskiej, a wolno dodać, że jest ona godna uwagi także szerokich sfer świeckiej inteligencji katolickiej.

NALEŚNIAK, O. Teodor: Wykład Tajemnic różańcowych. Lwów 1929. 320 stron, w 8-ce. Cena egzemplarza brosz. zł. 4.50
Jest to przedruk artykułów z roczników „Róży Duchownej", zebrany i ułożony przez O. Naleśniaka, św. teologji lektora, który z licznych prywatnych korespondencyj dowiedział się, jak wielka jest potrzeba takich właśnie przemówień różańcowych.

NOWAK, Ks. Piotr: Egzorty dla młodzieży szkół średnich. I. Na niedziele roku szkolnego. Lwów 1929. 321 str. w 8-ce. Cena egzemplarza brosz. zł. 8.—
Większa część tych egzort była już drukowana w „Miesięczniku Katechetycznym i Wychowawczym", stąd już zdały niejako „egzamin dojrzałości".

ROZMYŚLANIA DLA ZAKONNIC. Tom czwarty. Życie publiczne J. Ch. od 6 do 24 niedzieli po świętach. Nakładem Domu prasy katolickiej. Warszawa, 1929 r., 622 stron, w 8-ce dużej. Cena egzemplarza brosz. zł. 11.—
Tytuł tego tomu wskazuje na jego treść, która na tym tomie czwartym dobiega do końca stanowiąc pożądane zaokrąglenie tego tak niezbędnego podręcznika w każdym domu zakonnym żeńskim.

SKRUDLIK, Dr Mieczysław: Agentury obce. Warszawa 1929. 113 stron, w 16-ce. Cena broszury zł. 1.50
Co ten znamienity publicysta rozumie przez „Agentury obce", czytelnik dowie się najlepiej ze spisu rzeczy, który zawiera — między innemi — takie oto tematy: adwentyści, baptyści t. zw. „badacze Pisma świętego", marjawici, hodurowcy e tutti quanti. Sapienti sat!

TUSZOWSKI, Ks. Józef T. J.: Egzorty domowe. Kraków 1929. Stron 317, w 8-ce. Cena egzemplarza brosz. zł. 4.—
Znany szeroko w Polsce mistrz rekolekcyj, wygłoszone w swoim czasie tylko do Ojców i Braci Towarzystwa Jezusowego nauki duchowne w tym tomiku oddaje szerszemu ogółowi, żywiąc zarazem nadzieję że bodaj i poza kaplicą zakonną trafi się ktoś, co w nich znajdzie dla siebie itinerarium mentis ad Deum.

WALCZYŃSKI, Ks. Franciszek, Infułat, Dziekan Kapituły Katedralnej: Kazania eucharystyczne podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Zeszyt IV. Tarnów 1930. — 89 str. w 8-ce dużej. Cena egzemplarza brosz. zł. 4.—
Powaga i namaszczenie, odpowiadające wzniosłemu przedmiotowi tych kazań, obok ścisłego przestrzegania zasad sztuki kaznodziejskiej, oto cechy, znamionujące także ten zeszyt kazań Czcigodnego Dygnitarza Kapituły tarnowskiej.

JULJUSZ VERNE: Skarby wulkanu. Powieść fantastyczna w 2 częściach z ilustr. Wydanie III., str. 498. Karton cena zł. 9.—
Verne'a nie zaćmiła falanga powieści sensacyjnych i fantastycznych, pióra pisarzy angielskich. Setna rocznicę jego urodzin obchodzono niedawno we Francji uroczyście i wspominano szereg jego trafnych pomysłów już urzeczywistnionych albo na drodze do realizacji. Verne jest nietylko pisarzem o bujnej fantazji, o bogatej naracji, zawsze tętniącej życiem ale i wyrazicielem szlachetnych dążeń i porywów ludzkości, pragnącej zdobyć Nieznane i zyskać Szczęście na wieki.
W tej powieści znakomity autor przedstawił przygody poszukiwaczy złota w Klondike, w ich gronie nie brak i przedstawicieli płci pięknej, dzięki czemu książkę chętnie wezmą do ręki zarówno chłopcy, jak i panienki do lat 15.

Księgarnia, oprócz składu głównego wydawnictw Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu oraz wydawnictw Zjednoczenia Młodzieży Polskiej Sp. Akc. „Ostoja" w Poznaniu, posiada własne nakłady i składy główne. Katalogi na żądanie bezpłatnie. OddziałyAdministracji „Przewodnika Katolickiego" i „Tęczy". Księgarnia sprowadza szybko i dokładnie wszelkie wydawnictwa w językach obcych. Zamówienia zamiejscowe załatwia odwrotnie, po doliczeniu rzeczywistych kosztów porta. Kosztów opakowania nie liczy się.

Boże Narodzenie 1929 r.

Stwierdzamy w naszem życiu zbiorowem jedno pomyślne zjawisko: Naród powraca na Forum, którego przez 3 lata unikał. Wielkie problemy państwowe zaczynają znowu interesować i nawet pasjonować obywateli, arena polityczna gromadzi coraz większe tłumy, w całem naszem odczuwaniu i myśleniu zbiorowem dokonuje się ważna przemiana. Nie jesteśmy już bierną, zmęczoną, nie wierzącą w swe siły, rozczarowaną do politycznych haseł masą, oddającą się bezwolnie w ręce tych, którzy nami rządzą, ale znowu bierzemy w swoje własne ręce losy odzyskanego państwa i we wszystkie dziedziny jego życia wnosimy coraz żywszą naszą aktywność. Polski kryzys polityczny mija szczęśliwie. Mimo wielu jeszcze niedomagań, mimo wciąż jeszcze nie załatwionego zagadnienia równowagi ustrojowej, mimo pogłębiającej się depresji gospodarczej, mimo gromadzących się i nadciągających chmur od Zachodu, może demokracja polska pozwolić sobie na pewien optymizm. Przezwyciężymy trudności, gdyż do przezwyciężenia ich zmierzają świadome i chętne wysiłki miljonów. Nie poniżamy już swej godności i nie zapieramy się własnych sił w imię mistycznej wiary w zbawcę czy dyktatora. Wierzymy w siebie.

Ale poza tem jednem zjawiskiem korzystnem, stwierdzić musimy w naszem życiu publicznem wiele smutnych i nawet zastraszających przejawów. Wymienimy tylko dwa najważniejsze, bo najzgubniejsze.

Pierwszy — to trwające nadal podporządkowanie interesów wyższych, religijnych, narodowych i moralnych interesom wyłącznie gospodarczym. Powiedziano przecież, że sumienie Narodu można dziś kupić za dobrobyt lub choćby pozór czy nadzieję dobrobytu. Dla jednych ceny na zboże są jedynem kryterjum, według którego oceniają wartość moralną i użyteczność rządu, dla drugich znowu stosunek do jakiegoś problemu podatkowego, cłowego, czy kredytowego staje się momentem decydującym o ich stanowisku politycznem. W ograniczonem polu swego widzenia, ludzie ci nie dostrzegają interesów moralnych lub narodowych, które są w grze i nie widzą niebezpieczeństw, jakiemi grozi dobru ogólnemu taka materjalistyczna jednostronność oceny. Żyjemy jeszcze ciągle w okresie amoralnego ekonomizmu, który jest przeważnie zamaskowanym egoizmem gospodarczym warstw, wywierających wpływ na politykę państwową.

Drugiem niepomyślnem znamieniem naszego życia publicznego jest upadek charakterów. Już nie osłabienie, ale pełna, jawna, paradująca w honorach deprawacja. Były i dawniej wypadki, może nawet liczne, pozyskiwania ludzi do sztandarów partyjnych mandatami, czy korzyściami gospodarczemi. Ale pozyskany „partyjnik" miał wówczas dosyć szeroką swobodę w swych poglądach, mógł dążyć do zmiany programu swego stronnictwa, mógł wreszcie z niego wystąpić. Dzisiaj „pozyskuje się" ludzi tylko na to, by ślepo słuchali i zrezygnowali z własnego zdania. Wobec opornych a niebezpiecznych stosuje się zastraszenie i teror. W zaułkach i na zakrętach naszego życia politycznego czai się teraz blady strach. Każdy z nas spotyka codziennie ludzi, którzy służą ze strachu, głosują, chodzą na zebrania, podpisują odezwy i składki — ze strachu, wznoszą okrzyki i wymyślają przeciwnikom — ze strachu. Chodzą oni jednak z głową podniesioną i z pogardą patrzą na ludzi, którzy potrafili ocalić wolność swoich przekonań. Tego typu dawniej nie było, jest on smutnym produktem czasów ostatnich.

Z temi trującemi pierwiastkami i z tymi gnilnymi typami trzeba walczyć codziennie i wytrwale. Nie jest to akcja tylko polityczna, ale walka o zdrowie moralne Narodu, naczelny, choć przykry obowiązek katolickiego dziennika. W wielkie święto Bożego Narodzenia, zmęczeni i smutni, zatrzymujemy się na chwilę, by popatrzeć na dokonaną pracę, zaczerpnąć tchu i zasilić się u źródła religijnych tajemnic i łask. Jutro przyjdą znowu troski codzienne, znowu ogarnie nas szara rzeczywistość, przykra i brudna. Czyż jednak możemy wątpić w lepszą przyszłość Polski, gdy za kilka godzin Noc Wigilijna uprzytomni nam ową cudowną, przekształcającą Moc, jaka zstąpiła na ziemię, by sprzymierzyć się z ludźmi cierpiącymi i walczącymi o sprawiedliwość? Zmieniła już Ona oblicze ziemi i zmienia codziennie serca ludzi, którzy wierzą. Zmieni Ona i polską rzeczywistość, gdy znajdzie w nas wszystkich żarliwych, ofiarnych i umiejętnych wykonawców wielkiego planu odrodzenia Polski przez odrodzenie Polaków. ax.

Hej kolęda!

„Szopa bydłu przyzwoita
i to jeszcze źle pokryta",
śpiewasz chłopie, mieszczaninie i dziedzicu [włości
przy tej świętej wilji, przy tej Bożej jasności,
hej kolęda, kolęda, kolęda!

A potem, gdy pomnożył się w łasce u Boga
i u ludzi, jakaż to czekała Go droga?
„Kwiatów przed Nim nie sypano,
drzwi przed Nim nie otwierano,
i nie miał gdzie skłonić głowy
Jezusowej Chrystusowej",
dumasz chłopie, mieszczaninie i dziedzicu [włości
przy tej świętej wilji, przy tej Bożej jasności,
hej kolęda, kolęda, kolęda!

A gdy z nami przełamał się chlebem żywota,
jakaż przy Nim stanęła świta? Jakaż rota?
„Katowie Go pochwycili,
gwoździmi Go na krzyż przybili",
wzdychasz chłopie, mieszczaninie i dziedzicu [włości
przy tej świętej wilji, przy tej Bożej jasności,
hej kolęda, kolęda, kolęda!

— — — — — — — — — — — — — — —

A śpiewaj, dumaj, wzdychaj, boś przecie [zwyczajny!
Ale niechno tak spadnie rok nieurodzajny,
niech w mieście pospać musi delikatnę panię
na barłogu, ostrem sianie,
a nie w łabędziach —
ho ho! Jak to daleko wyda się każdemu,
pasterze mili, tam, do Betleemu,
kędy z pod strzech pajęczyna
Boga i Marji syna
obiciem była!

Albo niech tak przypadkiem za byle zasługi
przyjdzie czekać na nagrodę rok jeden i drugi,
ho ho! jak to zniknie z oczu,
jak to stanie na uboczu
„Pan nasz wiedzion do ciemnice
jakby łotr do męczennice",
pasterze mili!

A niech przyjdzie zamieszkać na szczycie [Golgoty,
przyjąć krzyż waleczności drewniany, nie [złoty —
ho ho! jak to zakryją gorzkich łez zasłony
pamięć, że był i octem i żółcią pojony
Ten, któregośmy Ciało jedli i Krew pili,
pasterze mili!

— — — — — — — — — — — — — — —

Więc śpiewaj, dumaj, wzdychaj przy Bożej [jasności
chłopie, i mieszczaninie, i dziedzicu włości,
śpiewaj, że choćby w żłobie i na ostrem [sianie,
w ciemnicy, w udręczeniu, nic nam się nie [stanie,
dopóki gwiazda Jego na niebie się pali
i głosi, żeśmy serca własne Mu oddali —
hej kolęda, kolęda, kolęda!

K. H. ROSTWOROWSKI.

Pochłanianie społeczeństwa przez rząd.

Poruszyliśmy niedawno (z okazji „unifikacji" sportowo-gimnastycznych towarzystw w Jugosławji przez króla Aleksandra) charakterystyczne w powojennem państwie zjawisko — pochłaniania społeczeństwa przez państwo. Występuje ono wszędzie; w jednych państwach jako tendencja, w innych już jako system rządzenia. Występuje rozmaicie, w różnych formach i różne obejmuje dziedziny życia społecznego...

W dziedzinie życia gospodarczego objawia się jako dążność do koncentracji kapitału nieruchomego w rękach państwa (socjalizacja). W dziedzinie religijnej nie ma jeszcze osobnej nazwy, ale żywcem przypomina „józefinizm", i dąży do skrępowania swobody Kościoła w jego duszpasterskiej działalności (konflikt między faszyzmem a Akcją Katolicką we Włoszech). W dziedzinie wychowania młodzieży zmierza ten prąd do narzucenia szkole pewnego „ideału wychowawczego", choćby wbrew woli społeczeństwa i rodziców, a nierzadko do zupełnego wyzwolenia szkoły od wpływów religji. W życiu społecznem wreszcie zmierza ten kierunek do zomnopolizowania ruchu organizacyjnego i akcji w rękach rządu; „upaństwawia się" organizacje oświatowe, ruch młodzieży, akcję dobroczynną, związki sportowe nawet.

Jaką nazwę dać temu kierunkowi? Najodpowiedniejszą wydaje mi się nazwa — etatyzacji (od francuskiego „l'etat" = państwo), bo całą twórczość społeczeństwa uczynić chce funkcją państwa i jego własnością. Ale i to wyrażenie nie jest ścisłe. W gruncie rzeczy bowiem chodzi o poddanie życia społecznego nie tyle „państwu", ile jego „rządowi", — o „urządowienie", jeśli ten nieszczególny, przyznaję, neologizm spotka się z tolerancją.

Najdokładniej został ten kierunek zrealizowany w Rosji bolszewickiej. Duże zdobycze poczynił w Italji faszystowskiej (choć inne, niż w Rosji, nawet diametralnie przeciwne są jego idee kierownicze). Poza tem każde państwo powojenne w Europie nosi na sobie ślady jego wpływów.

W Polsce począł wywierać wpływ dopiero od maja 1926 r. Ale zdążył już poczynić duże zdobycze.

Przypominam żywą dyskusję z przed paru miesięcy nad sprawą „socjalizacji" w przemyśle... Pokazało się wówczas, że państwo pochłania stale coraz to nowe warsztaty pracy i coraz częściej własność prywatna i inicjatywa prywatna ustępują miejsca państwu i jego przedsiębiorstwom. Opiekunem i inicjatorem tej akcji jest w rządzie min. Moraczewski. A chwalił ją organ „Frakcji Rewolucyjnej" „Przedświt" z tego względu, że — przygotowuje podstawy pod „ustrój socjalistyczny".

Niedawno ujawniono zapędy czynników rządowych zmierzające do „upaństwowienia" harcerstwa, tak w zakresie organizacji (nominacja instruktorów przez rząd), jak i „ideału wychowawczego" (zastąpienie wychowania katolickiego wychowaniem bezwyznaniowem, lub międzywyznaniowem).

„Urządowienie" zagraża w Polsce także całemu ruchowi młodzieży... Rządy pomajowe zdołały uzależnić od siebie pewne organizacje (np. koła Młodzieży Ludowej, kierowane przez posła Polakiewicza, dalej część „Kół młodzieży wiejskiej" z organem „Siew", wreszcie w b. Galicji „Zw. Młodzieży Wiejskiej" przy Małop. Tow. Rolniczem) i oddały je pod komendę Ministra Spraw Wewnętrznych (o czem świadczy okólnik tego ministerstwa do wojewodów z dnia 22 lipca b. r.); obecnie zaś narzucić chcą społeczeństwu ten typ organizacji młodzieży pozaszkolnej. Równocześnie zaznacza się pewna niechęć czynników rządowych do najsilniejszej organizacji katolickiej „Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej".

W parze z tym prądem idzie dążność do etatyzacji akcji dobroczynnej, oparta o znane rozporządzenie p. Prezydenta, poddające całą dziedzinę dobroczynności społecznej nie już kontroli, ale władzy państwa.

Ostatnim chronologicznie przejawem tego kierunku jest akcja rządu na terenie oświaty ludowej. Prowadzi ją naczelnik wydziału oświaty pozaszkolnej w Ministerstwie WR. i OP. p. Godecki. Stworzono instytucję „instruktorów oświatowych" po powiatach (z pośród nauczycielstwa); instruktorów tych kształci się na osobnych kursach (IV z rzędu odbyć się ma w styczniu 1930 r.) kierowanych przez profesorów dobrze znanej Wolnej Wszechnicy. W ten sposób zamierza się urabiać i wychowywać przedewszystkiem wieś w duchu „państwowym".

Z pewnością jest rzeczą słuszną w zasadzie, że rząd świadomy swej odpowiedzialności za losy państwa dąży do usprawnienia i zdyscyplinowania funkcyj państwowych. Nikt też nie może mu brać za złe, gdy chce pewnej kontroli w stosunku do życia społecznego. Jest to jego prawo i obowiązek; jego przeznaczeniem jest koordynować rozbieżne nieraz działania społeczne w jednym kierunku — dobra powszechnego. I nie byłby rządem, jakiego wymagają współczesne warunki życia, gdyby się chciał kierować oportunistycznym „laissez-faire'yzmem"...

Ale przekracza te swoje prawa, gdy „kontrola" i „interwencjonizm" wyradza się w „etatyzm". Staje się zaś nieznośnym, gdy zabija inicjatywę prywatną lub gdy podcina życie tych skupień, które powstają dla pielęgnowania uczciwych, moralnych, naturalnych, religijnych interesów ludności. **Jego działanie staje się wówczas pochłanianiem społeczeństwa.** Obawiamy się, że w tym kierunku zmierzają pewne posunięcia rządów pomajowych.

Nie przekonuje nas, a tej akcji nie usprawiedliwia, hasło **„bezpartyjności"** i **„apolityczności"**, którem się te działania pokrywa. Mieliśmy w okresie wyborów do parlamentu w 1928 r. przykłady, że pod tą firmą „bezpartyjności" wprowadzali zwolennicy rządu właśnie politykę i partyjnictwo do takich społecznych organizacyj, jak: związki zajmujące się ochroną kresów, związki właścicieli nieruchomości, związki ziemian, zawodowe związki robotnicze i t. p.

Nie przekonuje nas także do tej akcji rządu tak często przez jego przedstawicieli głoszone hasło — „wychowania obywatelskiego" młodzieży i mas. Z tych bowiem paru deklaracyj rządowych (zwłaszcza z odczytu p. min. Czerwińskiego w Wilnie), które wygłoszono, a które miały nas zaznajomić z zamiarami rządu, odnosimy wrażenie, że „wychowanie obywatelskie" w ujęciu obecnego rządu nie pokrywa się z zasadami katolickiego poglądu na państwo i na społeczeństwo. Lojalnie jednak przyznać musimy, że jeszcze nie zostało powiedziane w tej sprawie ostatnie słowo, a zamiary rządu są jeszcze niewyklarowane należycie.

Oto refleksje, które nam nasuwają pewne poczęgnięcia rządu zwłaszcza w dziedzinie kulturalno-moralnej. Nie robią one wprawdzie jeszcze wrażenia gotowej syntezy usiłowań i celów. Ale też nie są doryweczemi, oportunistycznemi posunięciami. Przeciwnie, łączy je jedna myśl: — „urządowienia" całego bogatego, bujnego, życia społecznego... Myśl tę uważamy za niebezpieczną dla samego państwa, jeśli bierzemy pod uwagę całość życia społecznego, a za szkodliwą dla Akcji Katolickiej, gdy chodzi o organizację i działalność katolicka. W. Z.

Przed entuzjazmem, którego nie mogę podzielić, mam nieraz złe sumienie — naiwności zaś patrzę z radością w oczy, choćby mnie nie miała nawrócić!

Karol Witold.

W „osaczonej reducie“.

W ślicznej książce o Dickensie pisze Chesterton, że urok gwiazdki oparty jest na nucie wygody i komfortu „na kontraście między ogniskiem i winem wewnątrz domu, a zimą i pluskiem deszczu na zewnątrz“. Mówi, że komfort jest, wbrew rozpowszechnionej opinji, czemś pełnem poezji, gdyż zawiera pierwiastek obronny, nutę prawie bojową; przywodzi na myśl oblężenie przez śnieg i grad — wesołość w osaczonej reducie“.

Niech te kilka słów w obronie rzeczy ziemskich i błahych, usprawiedliwią to, że w dniu świątecznym będę mówił o rzeczach powszednich. Że w chwilach podniesienia ducha zwracam uwagę na sprawy niższego porządku.

„Ponieważ trudno żyć na przedmieściach, przedmieścia orzekły, że wygoda to rzecz ordynarna i materjalistyczna“, powiada pisarz angielski. Polska jest takiem przedmieściem. Ponieważ trudno żyć dostatnio w Polsce, więc orzeczono, że dostatek, to rzecz ordynarna i materjalistyczna.

Uznanie znajduje obdarty, zaniedbany, kwaśny i zawistny „idealizm“. Myśl o wzbogaceniu się, to w Polsce coś co zasługuje na pogardę.

A jednak jest w tem poezja.

Jest poezja w marzeniu młodego człowieka, że uda mu się zobaczyć dalekie lądy i morza. Jest w myśli o tem, że weźmie ukochaną dziewczynę, że potrafi jej zapewnić życie pogodne i ufne w przyszłość. Że troska codzienna nie poorze jej czoła, że nie zwiędną przedwcześnie jej policzki.

Jest poezja w ich wspólnych projektach, że kiedyś będą mieszkać w paru przytulnych, czystych, ciepłych pokoikach — nie w obdrapanej, podnajętej norze. Jest także w nadziei, że zdołają wychować wesołe, rumiane dzieci w słońcu i w szerokim oddechu pól, że dadzą im zdrowie moralne i fizyczne.

Jest poezja i w tem, że potrafią utrzymać ojcowiznę, że zdołają ją pomnożyć. Jest w ich codziennych zabiegach, drobnych wyrzeczeniach i wysiłkach.

Tej poezji jest tem więcej, że, jak u Chesterton'a dokoła jest zima, plusk deszczu, śnieg i grad. Że te plany, projekty, przedsięwzięcia zostają w Polsce tak często tylko marzeniem. Dlaczego obsuwa się ziemię z pod nóg nawet najdzielniejszym, najpracowitszym, najwytrwalszym? Dlaczego w taką, coraz bardziej odległą przyszłość odsuwa się urzeczywistnienie uprawnionych nadziei. Dlaczego z roku na rok powtarzają ludzie z rezygnacją: znowu jest źle, a zdawało się przecie, że już będzie lepiej. Dlaczego nasze pokolenie ma taką ciężką, ciasną, duszną młodość?

Dlaczego tak trudno o uśmiech, a tyle bolesnych, zmęczonych twarzy?

Wojna — zapewne. Ależ to już dziesięć lat — trzecia część życia ludzkiego — od wojny! Gwałtowny przewrót, poród Polski niepodległej — zapewne, ależ świtały już lepsze widoki. Chwilowy kryzys — niewątpliwie, ale gdzieindziej mimo kryzysu życie jest lżejsze.

Szybki przyrost ludności — z pewnością; ale przyrost nie był mniejszy przed wojną.

Błędem byłoby przypuszczać, omyłką było spodziewać się, że życie w Odrodzonej Polsce będzie snem na kwiatach. Życie musi być w naszych warunkach twarde i mozolne. Ale ciężka praca, skrzętna oszczędność powinny znaleźć wynagrodzenie. U nas tymczasem wysiłki pozostają bezpłodne. Zebranie oszczędności jest prawie niemożliwe. Praca jest nędznie opłacana.

Bo też mrówcze zabiegi jednostek nie wystarczą. Trzeba jeszcze rozumnej koordynacji tych wysiłków. Trzeba takiego wymiaru podatków, który nie uniemożliwiałby oszczędności. Trzeba swobody w kalkulacji gospodarczej i szans, że nie zawiedzie. Trzeba pewności, że to co dorobię, jest moje.

Nie będę powtarzał wyliczeń, które dowodzą, że w Polsce podatki zabierają wszystko ponad zaspokojenie elementarnych potrzeb: jedzenia, ubrania, mieszkania.

Przypomnę, że nasza polityka gospodarcza, jest tak niestała i zmienna, że wszelka kalkulacja na dalszą metę staje się zawodna.

Zwrócę uwagę na nieposzanowanie prawa własności w niemniejszym stopniu, jak każdego innego prawa. Władze, których właściwem zadaniem jest dopomagać w gospodarce jednostkom chcą je wyręczać.

Nie ze złej woli zapewne, ale w złem zrozumieniu życia napewno, prowadzą gospodarkę, która jest kosztowną zabawą.

Z dnia na dzień, z godziny na godzinę, traci społeczeństwo ogromne sumy na przedsiębiorstwach państwowych. Te sumy, to żywa krew, to energja gospodarcza, która ucieka z organizmu i wpędza go w anemję coraz to silniejszą. Urzędy, pełne inicjatywy, pracują w sposób przypominający gospodarkę państwową z przed 150 lat. Tak jak wówczas dekretowano, czy i od jakiej daty, wolno wypuścić bydło na pastwisko, czy i z czego wolno fabrykować chleb, komu wolno zajmować się przemysłem — tak dzieje się i dzisiaj w Polsce.

Nasza wrażliwość już jest przytępiona. Ale wystarczy się przenieść do czasów przedwojennych, wystarczy sobie wyobrazić, że to dotyczy społeczeństwa zachodniego, by wyczuć tragikomiczność tej gospodarki.

Władze dekretują, że „domy mają być pobielone w odległości zasięgu wzroku od szosy“. Rozpatrują „czy z mączki grysikowej wolno robić makaron“, (okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych), fabrykują aparaty radjowe i rowery. Dziesiątkami nakazów i zakazów, udzielanych i cofanych pozwoleń, duszą, jak siecią, swobodną inicjatywę jednostek. Swoją gospodarkę prowadzą niewątpliwie nierentownie i marnotrawczo.

A zarazem dowodzą, że to wszystko konieczne... bo brak inicjatywy i brak kapitału prywatnego!

Przedstawiciele władz bronią tej polityki. Tak jak tamte jaskrawe i humorystyczne przykłady są symptomami szerokości widnokręgów naszych sfer kierowniczych, tak ich obrona najdobitniej wykazuje dyletantyzm i prymitywizm ekonomicznego myślenia.

Tak jest dzisiaj.

A teraz, dla kontrastu pomyślmy o Polsce, w której komornik przestanie być gościem codziennym. Pomyślmy o rozkwicie, który pozwoli młodym mieć uzasadnioną nadzieję, że — jeśli umieją pracować — znajdą miejsce dla swojej pracy. Pomyślmy o spokoju, w którym prawo będzie mocną, pewną podwaliną ładu. Gdy stałość polityki uczyni, że postęp stanie się zdrowem, powolnem przekształcaniem się a nie, jak dziś szarpaniem w przeciwne kierunki. Kiedy już nie będzie tych, co trzęsą Polską, a raczej wstrząsają społeczeństwo.

Nie będzie to okres kwietyzmu i lenistwa. Będzie to czas orki, zasiewu, ale i żniwa. Uśmiech przestanie być niewłaściwością, taniec przestanie być grzechem przeciw narodowi. Będą żniwa, więc będą i dożynki.

To przyjdzie. Przyjdzie wcześniej niż nam się może zdawać. Krok historji jest prędki.

W gwałtownym skrócie przebywamy okresy dziejowe, jak dziecko powtarza ewolucję całej ludzkości.

Niedaleka jest chwila, kiedy zasłużeni dla narodu znajdą należne im stanowisko — jedni przy sterze, a inni w muzeum pamiątek. Kiedy lekarze będą lekarzami, inżynierowie wrócą do pracy technicznej — pułkownicy zostaną pułkownikami (nie! jenerałami. Daj im Boże!) i pójdą mustrować rekrutów. Minie zawierucha. Na jej miejsce przyjdą spokój, fachowość i mocna, ale lekka ręka.

Ręka lekarza, nie felczera.

Życzeniem, by to przyszło jak najprędzej, by poezją życia stał się kontrast między winem i ogniskiem, a deszczem i zimą, nie zaś jak dziś, kontrast między niezniszczalnem marzeniem, a troską codzienną, kończę te gwiazdkowe rozmyślania.

Wówczas to zapanuje znów na ulicach ruch świąteczny. Przyjdzie zasłużony zarobek znajdzie się zasłużona nagroda.

Miasta rozjarzą się światłem okien, świeczkami choinek. Święta będą radością dzieci, wytchnieniem balsamicznem starszych. Nie — jak dziś — zawodem dla jednych, gorzkiem wspomnieniem lepszej przeszłości, dla innych.

ADAM HEYDEL.

Niechaj radują się dziś serca ludzi...

Oto strząśnijmy prochy z naszych stóp,
błogosławieństwo weźmy na się chwili,
iżbyśmy słońcu dziś podobni byli
i nie patrzmy w grób — — — —

O bracia mili!
i dziś i jutro i zawsze i wszędzie
niech nikt nie liczy łez, co w rolę wsiał,
wielka się zasię Boża myśl poczyna,
— trzeba, by każdy dziś z nas w sercu miał,
to słodkie, plenne w nadzieję orędzie:
iże kto siewcą był — ten zbierać będzie.

Otośmy świateł zapalili wiele,
tajnych wróżb z ptactwa lotów
słońc i gwiazd czciciele — — —

Nie myślmy zasię o męczeństwie Krzyża,
wesele czyńmy! i krzepmy się wiarą,
że się królestwo Boże do nas zbliża,
i że co było do wczora snem, marą
jawą się staje; że z pod ciemnych powiek
perłę najdroższą, co tkwiła w ukryciu
dojrzał nareszcie obłąkany człowiek,
ten, który w trumnach szukał Prawd o życiu!

Błogosławiony dzień ten i godzina,
i pochwalona niech będzie ta chwila,
w której miłość zwycięża nienawiść Kaina.

Strząśnijmy zasię prochy z naszych stóp,
iżbyśmy słońcu dziś podobni byli,
— wesele czyńmy — przeszła chwila prób,
w nieświadomości i grzechu-śmy żyli;
i dziś i jutro i zawsze i wszędzie
trzeba, by każdy dziś z nas w sercu miał
to słodkie, plenne w nadzieję orędzie:
iże kto siewcą był, ten zbierać będzie!

Myśl się unosi na skrzydłach motyla
i leci — skrzydłem gwiazdy trąca
błogosławiona od gwiazd i od słońca!

Niechaj radują się dziś serca ludzi,
niechaj radują się Wielką Radością,
iże się SŁOŃCE życiodajne budzi
i promieniste wstaje nad ciemnością,
— niechże się cieszą ludzie zasię w chwili,
gdy odpuszczoną im zostaje wina
przez MIŁOŚĆ;
— strząćmy proch ze stóp,
iżbyśmy słońcu dziś podobni byli
i nie patrzmy w grób! — — —

STANISŁAW STWORA.

Detronizowane ambicje, o ile wolą cierpieć, niż ulec demokratyzacji, mogą zawsze jeszcze pozostać majestatem poetów!

Karol Witold.

Ludzie powrotu.

Polemika z ideą postępu.

Jednem z zadań publicystyki jest czuwać nieustannie nad losem pojęć i koncepcji, co z warsztatów uczonego i filozofa, wychodzą w szeroki świat i puszczone na fale mówienia masowego stają się niebawem komunałami, które czyścić trzeba z obrzęków przesady, sprowadzać je trzeba z powrotem „do formy“, aby pełnić na nowo mogły zadanie orjentowania opinji publicznej.

Taką właśnie ideą, którą dziś należy zaopiekować się, w jej życiu pośród opinji szerokiej, jest idea **„postępu“**. Myśl współczesna, socjologiczna, metafizyczna, przyrodnicza, powiedzieć można, z pasją wprost rozbija romantyczną, tak ongiś nabrzmiałą patosem i tak aktywną, ideę postępu **koniecznego** i postępu **jednokierunkowego** i **harmonijnego**, a to zarówno w ludzkości, jak i w przyrodzie pozaludzkiej: Tu w zgodzie będą katolik-tomista, Maritain z rewolucjonistą klasowo-proletarjackim Sorelem, z socjalistami umiarkowanymi Michelsem lub Filipowiczem irracjonalistą i liberałem Mullerem-Freienfelsem, z materjalistycznym popularyzatorem biologji Remy de Gourmontem, który nie bez jakiejś demonicznej złośliwości, akcentuje marnotrawność i niecelowość form i działań zwierzęcych — i wielu, wielu innych, w rozmaitych działach wiedzy. Polemika z „mytem Postępu“ (jak się wyraża Maritain), idzie w kilku kierunkach, a godzą się w niej myśliciele z skrajnie przeciwnych kierunków politycznych, skrajni „prawicowcy“ i „lewicowcy“. Zwalcza się zgodnie rzekomą „konieczność“, automatyzm, postępu, to znaczy mniemanie, jakoby świat **sam ze siebie musiał iść ku „lepszemu“**. (Ale godzi się tu zwrócić uwagę, że jest to w istocie myśl **ściśle religijna**, jak t. np. wyraźnie widać u Słowackiego lub katolickiego publicysty emigracyjnego J. Ordęgi i innych, jeżeli katolicki myśliciel Maritain tę koncepcję tak energicznie zwalcza, to dlatego, że jest w niej logicznie zawarta możliwość obejścia się bez idei łaski działającej poprzez Kościół). Wykazuje się dalej, że pojęcie postępu **nie jest jednoznaczne**, to znaczy, że postęp zawsze jest tylko „postępem ze względu na jakieś założenie“, czyli poprostu od każdego zależy, co mu się spodoba uznać za „postęp“. Wreszcie, postęp nie jest harmonijny, to znaczy jest zawsze tylko postępem „wewnątrz pewnej dziedziny“, czyli każdy postęp pociąga za sobą jakiś zanik niepożądany, albo też wywołuje nowe jakieś niepożądane zjawiska. Możnaby powiedzieć, że niema jednego ogólnego **„Postępu“** (przez duże P), ale jest cały szereg małych, szczegółowych **„postępów“** (przez małe p). W tej jednak **niewątpliwie słusznej, bo zgodnej z doświadczeniem** krytyce dochodzi się czasem **aż do pewnego pesymizmu**, pesymizmu tem niebezpieczniejszego, że zaczął zarażać szeroką opinję i wielu ludziom zaczęło wydawać się, że słowo „postęp“, albo, conajmniej, nie ma żadnego sensu, albo też oznacza tendencje wyłącznie ujemne. Na miejsce „postępowego“ snobizmu wieku ubiegłego, pojawia się snobizm „konserwatywny“, nie mniej niż tamten płytki i szkodliwy. Bo zamyka się oczy na pewne **polepszenia dziejowe, absolutnie niewątpliwe**, za czem znowuż nastąpić musi **znieczulenie na to, co jeszcze jest złe, zobojętnienie** na te myśli, które to zło **zmiejszyły** i chcą je w **dalszym ciągu** zmniejszać.

POSTĘPY NIEWĄTPLIWE.

Któż np. zaprzeczy, kto **ośmieli się** zaprzeczyć, że procesy, które doprowadziły do zniesienia poddaństwa ludu, były **postępowe**, w zdrowem i absolutnem tego słowa znaczeniu?!... Ktoby jeszcze śmiał sprzeciwiać się, niechaj przeczyta sobie tę istną „księgę smutków“, A. Świętochowskiego „Historję chłopów polskich, i niech z chłopem wieku XVIII, tą istotą nawpół ludzką, o ziemistej cerze, wpadłych oczach, z kołtunem na głowie, złachmanioną, strwożoną, żebraczą — porówna wieś polską współczesną: tych młodych ludzi, mających kołnierzyk i krawatkę, a czasem i rower, zorganizowanych w stowarzyszenia, czytających, jeśli jeszcze zbyt rzadko książki, to już często gazetę, urządzających wycieczki, — (słyszycie, chłop zaczyna widzieć **piękno przyrody** — już zaczyna mieć tak typowo „pański“, tak swobodny do niej stosunek!), — podających śmiało rękę „panom z miasta“ i patrzących im z zaufaniem prosto w oczy? (Nawiasem powiedziawszy, cokolwiek powiemy o smutkach nowej Polski, jedno musimy przyznać, że rozwój oświaty i samopoczucia ludu od chwili zdobycia niepodległości jest ewidentny!). — I któż jeszcze będzie tak **zuchwale** tępy, aby przeczyć postępowi w tej dziedzinie, zgoła niewątpliwemu, postępowi, któremu każdy normalny człowiek z radością przyklaśnie, więc postępowi, w tem znaczeniu, **absolutnemu?** Ale kto **to** przyzna, ten ma logiczny obowiązek z kolei przyznać, **że, przy wszystkich złudzeniach** i płyciznach ruchów politycznych, które do tego stanu bezwarunkowo lepszego, wielką część narodu doprowadziły, było w nich coś istotnie zdrowego, że w ich „postępowości“ oficjalnej było coś naprawdę, rzeczywiście, **postępowego**, że więc opłakaną płycizną, tym razem płycizną konserwatywną, jest — cały ten wiek XIX, tak płodny w wiele rzeczy, z pewnością nie **dobrych** doskonale, ale w każdym razie i na pewno **lepszych** — nazywać „głupkowatym wiekiem XIX“ „stupide siècle XIX“, jak brzmi tytuł książki A. Daudeta!...

CYWILIZACJA STALE ZAGROŻONA.

Z chwilą, w której oprzemy się na pewnych uwartościowaniach intuicyjnych zgoła **niewątpliwych**, — np. gdy za niewątpliwie wartościowe uznamy te procesy społeczne, które prowadzą do **wzmocnienia i rozszerzenia wśród ludzi poczucia osobistej godności**, to już uzyskujemy rzeczowe sprawdziany postępu w zjawiskach dziejowych w tym sensie **jednoznacznego, i, objektywnego.** Oczywiście jednak nie — „koniecznego“, nie — „harmonijnego“. Bo **wszystko i zawsze w historji może się jeszcze wrócić.** Cywilizacja zawsze może się jeszcze odprężyć, rozkręcić i społeczeństwo wrócić do dzikości. **Wszystko** bowiem **co jest sensem, jest** zdobyte **na nonsensie.** I także, każdy zysk jest połączony z jakąś stratą. W życiu niema **nic za darmo. Za wszystko trzeba** płacić. I niema powodu, by „wartości“ nie mogły wzajemnie się **„ugniatać“, wchodzić sobie w drogę.**

POSTĘPOWOŚĆ NAIWNA I ZACOFAŃSTWO

A właśnie „postępowość“ typu romantycznego żywiła te dwie **złudne koncepcje: „ko-**

Stronnictwa.

Ich racja bytu i stosunek do rządu.

W krajach rządzonych parlamentarnie, istnieć muszą stronnictwa, skupienia osób, mających jednaką ideologję państwową. W krajach rządzonych absolutnie stronnictwa nie występują jawnie, tworzą spiski. Będziemy mówić tylko o krajach, w których ogół czy pewna część obywateli wysyła swych przedstawicieli do parlamentu. Rozróżniam przytem stronnictwa państwowe i antypaństwowe. Te ostatnie są to skupienia ludzi, których celem jest oderwanie się od państwa lub zniszczenie go. Takich stronnictw, państwo broniąc swego istnienia, nie może tolerować, lecz musi je energicznie zwalczać.

Jeżeli teraz mówić będziemy o stronnictwach państwowych, to wszystkie one mają jako cel główny dobro państwa, jednak różnią się między sobą drogami, jakie wedle ich zdania do tego celu prowadzą. I tak konserwatyści oświadczają się za monarchją lub dyktaturą, albo w republice za dopuszczeniem do wpływu na rządy tylko pewnych warstw ludności, żądają przytem urządzenia państwa w duchu Chrystusowym. Lewica jest za demokracją jak najdalej idącą i za państwem świeckiem, centrum jest za państwem katolickiem i umiarkowanie demokratycznem. W obrębie tych ugrupowań różnią się jeszcze poszczególne stronnictwa. Np. w centrum chrześcijańska demokracja wszechstanowa ma w swym programie stosowanie etyki katolickiej w życiu publicznem, N. P. R. ma głównie na oku interesy robotnicze, Piast włościańskie. Faktem jest jednak, że stronnictwa skupiają tylko część ludności, reszta znacznie większa nie należy do żadnego stronnictwa, zachowując się obojętnie w sprawach rządów krajem, potrafi tylko narzekać, a podczas wyborów albo się absentuje, albo oddaje swój głos stronnictwu, które jest najruchliwsze, najwięcej krytykuje i obiecuje.

Od kilku lat zaczęto u nas urabiać opinję publiczną przeciw stronnictwom wogóle, nazywając ich działalność partyjnictwem. Jestto hasło zupełnie błędne. Partyjnictwo, czyli spaczenie istoty stronnictw, występuje wtedy, gdy stronnictwo stawia wyżej dobro stronnictwa lub jednostek ponad dobro państwa. Jest to zwyrodnienie stronnictw potępienia godne, ale stronnictwa, które mają na oku dobro państwa i swą ideologję, istnieć muszą i powinny. Bezpartyjni to są ci, którym obojętną jest rzeczą, kto rządzi Polską i jak rządzi, są to ludzie, którymby właściwie należało odebrać prawo wybierania, bo na nie nie zasługują. Albo są to pyszałkowie, którzy sądzą, że oni tylko jedni wiedzą, jak Polską rządzić należy, a niema ludzi w całej Polsce o tej samej ideologji, z którymi mogliby się złączyć do wspólnego działania w stronnictwo.

A teraz jaki jest stosunek stronnictw do rządu? Może on być rozmaity. Jeżeli stronnictwo jakie ma większość w parlamencie, to wyłania rząd i popiera go bezwzględnie, krytyczne uwagi robiąc poufnie. Jeżeli stronnictwo niema większości w parlamencie, to może w połączeniu z innemi stronnictwami wyłonić rząd koalicyjny. Na dłuższy czas możliwem to jest tylko między stronnictwami zbliżonemi ideologją, jak swego czasu N. D. Ch. D. i Piast. Jeżeli między stronnictwami koalicyjnemi istnieją zasadnicze różnice w światopoglądzie, jak np. między Ch. D., PPS. i Wyzwoleniem, to taka koalicja, z której nikt nie jest zadowolony, będzie krótkotrwałą i jest wskazaną tylko w razie, gdy państwo jest w niebezpieczeństwie, jak w r. 1920. Wtedy obrona państwa wysuwa się na pierwszy plan, wszystkie programy stronnictw ulegają zawieszeniu. Jeżeli taka koalicja utworzy się w czasach normalnych, jak za gabinetu Skrzyńskiego, to trwa ona krótko, bo nikt nie jest zadowolony (z koalicji Skrzyńskiego socjaliści wkrótce wystąpili). Czasem, jak w Niemczech i Austrji, koalicja taka utrzymuje się dłużej, jeśli obie partje o sprzecznych programach są równie silne, a same większości nie mają. Słabsza partja wchodząca w koalicję z silniejszą skazuje się na majoryzację. Minister słabszej partji musiałby być nadzwyczaj energicznym, jeśliby się nie dał majoryzować. Rząd taki mógłby być też przejściowym dla przeprowadzenia nowych wyborów. Gdyby u nas teraz pod egidą rządu koalicyjnego przy ministrze spraw wewnętrznych socjaliście przeprowadzono wybory bez zmiany ordynacji wyborczej, to pewnie w przyszłym sejmie miałaby większość lewica (przypuszczenie p. senatora uważamy za nieuzasadnione. Red.) i objęłaby rządy bez współudziału centrum.

Jeżeli w parlamencie niema większości zdolnej wyłonić rząd, to wskazany jest rząd urzędniczy. Do takiego rządu poważne stronnictwa zazwyczaj ustosunkowują się neutralnie, popierając wszystkie konieczności państwowe, a zostawiając sobie prawo krytyki i głosując w myśl rządu w sprawach, które nie są sprzeczne z programem stronnictwa.

Wreszcie, jeśli działalność rządu jest wprost przeciwna programowi stronnictwa, zwalcza ono rząd, nie odmawiając mu jednak konieczności państwowych.

Ogólne te uwagi o stronnictwach dadzą się zastosować i u nas w chwili obecnej. Odpowiedzialni przywódcy stronnictw muszą to wszystko dobrze rozważyć przy ustalaniu linji politycznej, bo czas to przełomowy a stronnictwo nawet mniej liczebne może szalę przechylić w jedną lub drugą stronę.

DR M. THULLIE, senator Rzplitej.

Elementy pokoju.

Przed trzema laty, w okresie świąt Bożego Narodzenia, zabrałem głos w tym dzienniku, aby wskazać, że nowy sposób pacyfikacji Europy, będący logicznym skutkiem układów locarneńskich, miast nasze bezpieczeństwo wzmocnić, obniżyć je może. Była to wtedy chwila gdy mocarstwa zdecydowały odwołać z Berlina międzysojuszniczą komisję wojskową, która się zajmowała od końca wojny kontrolą zbrojeń niemieckich.

Ta komisja zdziałała, mimo wielkie trudności, które jej Niemcy na każdym kroku czynili, bardzo dużo. Wiele zatajonego materjału wojennego wykryła i zniszczyła. Odwołanie tej komisji było pierwszym widocznym skutkiem nowej polityki t. zw. pojednania i przyjęcia Niemiec do Związku Narodów. Kontrola wojskowa Niemiec miała przejść — jak to było na ten wypadek w traktacie wersalskim przewidziane — do zakresu Ligi Narodów. Podałem wtedy w wątpliwość, czy kontrola przez Ligę Narodów będzie miała jakąkolwiek efektywną wartość.

Dzisiaj możemy już sądzić według rzeczywistości. Napozór jest wprawdzie w Niemczech wszystko w porządku. Ale od czasu do czasu pewne niepokojące symptomy, jak wniesienie do parlamentu budżetu wojskowego o podejrzanej wysokości, wybuchy tajnych zapasów fosgenu, rewelacje pewnych, zdaje się dobrze poinformowanych polityków niemieckich i t. p., przypominają nam, że się pod ciemną zasłoną pacyfizmu niemieckiego coś niesamowitego dzieje. Jest rzeczą jasną, że tylko mała część uchybień niemieckich dostaje się do wiadomości ogółu i że jest ich w rzeczywistości znacznie więcej.

A Liga Narodów milczy. Aby mogła wszcząć t. zw. inwestygację zbrojeń niemieckich, musiałby się znaleźć ktoś zdecydowany, którzyby wniósł na Niemcy skargę do Związku Narodów. Lecz w atmosferze t. zw. pojednania brak oskarżyciela. Oskarżenie zakłóciłoby tę pozorną sielankę. Zresztą widzieliśmy na przykładzie małych i słabych Węgier, co taka inwestygacja przez Ligę Narodów jest warta. Transport karabinów maszynowych z Włoch do Węgier został na granicy austrjackiej zatrzymany i stwierdzony bez żadnej wątpliwości, a mimo to inwestygacja zakończyła się fiaskiem i niczem.

Jeden z elementów bezpieczeństwa dla krajów graniczących z Niemcami: kontrola zbrojeń niemieckich, odpadł więc przed trzema laty zupełnie. Pozostał wtedy drugi element, bardzo efektywny: okupacja Nadrenji. Zabezpieczała ona bezpośrednio Francję i Belgję, ale pośrednio i może przedewszystkiem Polskę. Było postulatem Polski, aby w chwili skasowania okupacji, otrzymać wzamian za nią lepsze polityczne gwarancje bezpieczeństwa ze strony Niemiec. Ten postulat nie będzie zrealizowany. Wojska aljanckie opuszczą ostatecznie Nadrenję do końca czerwca 1930 r., ale Polska żadnej rekompensaty politycznej za to nie otrzyma.

Dzisiaj wiemy, że traktaty locarneńskie, które pociągnęły za sobą usunięcie wojskowej kontroli Niemiec i przedwczesną ewakuację Nadrenji, były pomysłem Stresemana. Stworzenie atmosfery pacyfizmu na zachodzie, aby mieć tem silniejszą rękę na wschodzie, — to było ukrytą myślą niemieckiego męża stanu. Plan udał mu się dzięki temu, że lewicowy kartel filoniemiecki, przyszedł chwilowo do władzy we Francji. I chociaż Francja zaczyna się obecnie patrzeć coraz sceptyczniej na korzyści traktatów locarneńskich, jej skutki, a szczególnie dwoistość problemu bezpieczeństwa na obu granicach niemieckich, trwają dalej.

Dojrzałość polityczna narodu francuskiego zdaje sobie obecnie z tego sprawę, że umowy locarneńskie potrzebują efektywniejszego uzupełnienia. Parlament francuski uchwala stopniowo olbrzymie sumy, które mają do roku 1934-go zabezpieczyć granice Francji systemem fortyfikacyjnym o niebywałych rozmiarach. Nie może ujść jednak naszej uwadze, że to uzupełnienie zabezpieczenia się Francji idzie w duchu locarneńskim, że jest jednym krokiem dalej, by bezpieczeństwo Francji na wszelki wypadek uniezależnić od tego, co się dziać będzie we wschodniej Europie.

Szlachetny naród francuski dotrzyma nam sojuszu, potwierdzonego uroczyście przy wielu sposobnościach, tak jak i my go dotrzymamy, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale tendencja polityki międzynarodowej idzie w dalszym rozwoju akcji Stresemana, w kierunku obalenia wogóle sojuszów według wzoru przedwojennego, sojuszów takich, jak nasz sojusz z Francją. Do tej zręcznej walki przeciw sojuszom znaleźli Niemcy sprzymierzeńców w Ameryce i po części w Anglji. Sojusze podług wzoru przedwojennego nie są dziś popularne. One wiążą cały szereg państw w jeden system polityczny i utrudniają, w razie konfliktu zbrojnego, zlokalizowanie wojny. To się pacyfistom nie podoba. Oni chcą unikać wojny za każdą cenę, a jeżeli wojna być musi, to niech będzie przynajmniej krótka i lokalna. Kto ma ulec, niech ulegnie, ale prędko i bez krzyku, gdyż długa wojna psuje business. A gdyby jaki kraj miał stracić swą niezależność, cóż to szkodzi? To przecież drobnostka w porównaniu do olbrzymich interesów międzynarodowych natury polityczno-finansowej, które zawodowym pacyfistom przyświecają.

Tłumaczy się więc ogółowi w dziennikach i przemówieniach, że sojusze według dawnego

nieczności" i „harmonijności" postępu. Koncepcja „konieczności" — raczej „niemiecka" — prowadzi do biernego **oportunizmu wobec faktów dokonanych,** wobec każdorazowych zwycięzców, wobec każdorazowej choćby najgłupszej mody. Tutaj Pan Bóg będzie zawsze po stronie zwycięskiej, i tutaj ostatecznie. **Czas** stanie się bóstwem, jakiemś mgławem, ślepem, nieokreślonem, ale któremu ulegać należy. Koncepcja „harmonijności", — raczej francuska — i bardziej typowo romantyczna, prowadzi do ubóstwienia Przyrody, Żywiołu. Ma ona charakter rewolucyjny, ultraliberalny, ultrademokratyczny — i optymistyczny: Przyroda, żywioł, są same w sobie dobre i nieskażone; jeśli zaś na świecie jest źle, jeśli jest tyle dysharmonji, to wina to wmieszania się w naturalne życie czynników poniekąd przypadkowych. A mianowicie niedobrych ludzi, którzy uzyskali nad bliźnimi władzę i używają jej dla swoich egoistycznych celów. Trzeba więc zwalczać wszelakie przymusy i uzurpacje, a świat powróci do wyglądu harmonijnego, żywioł w człowieku zacznie działać bez żadnych zawad, a to działanie będzie ładne i rozumne... Stąd cały szereg idei dających się logicznie sprowadzić do tego założenia — idei prowadzących często do złudzeń, aż zbyt naiwnych, do ślepej demagogji, a nawet dzikiej anarchji.

Odpowiednikiem tego rodzaju postępowości naiwnej, demagogicznej, będzie zacofaństwo, które świat dobry widzi tylko w przeszłości: świat jakby się ciągle psuł; ależ w takim razie skąd-by się wzięło to „dobro" w przeszłości? Przecież to dobro musiało zostać przez kogoś uzyskane, przez jakąś pracę wypracowane? Gdyby świat miał być coraz gorszy, jak chcą zawsze zacofańcy, to to właśnie byłoby ostatecznem zwątpieniem w siły ducha. I nie kto inny właśnie jeno krytyk „mytu postępu", Jakób Maritain powiada, że „instynkt postępu, to jest wprost samopoczucie ducha w jego walce z materją"!

KONSERWATYZM KULTURALNY I POSTĘPOWOŚĆ ROZWAŻNA.

Słowem, w silnem poczuciu i należytej ocenie czynnika **woli ludzkiej wobec danego nam świata,** danej nam przyrody, przedewszystkiem **w naszem własnem wnętrzu,** w naszej **psychice,** schodzą się i łączą te dwa kierunki, które nazwiemy **zdrowym** konserwatyzmem i **zdrową** postępowością. Różnica pomiędzy niemi będzie różnicą ilościową **pesymizmu,** wzgl. **optymizmu** w stosunku do tego co jest w człowieku i w społeczności bliskiem **żywiołu.** Postępowość **rozważna** doskonale rozumie ile **wysiłku duchowego kosztuje każdy cywilizowany kształt życia;** ale, — ze względu na to, iż idea postępu zrodziła się ongiś jako wyraz tęsknoty za swobodą skrępowanych zbytnio energji społecznych — „postępowość" będzie oznaczać w każdym razie pewien optymizm w stosunku do tego, co w człowieku jest jeszcze nietknięte wpływami społecznymi, co jest oryginalne, nie objęte wychowaniem, oznacza zatem optymizm w stosunku do możliwych wartości warstw społecznych, nie przeoranych wpływem wyższej oświaty. Zdrowy konserwatyzm to konserwatyzm nie tyle w stosunku do poszczególnych form ustrojowych, ile w stosunku **do całej kultury** naszej, w zasadzie **spirytualistycznej, więc konserwatyzm kulturalny; główny** nacisk konserwatyzm ten, właśnie jako „konserwatyzm", kłaść będzie na znaczenie **działań zbiorowych, tradycji, wychowania, dziedziczności cech nabytych.** Ależ właśnie ten ostatni postulat oznacza zaufanie w nowe wartości, przynoszone z głębin indywidualnie. Jakżeby możliwą była hodowla — (idea „hodowli" typowo konserwatywna) — gdyby nie było przyrostu wartości nowych, co oznacza jakieś, w każdym razie, zaufanie w rzeczy samorodne. A to już jest optymizm, to już jest „postępowe".

O NOWY TYP NAMIĘTNOŚCI.

Kiedy myślę o nazwaniu zwięzłem tego typu syntetycznego ludzi, którzyby, kierowani instynktami kulturalnie konserwatywnemi, obcy zarazem byli i wrodzy zacofaństwu żywiołów ślepych na niedolę społeczną, — którzyby, kierowani ideałem ściśle określonym postępu, jako sumy procesów, zmniejszających poniżenie człowieka i wyzysk człowieka przez człowieka — obcy zarazem byli i wrodzy ultraegalitarnym złudzeniom i anarchicznym nastrojom — to znajduję nazwanie: Ludzie powrotu, to znaczy: Ludzie tradycji, co pojęli rewolucję, rewolucjoniści, co pojęli tradycję. Idzie w gruncie rzeczy o nowy typ namiętności, namiętności, wiążącej syntetycznie: Szyderstwo: wobec różnorakiej defety politycznej i moralnej; miłosierdzie: wobec życia, rwącego się w rozkwit; gniew: wobec wszelakiego pasorzytnictwa; cześć wobec wielkiej pracy wszechludzkiej i wobec żywych mocy Ducha — ponad nami.

K. L. Koniński.

wzoru są sprzeczne z duchem paktu Ligi Narodów, że tylko traktaty według wzoru paktu reńskiego, wiążące ze sobą równomiernie kraje o równych i sprzecznych interesach politycznych, zabezpieczają naprawdę przed wojną. Chodzi naturalnie przedewszystkiem o wytłumaczenie światu, że sojusze Francji z Polską i Czechosłowacją są niepotrzebne i szkodliwe.

Równocześnie robi się propagandę za zupełnem rozbrojeniem. Wychodzi się z założenia, że człowiek nie mający strzelby nie może strzelać. Państwo nie mające ani żołnierzy, ani karabinów, wogóle więc wojny prowadzić nie może. Dlatego należy armję skasować, nie dając wzamian za to żadnych gwarancyj. Brak wszelkich armij będzie rzekomo dostateczną gwarancją pokoju. Przemilcza się naturalnie, że państwo może też bez wojny stracić swą niezależność. Doświadczyliśmy już raz tego na własnem ciele. Przypuśćmy, że ani my, ani Niemcy armij posiadać nie będziemy, cóż zrobimy, gdy kilka oddziałów Schupo wkroczy na Pomorze i obsadzi nam Gdynię? Nasza niezawisłość się wtedy skończyła. Wtedy będzie zapóźno na wystawienie armji.

Miejmy się więc na baczności, aby takie hasła nie obałamuciły mniej uświadomionej części naszego społeczeństwa. Pamiętajmy, że będziemy wtedy najbezpieczniejszymi, gdy Polska będzie ogólnie uznana za jeden z głównych czynników równowagi europejskiej. Do tego trzeba będzie przedewszystkiem, aby Polska była silną i politycznie niezależną. Utrzymanie takiej Polski stanie się kwestją ogólno-europejską. Jeżeli się pacyfiści a outrance przekonają, że się wojna Polski zlokalizować nie da i prowadzi w sposób nieuniknony do wojny ogólnej, to i oni swój pogląd zmienią. Ogólnem stanie się zapatrywanie, że najlepszem zabezpieczeniem pokoju europejskiego jest Polska niezależna i silna, z potężną siłą zbrojną i silnymi sojuszami. Wtedy do wojny wogóle nie przyjdzie. Zdrowa opinja narodu polskiego, nie obałamucona przez zawodowych lub z Berlina inspirowanych pacyfistów, jest więc jednym z koniecznych elementów pokoju.

STANISŁAW HALLER.

Bolszewizm w U. S. A.

Natrafiłem na niezmiernie interesującą książkę: „Bolshevism in American Labor Unions“ (związki zawodowe) napisaną przez John A. Dyche w r. 1926. Autor jest Żydem, był generalnym sekretarzem Związku pracowników damskiej konfekcji (International Ladies Garment Workers Union), który liczył w r. 1914 członków — sto tysięcy.

Dyche (prawdopodobnie przeróbka nazwiska Deutsch — dokonana dla celów ułatwienia właściwej wymowy) ubolewa nad rozbiciem związku przez radykalnych agitatorów, Żydów wschodnio-europejskich, którzy przez nadmierne żądania, budzenie w masach fantastycznych pragnień, doprowadzali do zamknięcia fabryk, zmiany formy produkcji, przeniesienia ośrodków wytwórczości do miejscowości innych. Robotnik najgorzej na tem wyszedł, ale agitatorowie triumfowali. Dyche biorąc historję jednego związku zawodowego za podstawę stawia zarzut ogólny. Stosunek między pracownikiem a pracodawcą w U. S. A. zepsuł się, odkąd przybył robotnik „żydowski“ (yiddish) z wschodniej Europy, różny zupełnie od robotnika „Izraelity“ (Jewish) z zachodniej Europy lub Ameryki. Temperament żydowskiego robotnika predestynuje do ruchów nieprzemyślanych, przepada za zgromadzeniami i wiecową retoryką (high Sounding phrases), która jest dla niego tem, czem dla Niemca piwo, Irlandczyka wódka (whisky), dla Chińczyka opium. Agitatorzy żydowscy, liczni jak piasek na brzegu morskim są najskrajniejszymi ze skrajnych, o ile chodzi o obcy interes, ale gdy chodzi o ich interes własny, — przemieniają się w ultra-konserwatystów Robotnik żydowski z Europy wschodniej łaknący pięknych słów i śmiałych haseł, łatwowierny, upajający się tanią retoryką z istoty swej jest cichy, bojaźliwy, boi się własnego cienia, jest to sobie biedny Mojsze, idzie ślepo za agitatorem, Janklem Arogantem (the Chotref), który występuje wobec pracodawców jako nieograniczony władca bojaźliwych rzesz, jako właściwy pan fabryki a wobec żydowskiej masy jako wieczny męczennik walki z kapitalistą na tle przestrzegania umowy zbiorowej. Jankiel teroryzuje kapitalistę, czyni się niezbędnym wobec tłumu, Jankiel szerzy nową ideologję nieznaną dotychczas w stosunkach między pracodawcą a robotnikiem, ideologję zaczerpniętą z podręczników europejskiego socjalizmu, ideologję — walki klas, nienawiści zasadniczej do kapitału i kapitalistów. Jeżeli w Stanach Zjednoczonych pracownik nie zazdrości pracodawcy, a nawet często jest pełen wdzięczności za stworzenie nowego warsztatu pracy, pełen uwielbienia dla twórczego genjuszu właściciela fabryki, rozumie, że bez niego nie powstałby zakład przemysłowy, a więc nowa sposobność zarobkowania dla tysięcy ludzi, to Jankiel Arogant wszystko to przemilcza, dla niego istnieje tylko fakt, że właściciel fabryki robi majątek, że tego majątku zrobić nie może bez robotników, że praca robotnika, to warunek powodzenia kapitalisty, że kapitalista zarabia tem więcej, im lepiej pracuje robotnik. Jankiel Arogant wyciąga z walki klas wniosek, że robotnik powinien pracować jak najmniej, za najwyższe wynagrodzenie, że w pracy swej nie powinien okazywać zadowolenia z jej wyniku, lecz chęć uszczuplenia zysków — wroga (fabrykanta). Pod wpływem Jankla Aroganta fabryka przemienia się w obóz wojenny.

Argumentacja Jankla Aroganta trafia do przekonania bojaźliwego Mojsze, który w zapadłej mieścinie litewskiej lub polskiej był drobnym kramarzem lub handlarzem-domokrążcą; on wie, że trzeba za swój towar, możliwie najlichszy, dostać jak najwyższą cenę. On nie ma cen stałych, to też znalazłszy się na stanowisku robotnika snuje dalej swą komercjalną filozofję drobnego kupca, towarem jego obecnie jest praca, trzeba przeto dawać jak najgorszą pracę za najwyższą cenę. Mojsze nie jest wcale urodzonym robotnikiem, nie myśli nałeżeć do sztabu fabryki, być jej filarem, cieszyć się jej powodzeniem, gromadzić on powoli oszczędności, tak, jak to robi polski chłop u Forda czy gdzieindziej; Mojsze jest urodzonym kupcem, który myśli, jakby to jak najprędzej założyć własny interes, gdzie będzie sprzedawał towar konsumentowi; tymczasem sprzedaje swą pracę kapitaliście, według tej samej zasady: „najgorszy towar za najwyższą cenę“. Oczywiście Jankiel Arogant, obiecujący coraz wyższe zarobki, coraz mniej godzin, namawiający rozmaitych Mojsze do strajku, znajduje posłuch i poklask. Mojsze nie liczy się z tem, że fabrykant może wogóle zrezygnować z produkcji, która się nie opłaca i fabrykę zwinąć. A gdy to się stanie — to winien fabrykant, krwiopijca. Wszelkie pociągnięcia taktyczne Jankla Aroganta i bojaźliwego Mojsze podyktowane są zawiścią, zazdrością, a nie innemi względami. W prywatnych rozmowach żydowski robotnik zapytany, czy 44 godzin pracy tygodniowo, to za wiele, odpowiada: „nic nie jest za wiele, ale dlaczego pracodawca ma samochód? — gdyby zarabiał mniej, to nie trzymałby samochodu“.

Przeciętny robotnik amerykański opowiada często z dumą o tem, że jego pracodawca z robotnika stał się wielokrotnym miljonerem. Robotnik żydowski w U. S. A. opowiada z goryczą, że jego pracodawca był robotnikiem w fabryce cygar, a teraz ma pół miljona dolarów. Skąd on do tego przyszedł? ze znoju robotników (out of toil of the workers).

Przychodzą czasem chwile krytycyzmu, chwile opamiętania, wtedy bojaźliwy Mojsze szemrze pod adresem Jankla Aroganta: „zwyciężamy ciągle, ale każde zwycięstwo nas rujnuje, miejmy nadzieję, że poniesiemy klęskę, to nas uratuje“.

Ten bojaźliwy Mojsze, to element groźny tak długo, jak długo musi pracować w obcem przedsiębiorstwie, z natury nie jest on zwolennikiem zniesienia kapitalizmu, jest tylko wrogiem kapitalisty, dla którego pracuje, bo on sam chce być kapitalistą. Duszę owego Mojsze wypełnia nie komunizm, a tylko zorganizowana zazdrość. Ale Jankiel Arogant także nie jest komunistą, potrafi także otworzyć własny interes — a wtedy biada dla jego robotników. Ponieważ nie jest to tak łatwe z robotnika stać się pracodawcą, dlatego Jankiel Arogant na czele bojaźliwych Mojsze robi wiele hałasu i ruchu. — Głównie dzieje się to w Nowym Jorku, gdzie zaludnienie żydowskie liczy na miljony.

Tak wygląda Jankiel Arogant i bojaźliwy Mojsze w Stanach Zjednoczonych, psychikę ich znamy, — wszak typy te spotykamy wśród naszych komunistów i żydowskich socjalistów. Oby ich jak najwięcej odpłynęło do Nowego Jorku.

JULJUSZ MAKAREWICZ senator.

Żarty Cypriana Norwida.

Na derwidowej harfie poetyckiej C. Norwida brakuje kilku strun; brak zwłaszcza struny wesela. Tak się już stało, że kategorje estetyczne komizmu i humoru dalekie, prawie że obce były jego organizacji artystycznej. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ ukazał się jako potentat wielkiego humoru, Słowacki w „Horsztyńskim“ i w „Złotej Czaszce“ umiał wpleść w tragizm akcji sceny komiczne wysokiej próby, nawet Krasiński w „Herburcie“, a zwłaszcza w przedmowie do „Trzech myśli“ błysnął talentem przepysznego facecjonisty. W poezji Norwida natomiast uśmiech jest gościem nader rzadkim. Nawet w jego „fraszkach“ próżnobyś szukał — niefrasobliwości. Żart, jeżeli się nawet przewinie przez który z utworów, to raczej w formie sarkazmu, ironji; zawsze tam nad nim góruje i zawsze jest widoczna cierpka, choć mądra pobłażliwość samotnictwa, które się ostrą granicą odcina od mizernych małości świata tego.

Za długoby o tem mówić, skąd się wziął taki stan rzeczy, skąd ta wyłączność wzniosłości, nieledwie patosu, w ustroju psychicznym poety, co to ściela tak ostro rysy twarzy jego w linje hieratyczne, co tak wyłamało do góry nasady jego skrzydeł, że mu trudno było zniżyć lot ponad kwiecistą łąkę radości. W każdym razie to jedno zaznaczyć trzeba, że katastrofy życiowe, że dokuczliwość osobistej doli, choć wiele może tłómaczyć, nie wytłómaczy tutaj wszystkiego. Humor nie jest przecież objawem „cynicznego optymizmu“, ślepoty na smutki życia, nie jest wykluczającym przeciwnikiem cierpienia, owszem, wcale często jest właśnie jego funkcją. Uwydatniają to najwyraźniej biografje wielkich humorystów i poetów komicznych, niepoślednio także naszego Fredry. Więc i w wypadku Norwida biografja anegdotyczna nie zdoła nam wyjaśnić wszystkiego z tych surowych zarysów struktury jego poetyckiej indywidualności. Niewątpliwie jednak nie jest i ona bez znaczenia.

Zostawiając na uboczu całą tę ważną kwestję, ograniczymy się tutaj do przedstawienia — na podstawie nieznanej korespondencji poety *) — takiej właśnie anegdoty biograficznej, w której przygodnie, jak ognik świętojański, krótkim błyskiem wśród mroku cierpienia przemknęły przez dolę życiową Norwida: żart, ironja i głębsze znaczenie.

Latem 1867 roku w Paryżu dosięgło Norwida nieszczęście: spadła nań choroba brata, a z poza niej zamajaczyło jeszcze bardziej ponure widmo nędzy materjalnej. Tak on o tem pisze w liście do Konstancji hr. Górskiej: „Ja nic nie wiem i nikogo nie widzę i mało co dobrego listownie odbieram. Mam brata chorego — na krześle przy nim spałem, wróciłem zbity; — rodzaj paralizy odjął mu władzę nóg, — myślę, że to przejdzie... Była wielka bieda i wielkie niekonsekwencje braciszka mego, — teraz może być nędza, nie bieda!

„Sam — jak podołać mam pracom moim, które nie zoszą zaniedbań?... Nikogo też widzieć nie mogłem, albowiem jak? kiedy? Ni sił, ni czasu. Na coś zawsze jedno kółko pisać co rok, co dzień! Nigdy nie mogłem na miesiąc wyjechać spocząć. Zdrowie rujnuje się radykalnie“.

W taki to czas odwiedza Norwida gość; w tym stanie rzeczy zjawisko iście groteskowe! Zajść doń raczył jeden z wojażerów-rodaków, jakaś figura chełpliwa, pusząca się wysokiemi koligacjami, stosunkami z arystokracją, jeden z wielu zapewne, jacy naówczas obwozili po zagranicy swój tytuł i minę wielkopańską i — ograniczoność; słowem pewien świeży hrabia galicyjski, niejaki Lubisiecki. Musiał pan hrabia coś o Norwidzie słyszeć zachęcającego, może znał jakich jego znajomych, dość, że przyjechawszy do Paryża, zjawił się u niego, dał mu o sobie należyte wyobrażenie, a nawet zamierzał skorzystać z jego uczynności w sprawie nader ważnej. Wizytę ową opowiedział poeta w tymże samym liście:

„Kogoś niby widziałem, to jakiegoś pana Lubisieckiego (hrabiego z Galicji, czy z Krakowa); mówi, że Panią zna i mówi o Potockich i Sapiehach. Ten pan pisał do mnie, że ponieważ przyjechał do Paryża i dał mu ktoś mój adres na ekspozycji, a nie wie, gdzieby kupić dobry cybuch (bo „waszych“ cygar nie pali), więc prosi, abym był u niego o ósmej rano w hotelu i poprowadził go, gdzie dobry cybuch kupić w Paryżu...

„Odpowiedziałem listownie, że bardzo mi jest zaszczytnie, iż hrabia Lubisiecki ucieka się do mnie w przedmiocie tak wyjątkowym, ale że nie mogę mu tej usługi zrobić, bo lękam się, aby mnie potem cybuchem dobrym nie obił.

Szczęśliwi to ludziska! Ta figura wygląda tak, jak się upomaduje i ubierze bardzo przyzwoicie, tak: Tutaj paroma pociągnięciami pióra naszkicował Norwid w liście karykaturę nadętego panka i podpisał: Zenon hrabia Lubisiecki.

Pan hrabia nie uraził się niespodzianą odmową Norwida, owszem, odwiedził go ponownie, by się użalić na jego nieuczynność; przy sposobności zainteresował się jego działalnością artystyczną. Zaimponował mu talent malarski gospodarza. „Wymówki mi robił — pisze o tem Norwid — że położył we mnie zaufanie, chcąc, abym mu cybuch dobry pokazał w Paryżu, a rodakowi nie dopisałem.

*) W zbiorach archiwalnych Pol. Akademji Umiejętności.

Zapomniana rocznica.

(Stulecie zgonu Woronicza).

Kto jak kto, ale duchowieństwo nasze, zwłaszcza krakowskie, powinno było pamiętać, że dnia 4 grudnia minęło lat sto od nagłej śmierci Jana Pawła Woronicza. Był on przecie ozdobą Kościoła polskiego, był biskupem krakowskim, był arcybiskupem warszawskim i „prymasem Królestwa polskiego". Tymczasem (jak wolno przynajmniej sądzić z milczenia dzienników zarówno krakowskich, jak warszawskich) zapomniano o tej rocznicy, którą uczcić należało choćby tylko uroczystem nabożeństwem w Katedrze krakowskiej i warszawskiej, tem więcej, że Woronicz to nie tylko zasłużony Książę Kościoła i znakomity kaznodzieja, ale nadto jeden z najreligijniejszych, najczystszych, najzacniejszych ludzi i jeden z najgorętszych patrjotów, jakich miała Polska, a do tego poeta, którego „Świątynia Sybilli" i „Hymnu do Boga" stanęły po utracie niepodległości „na straży narodowych pamiątek Kościoła" i pozostaną raz na zawsze w jego skarbcu.

Był to człowiek — w swoich uczuciach, a często i w swoich poglądach — prosty, jak dziecko. Jego wykształcenie nie było ani gruntowne, ani rozległe, inteligencja — mierna. Jako polityk, był krótkowzroczny, a niekiedy naiwny. Jak wielu polityków po rozbiorze Polski, tak i on zrazu ślepo uwierzył w Napoleona, poczytując go za „męża przeznaczenia", a nawet za „przetwórczego anioła"; po jego upadku równie ślepo uwierzył w Aleksandra, upatrując w nim „wskrześcę" Polski i dobroczyńcę całej Europy, który przywróci jej „na zasadach z nieba przyniesionych, życie i spokój".

Tej krótkowzroczności politycznej Woronicza sprzyjało jego poczciwe, miękkie, jak wosk, serce, które, mocno wierząc, że Pan Bóg przywróci Polsce niepodległość i dawną potęgę, chwytało się wszystkiego, co miało w sobie choćby tylko cień pozoru, że się ta nadzieja już ziszcza.

Dosyć powiedzieć, że on, konserwatysta, potępiający wszelkie krwawe przewroty, on wielbiciel De Maistre'a, wierzył (jak tego niezbicie dowodzi poemat „Zjawienie Emilki", napisany przy końcu XVIII wieku) w rewolucyjną Francję, walczącą za prawa człowieka i za jego „wolność przyrodzoną", i pragnął zwycięstwa Francji, w nadziei. że z niego zrodzi się cud odrodzenia „Feniksa białopiórego", to jest Polski — od morza do morza.

Łudził się także Woronicz, wespół z innymi marzycielami przed powstaniem listopadowem, że przyszłość Polski jest w jej sojuszu i przyjaźni z Rosją i wogóle ze wszystkiemi narodami słowiańskiemi, które, jego zdaniem. Pan Bóg wyposażył w wyjątkowe cnoty i które powołał do spełnienia wielkiego dzieła, mianowicie do stworzenia wielkiej potęgi światowej, a potem do ugruntowania wykołysanego przez wyobraźnię marzycieli XVIII wieku wiecznego pokoju na świecie. W tem to złudzeniu upominał swój naród, żeby pielęgnował zgodę ze wszystkimi Słowianami:

Wspolnego rodu nie zabaczajcie,
Wzajem się dłonią bratnią wspierajcie!...
Czegóż, jednego ojca dzieci, się kłócicie?
Złączcie się z sobą, a świat roztrącicie!

Na szczęście dla siebie nie dożył Woronicz powstania listopadowego, które tym pięknym marzeniom zadało cios śmiertelny.

Podzielał on także inny pogląd współczesnych sobie, a i późniejszych jeszcze marzycieli, że Polska, w porównaniu z innemi narodami, ma historję, zwłaszcza w pierwszych wiekach, wyjątkowo czystą i piękną, i to nie tylko w dziedzinie obyczajów domowych, ale i życia publicznego, że (jak się wyraził w wygłoszonem dnia 3 maja roku 1807 „Kazaniu przy uroczystem poświęceniu orłów i chorągwi polskich") Polska to „najświętsza gałęź rodu słowiańskiego" i że „wszystkie przygody i nieszczęścia ojczyzny naszej nigdy nie były winą ogółu narodowego,... ale albo zdradą i przemocą obcą, albo dobrocią i niedołęstwem tych, którym kierunek ogólnej woli narodowej był powierzony". Ogół narodowy, zdaniem Woronicza, ściągnął na ojczyznę nieszczęście dopiero za Stanisława Augusta, kiedy to, wskutek napływu kultury francuskiej, zaczął się psuć moralnie, odwracać od świętej wiary ojców i... odbierać duchowieństwu dawne przywileje: wówczas dopiero pogniewał się Pan Bóg na Polskę i „zesłał na nią złych sąsiadów, którzy jej „ziemię rozebrali".

Taki pogląd Woronicza na przyczyny upadku Polski tłumaczy się jego niewzruszonem przekonaniem, że „religja prawdziwa" jest nietylko „gruntem prawdziwej ślachetności i szczęśliwości człowieka", ale i „najpierwszą zasadą trwałości i szczęśliwości królestw" i że szczęście i potęga państw jest nagrodą Bożą za cnotę, a nieszczęście narodów i upadek państw — karą Bożą za grzechy, z pośród których najcięższemi są właśnie: odstępstwo od prawdziwej wiary i nieposzanowanie Kościoła i duchowieństwa. Dosłownie tak samo rozumował Długosz...

Lecz ta sama wiara w tak pojętą sprawiedliwość Bożą kazała Woroniczowi wierzyć i w to, że się Polska podźwignie z upadku, o ile się tylko ogół narodu poprawi.

I ta wiara w sprawiedliwość Bożą i w przyszłość Polski, umiłowania jej przeszłości, wypełnia i ożywia jego najpiękniejsze kazania i całą niemal jego poezję od „Emilki" i „Zjawienia Emilki", przez „Świątynię Sybilli" i „Hymnu do Boga", aż do „Lecha".

Te zaś dwa naczelne uczucia w poezji Woronicza, religijność i patrjotyzm, były nie tylko mimowolnym wydźwiękiem jego serca, ale także owocem zupełnie świadomego celu, żeby zapomocą poezji podtrzymać na duchu swój naród, przechować w całości i w czystości wszystkie skarby jego ducha.

Bo trzeba wiedzieć, że nikt w Polsce przed Woroniczem nie miał tak wysokiego, jak on, pojęcia o poezji i o powołaniu poety. Poezja w jego oczach to potęga, trwalsza od innych sztuk: „Nie każdy mieć może kosztowne obrazy i sztychy, a każdy nieprzyjaciel może je wydrzeć i zatracić; więc to pewniejszem, co w ustach niewygubnych pokoleń nie boi się pożaru i oręża". Tę samą myśl (którą Woronicz zawdzięcza nie komu innemu, tylko nienawistnemu sobie Wolterowi!) powtórzy w przedmowie do „Śpiewów historycznych" Niemcewicz, a za Niemcewiczem — Mickiewicz:

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby nieznani spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało...

Otóż poezja, zdaniem Woronicza, posiadając tak trwałą potęgę, może i powinna być błogosławioną dźwignią życia narodowego, o ile rozumie się, będzie ją ożywiał duch narodowy: a więc poezja polska powinna „szczególniej malować i wyobrażać... Polaków", odzwierciadlać „te szacowne piętna ojców naszych, które ich od innych ludów wyosobniały i nawet domowe ich obyczaje w oddzielnym jakimsiś stroju i postaci malowały". Tę myśl.którą wypowiedział Woronicz w jednej ze swoich „Rozpraw o pieśniach narodowych", rozwinie z czasem i obszernie wyłoży Brodziński.

Lecz poeta, zdaniem Woronicza, powinien budzić w swoim narodzie nie tylko miłość przeszłości, ale i wiarę w przyszłość, i wogóle roztaczać opiekę nad jego duszą, czyli, innemi słowy, poeta powinien być kapłanem swego narodu; szczególnym zaś obowiązkiem tego kapłaństwa jest uświadamianie narodowi jego misji dziejowej. Wierzył bowiem Woronicz, że, jeśli sam Bóg rozdzielił narody, dając każdemu z nich inne właściwości, które będą trwały wiecznie, to dlatego, żeby każdy z nich spełnił coś wielkiego na świecie, coś takiego, czego żaden inny naród spełnić nie może, a co się przyczyni do szczęścia całego rodzaju ludzkiego. Otóż naród polski już w przeszłości, od czasu kiedy, przyjmując chrzest, zawarł „przymierze" z Bogiem, otrzymał od Niego wielkie powołanie i spełnił je: bronił Europę przed dziczą wschodnią; będzie je miał i w przyszłości: kiedy odzyska niepodległość, to tem samem umożliwi pokój świata, zburzony przez zbrodnię rozbioru Polski, nanowo bowiem piersiami swojemi Europę „obmuruje", „aby nikt więcej jej pokoju i porządku nie macił"; co więcej, naród polski nauczy „obce ludy" swoich własnych wielkich cnót, mianowicie: pełnej poświęcenia miłości ojczyzny, uczciwości w polityce i przywiązania do wolności, jako najdrogocenniejszego ze wszystkich darów Bożych.

Przez tę naukę o misji dziejowej jest Woronicz poprzednikiem naszych wielkich poetów romantycznych: on to wygłosił pierwsze słowo mesjanizmu, on jest jego twórcą, on pierwszy z taką gorliwością gloryfikował przeszłość narodową i on pierwszy ciągle a ciągle, przy każdej sposobności, w utworach poetyckich czy w kazaniach, przepowiadał, że Polska odzyska niepodległość. Rozumie się, że mesjanizm Woronicza jest inny, niż poetów romantycznych; mocna wiara w przyszłość w nim jest, jest i pojęcie dobrej woli, jako warunek zmartwychwstania, niema w nim natomiast ani nawet cienia poglądu, że Pan Bóg **musi** zwrócić Polsce niepodległość, ani wogóle mistycyzmu. Ale przez to właśnie, że tego wszystkiego w mesjanizmie Woronicza niema, była jego nauka pokarmem zdrowszym, niż wybujały mesjanizm romantyczny.

Nieśmiertelną jego zasługą w dziejach ducha polskiego pozostanie, że on pierwszy zaszczepił mu wiarę w powołanie narodów. Tak, nieśmiertelną zasługą — albowiem wiara w powołanie narodów, z której żartują sobie różni kosmopolici i różni zwolennicy materjalizmu historycznego, to wiara mądra, bo płynąca z mądrego poglądu (tak wspaniale uzasadnionego przez Mickiewicza w „Prelekcjach paryskich"), że naród jest jednym z największych tworów Bożych na świecie, że więc. jeśli każdy **bez wyjątku** człowiek ma jakieś powołanie, to jest jakiś cel Boży do spełnienia, to tem bardziej mają swoje powołanie i jakieś cele Boże do spełnienia całe narody. I nie tylko mądra, ale także święta i zbawienna jest ta wiara, dodaje bowiem narodowi sił do walki ze złem (więc przedewszystkiem z obcą przemocą) i, co za tem idzie, do budowy Królestwa Bożego na ziemi.

IGN. CHRZANOWSKI.

„Zastał mię u roboty i powiada: — Gdybym tu miał moją Teklunię, to musiałbyś Jegomość fizys jej namalować. Na to ja pytam: gdzie hrabina? A on: — Do Krynicy w Karpaty pojechała, kąpiele brać; bo muszę to jej przyznać, że kąpieli ona często potrzebuje".

Słuchając tak tej rozmowy w pracowni, nabieramy podejrzenia, czy też to nie do tych właśnie odwiedzin odnieść należy rozmowę, o której anegdota krążyła po emigracji, aż ją zapisał jeden z pamiętnikarzy. Możny gość, obejrzawszy w pracowni Norwida szereg obrazów, pyta z zainteresowaniem: — Cóż to, Pan sam to wszystko namalował? A na to Norwid: — Cóż było począć, Panie hrabio; nie stać mnie na lokaja, musiałem sam!

Znajomość Norwida z przyjemnym rodakiem nie skończyła się tak nagle; pan hrabia nie omieszkał wciągnąć poety w koła swych krewniaków, a kto wie, czy nawet nie napomykał mu czego ze swych zamiarów swadziebnych. Choć swoja drogą tamtej odmowy nie mógł mu zapomnieć.

„Gdyby nie ten cybuch — pisał Norwid w innym liście — to może byłby marjaż i szczęście, ale cybuch mi popsuł wszystko. Hrabia Lubisiecki prezentował mię swej kuzynce, pani hrabinie Ostrogęskiej (z Lubisieckich) z Kujaw, bardzo rozmowna dama i ma 3 córek. Córek — 3. Duże, zdrowe i posażne panny, blondyny wszystkie, — jedna Klara, druga Aniela, trzecia Feliksa, ale ją pieszczotliwie nazywają Flanelka, albo Felka. Flanelka jest śliczna".

W tem miejscu znowu dał Norwid trzy groteskowe sylwetki trzech panien i podpisał: „Klara, Aniela i Flanelka Ostrogęskie, z Lubisieckich z Kujaw", — i dalej ciągnął relację: „Wszystkie w żałobie, z krzyżami na piersiach, chodzą po magazynach, a Francuzy wołaja za niemi: „en v'la, v'la, les Polonaises!" — Otóż gdyby nie ta historja cybucha, to może i byłby marjaż, ale popsułem sobie wszystko. A panny są posażne, zdrowe i jadą do kapiel. — Jeżeli kto szczęśliwszy chce Ostrogęskich z Kujaw, to mogę mu służyć".

Tak to sobie dworował wielki artysta z różnych, przewijających mu się przed oczyma, drobnych mrówek ludzkości. Jak widzimy, dowcip jego nibyto jowialny, w gruncie rzeczy cierpki i kostyczny; sarkazmu w nim więcej, niż humoru. Głupstwo ludzkie, padając na tło osobistych ciężkich poety utrapień, w takie oto karykaturalne układało się zarysy. Ależ bo tło miało w sobie koloryt rozpaczy.

„Co się tycze osoby mojej — kończy Norwid jeden ze swych listów do pani Górskiej — tyle Pani powiedzieć umiem, że jestem tak wieloracznie nieszczęsny i utrapiony, że mogę tylko milczeć, albo żartować; — mógłbym jeszcze i pić, ale to szkodzi i następstwa pociąga niedobre".

Więc żartował. Takie oto były jego żarty i takie ich — głębsze znaczenie.

STANISŁAW PIGOŃ.

O czem piszą inni...

„Nie należy się uprzedzać“.

Rzecz znamienna, że prof. Bartla wita się bez entuzjazmu. Nawet w prasie rządowej... „Dzień Polski“ jest najwidoczniej niezadowolony. Wolałby z pewnością p. Sławka, skoro o Radziwille niema mowy. Tak samo „Słowo“.

P. Koskowski w „Kurjerze Warszawskim“ przypomina, że po konferencjach na Zamku **spodziewano się powołania kogoś „nie uwikłanego w walki polityczne“**. Przyszedł natomiast prof. Bartel. Czy jednak z tego wynika, że jego rząd stanie wobec trudności nie do przezwyciężenia?

„Wszystko tu — pisze — zależy od stanowiska, które p. Bartel dziś wobec najważniejszych zagadnień państwowych zajmie, od siły, z jaką go będzie bronił, oraz, jak się już wyżej rzekło, od doboru najbliższych współpracowników ministerjalnych. A to są przecież kwestje, na które odpowiedzi jeszcze niema. W każdym razie **nie należy się z góry zbytnio uprzedzać**“.

Ani w jednym, ani w drugim kierunku!

Kartoteka prof. Bartla.

„Rzeczpospolita“ przypomina, że p. Bartel przechodził w stosunku do Sejmu różne już ewolucje.

„We wrześniu 1926 r., gdy Sejm zażądał ustąpienia dwóch ministrów, p. Bartel z całym gabinetem podał się do dymisji, a obdarzony ponownie misją tworzenia rządu zaprezentował go Sejmowi w zupełnie niezmienionym składzie, razem z usuniętymi przez Sejm ministrami. Odpowiedź Sejmu była wtedy dość silna, by natychmiast trzeci gabinet p. Bartla zmusić do definitywnego ustąpienia. Po przerwie przeszło półtorarocznej p. Bartel wrócił do steru rządów w połowie r. z. i ten jego czwarty gabinet był zarazem okresem wzbierającej coraz bardziej w siłę walki Sejmu o poszanowanie jego praw budżetowych oraz nadzorczych nad gospodarką rządu. Różnych sposobów używał ówczesny premjer, by przewlec sprawę, ostatecznie jednak ta taktyka doprowadziła do oskarżenia p. Czechowicza przed Trybunałem Stanu. P. Bartel zrozumiał wówczas, iż coś się już w życiu polskiem przełamuje i że trzeba sięgnąć do — innych metod. To też w dymisji jego widziała opinja dowód, że plany te nie uzyskały miarodajnej aprobaty.

Wstający na horyzoncie Rząd „Bartel Nr 5“ ma zatem obszerną już swoją „kartotekę“ polityczną, obok niej zaś ma nieokreślone bliżej jakieś nowe możliwości. Jak się one wyrażą w praktyce — nie można przewidzieć“.

Możliwości są różne ze względu na te „ewolucje“ p. Bartla!

Prof. Makarewicz a Ch. D.

W „Rzeczypospolitej“ czytamy, że na posiedzeniu Zarządu głównego Ch. D. w dniu 21 bm. był obecny prof Makarewicz,

„który przed porządkiem dziennym w związku z audjencją jego w dniu 20 grudnia br. u p. Prezydenta Rzpltej, złożył oświadczenie, że **audjencja ta nie dotyczyła spraw Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji**“.

Dalsze próby rozbicia harcerstwa.

W „Słowie Polskiem“ czytamy, że w opozycji do oficjalnego organu harcerstwa „Strażnica harcerska“ zaczęło wychodzić w Warszawie nowe pismo p. t. **„Straż nad Wisłą“. Pismo to wypowiada walkę obecnym kierunkom harcerstwa polskiego i jego dotychczasowej, katolickiej, ideologji.** Chce, jak napisano we wstępie, służyć tym wszystkim,

„którzy pragną widzieć w harcerstwie nie zamkniętą sektę wyznaniowo-partyjną, ale wielką, radosną pracę tysięcy młodzieży“.

Recenzent „Słowa Polskiego“ pisze z entuzjazmem o nowem piśmie harcerskiem i obiecuje walkę o nowe harcerstwo. Dotychczasowe bowiem harcerstwo — pisze „Słowo Polskie“ — toleruje u siebie

„dążenia sekciarskie i nawoływanie do walk religijnych“.

Przypominamy, że za dotychczasowy kierunek atakuje harcerstwo prasa rządowa.

Po co te nawiasy?

W artykule p. min. Kwiatkowskiego przeciw p. Wł. Grabskiemu uderza duża liczba — pisze „Gazeta Warszawska“ — nawiasów... Wtedy mianowicie, kiedy p. minister winien wymienić po imieniu stronnictwa i posłów, którzy w Banku Gospodarstwa Krajowego zabiegali o kredyty, wtedy — zaczyna się nawias, a w nawiasie słowa: „tu następuje nazwisko...“... Wobec tego „Gazeta Warszawska“ przypomina, co się kryje za jednym z tych nawiasów:

„Skandaliczną sprawę Związku Handlowego Rolników Polskich i Banku Stowarzyszenia Mechaników wytoczył w poprzednim Sejmie poseł Kozłowski ze Związku Ludowo-Narodowego, demonstrując z trybuny sejmowej fotografje propagandowe tych oszukańczych instytucyj, na których to fotografjach obok oszusta i szpiega Ilinicza figurują pp. **Downarowicz i Polakiewicz.** P. Downarowicz był prezesem zarządu Związku Handlowego Rolników, p. Polakiewicz organizował oddział miejscowy w Białymstoku. Dzisiaj są filarami „sanacji moralnej“, **jeden z BBS, drugi w BB**“.

Gdy p. Minister pisze artykuł...

W ostatnim „Przedświcie“ czytamy artykuł: **„Bando! Czego ty jeszcze chcesz?“** Przeciw „Gazecie Warszawskiej“ i „Robotnikowi“... Podpisany: „inż. J. Moraczewski“. Kończy się artykuł wezwaniem żeby „redaktor „Robotnika“ trzymał za buzię piszącego szrajbjingetesa“.

Czy p. Moraczewski przejdzie do historji jako minister robót publicznych, nie wiemy. Ale winien przejść jako minister pisujący artykuły polityczne.

Celem uregulowania nakładu prosimy o najrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

Briand w ogniu walki.

W ostatnich tygodniach spadają na Brianda ciosy, jeden za drugim. Atakuje się jego politykę zagraniczną, zwłaszcza ustępstwa na rzecz Niemiec (ewakuacja Nadrenji, plan Younga i t. d.). Zatakował go **Millerand** m. in. także i z powodu pewnego lekceważenia interesów Polski. Zatakował go ostatnio **sen. Lemery.** Na dzień 23 b. m. zapowiedziano **atak posła Franklina Bouillon** w Izbie deputowanych.

Można powiedzieć, że prawica i centrum wysuwa obecnie sprawę stosunku do Niemiec na plan pierwszy i chce Brianda wstrzymać na drodze wiecznych ustępstw na rzecz Niemiec. Jak z tych opałów wyjdzie Briand?

Początkowo liczono się z możliwością, że **Tardieu** zechce go poświęcić ulegając naciskowi części swej większości rządowej. Interpelowany jednak świeżo w tej sprawie powiedział kategorycznie, że **nie pozwoli wbijać „klina“ między Brianda a większość rządową**. To oświadczenie premjera wzmacnia stanowisko Brianda. Pokazało się już zresztą w senacie, że mistrz nad mistrze w manewrowaniu, Briand potrafi udobruchać i przekonać nawet przeciwników politycznych. Senat bowiem wyraził mu votum zaufania 253 głosami przeciw 2 (!). Prawdopodobnie odniesie zwycięstwo i w Izbie deputowanych.

Walka z Briandem przenosi się z parlamentu w społeczeństwo. Dowodzi tego **olbrzymi wiec** odbyty onegdaj w Paryżu **pod przewodnictwem jen. Mordacque'a**, na którym zaprotestowano energicznie przeciw ewakuacji Nadrenji i rokowaniom o wcześniejsze opuszczenie zagłębia Saary.

Zdaje się, że i sam Briand dąży do wyjaśnienia swego stanowiska. **W styczniu bowiem czekają Francję dwie ważne konferencje: w Londynie** w sprawie rozbrojenia morskiego, — i **w Hadze** w sprawie planu Younga. Może w nich wziąć udział z ramienia Francji tylko taki rząd, który się cieszył będzie zaufaniem kraju.

Tem się tłómaczy, że Briand nie **ucieka** przed „rozgrywką“ z parlamentem, ale owszem staje do niej odważnie.

—o0o—

Kary i wyroki prasowe.

Za zniewagę marszałka Sejmu śląskiego.

W grudniu ub. r. ukazał się w „Polsce Zachodniej“ artykuł, w którym znieważono sędziego p. Wygodę i marszałka Sejmu Śląskiego mec. Wolnego. Za to został pociągnięty do odpowiedzialności b. redaktor odpow. „Polski Zachodniej“ p. Dylong Wiktor. Po przesłuchaniu świadków skazał Sąd odpowiedzialnego redaktora na 350 zł. grzywny.

W drugiej sprawie odpowiadał p. Dylong za artykuły w „Polsce Zachodniej“, uwłaczające czci marszałka Sejmu Śląskiego. Sąd skazał go na 600 zł. grzywny, motywując łagodny wymiar kary tem, że Dylong był po części narzędziem redakcji.

Za proces przeciwko Ulitzowi.

Odpow. redaktor „Volksville“, Józef Helmrich odpowiadał za umieszczenie artykułu, w którym powiedziano m. in., że **proces Ulitza był jednym z zamachów na Volksbund i że rozprawa wykazała niewinność Ulitza, jednak został... zasądzony, bo wymagał tego interes polityczny Polski.** Skazano go na 2 **tygodnie więzienia** bez zamiany na grzywnę.

W sprawozdaniu z procesu Ulitza w „Volksville“ zarzucono przewodniczącemu tego procesu stronność i za to Helmrich dostał 1 miesiąc więzienia, także bez zamiany na grzywnę.

W Nr. 164 z dnia 26 lipca b. r. „Volksville“ ukazał się artykuł, w którym powiedziano, że **władze państwowe w celach politycznych tolerują placówki bandyckie, jak Związek Powstańców Śląskich.** Za ten artykuł skazano Helmricha na 300 zł. grzywny.

W lipcu b. r. ukazał się w „Gazecie Robotniczej“ artykuł omawiający proces Ulitza, w którym powiedziano, że **Oddział II. szukał za wszelką cenę dowodu przeciw Ulitzowi, wreszcie znalazł w formie fotografji rzekomego dokumentu.** Za ten artykuł został odpow. redaktor „Gazety Robotniczej“ Kawalec Jan skazany na 450 zł. grzywny.

Sensacyjna rozprawa sądowa w Katowicach.

KORFANTY—GRAŻYŃSKI.

Czytelnicy nasi przypominają sobie, że — jak pisała „Polonia“ — wojewoda Grażyński miał oświadczyć wobec p. Janickiego, posła śląskiego:

„Korfanty niech się ma na baczności, bo jeżeli nie zaprzestanie opozycji, to mogę

Mieczysław II.

(Przedruk wzbroniony).

(Zamieszczone poniżej fragmenty należą do cyklu rapsodów królewskich Waśkowskiego. W nadchodzącym roku mija 900 lat od wiekopomnej, a nieszczęsnej chwili, kiedy Państwo Polskie ze szczytów potęgi Bolesława Chrobrego, przez tragicznego syna jego, Mieczysława II. runęło w przepaść wojny domowej. W poemacie Waśkowskiego król, czyniąc pokutę pod krzyżem, ma wizję swoich rządów. Poeta w rapsodzie tym spojrzał w dzieje narodu polskiego przez pryzmat historjozofji i podkreślił dwa tragiczne, a wiecznie aktualne, czynniki ówczesnej Polski: wojnę domową i brak oporu naszego przed zakorzenionym w Polsce obcym elementem. Red.).

Oto-m pod krzyżem, sam jak widmo krzyża,
A drogi moje na stron świata czworo —
Czasem słoneczny Bóg otworzy dźwirza
Niebios... i w on czas do bitew mi skoro,
Miecz mi się ojca marzy i paiża...
I znów źrenice obłąkaniem gorą,
Bo na dniu, który w przyszłość idzie ciemną.
Dzieją się dzieje moich dni — przedemną...

Jeszcze korony ślad noszę widomy,
A w oczach dumę i spojrzenie króla,
Jak w on czas, gdym był na sławę łakomy!
Zresztą — parciana mi dzisiaj koszula
Związana w biodrach powrósłem ze słomy...
Zimno... a wicher po niechwieji hula,
Zimno... choć słońce wstaje w krwawej żarzy,
Na piersiach kładzie się i serce parzy...

— — — — — — — — — — — — — —

Moja ziem w gromach, niebo w błyskawicach
I hufce jadą już pod jeich gradem...
A jako spojrzę w krąg po okolicach,
Krukowie głodni za rycerskim śladem...
Poznaję! — bracia to moi w przyłbicach!
Bracia to moi z cesarzem Konradem
Imają miecze przeciw mej koronie!
I znowu Polska na rubieżach płonie!!

Co dnia mi takie jawią się widziadła
I co dnia czarne ptactwo w chmurach kracze,
Że w Polsce do dziś zdrada nie przepadła!
I co dnia duszę nachodzą rozpacze,
A krzyk — sumienie... — jakby ostre radła,
Gdy kamienistą ziem orzą oracze,
Łamią się w mojej piersi poniewoli —
Bracia korony mojej chcą i roli!!...

Już ołowiany strop nieba zapada
Na moje bary schylone, jak truna,
A twarz się zimna, zmartwiała i blada,
Rozpala... wstydu bije ze mnie łuna
Ku tym, co kraczą wolnej Polsce: zdrada!
Więc chcę do bitwy, chce jąć się pioruna
I śmiercią błyskać z ócz jak piorun błyska,
Jeno, że nijak nie sięgnę mieczyska!...

Kędyś tętenty rumaków po grudzie:
To z pewna oni wracają — książęta —
Z łaski cesarza... po wojennym trudzie...
O hej! ojcowa już wola przeklęta
Mści się nad Polską... bo jak słabi ludzie,
Ja — duch — na wieczną pamięć podan w pęta,
Skoro wyroki mówią cesarzowe,
Klękam przed wrogiem swym i chylę głowę!!

O hej! pod szumem i pod chmurą ptaków
Ja — duch — u krzyża w pokutnym obrzędzie
Żyję! a Polska mnie z pod wolnych znaków
Dojrzy i pozna mnie, i kląć mnie będzie,
Bo chcę być zębem sumienia Polaków!!...
Rzekłem... i oto wielka cichość wszędzie
I kruki giną z pól — umarłych gońce —
I w zmartwychwstałej Polsce wschodzi słońce.

Moja noc — wieczne przywidzeń straszydło —
Przepada... łąki pod blask zorzy płyną,
Pastorze do dnia wyganiają bydło
I niebo dzwoni śpiewką skowrończyną
Nad tem, co we mnie jest i co mi zbrzydło...
O słońce! dobra — daj Boże — godzino,
Na serce moje połóż usta złote
I wypal wieczny smutek i tęsknotę!!...

Słońce! lipcowe a prażne południe!
Zagony pszenic idą mi pod nogi
I żeńce idą z dzbanami od studnie...
Żeńce — jak one prasłowiańskie bogi —
Garną się rade do żniw źrałych ludnie
I pod błękitu strop stawiają stogi
I zwożą złoty sprzęt w pachnące spichrze,
Jak słowa w serca a dusze najcichsze...

Chcę być tej chwili jak robocze chłopy,
Chcę czerpać siłę jak chłop, który czerpie
Z nieba tchu... źrałe chcę stanowić snopy!
Niech mi Bóg słońce położy na sierpie,
Pozwoli krwawić na ściernisku stopy...
O hej! bo oto głód gryzący cierpię,
Ja — co w biesiadach stół stawiałem złoty,
Dziś oto jąć się nie zdolę roboty!!...

— — — — — — — — — — — — — —

Słońce u schyłku dnia stanęło prawie
Na widnokręgu jako tarcz skrwawiona,
Jako ogromny koral w chmur oprawie...
A po niechwiejach dzwon wieczorny kona,
Na niebie gubią się — jak sen — żurawie...
Precz!! oto jawi mi się w blaskach Ona,
Której przysiągłem był serce i duszę...
Dzisiaj przed Polską przeklinać ją muszę!!

Rychezo!! — echem wołanie oddaje...
Rychezo!! — upiór nijak nie przepada...
A jako widać dróg polskich rozstaje,
Wszędy od żniwa ściga ją gromada:
Naród to gniewem i klątwą się staje
I woła: iżeś naszym wrogom rada,
Idź precz!! a wróg cię niech za swoją bierze,
Grom spali ślad twój i chwast pojmie ścieże!!

I naród rzucił pięście ku mej żonie,
Jako kamienie — znak przekleństwa swego...
A ona w dumie i w mojej koronie
Poszła, gdzie słupce polskich granic strzegą,
I wzięła skarb mój, co mi jaśniej płonie
Niż tej korony blask: syna mojego!!

go kazać wyekspedjować na drugi świat“.

W dniu 22 b. m. w sądzie okręgowym w Katowicach odbyła się w tej sprawie rozprawa przeciw redaktorowi odpowiedzialnemu „Polonji“ p. Wesołowskiemu. Pierwszy zeznawał p. Janicki, świadek. W sprawie inkryminowanych słów rzekomo p. wojewody oświadczył:

„Mnie się zdaje, że ja w toku rozmowy w gronie posłów Ch. D. mówiłem, iż mojem zdaniem, wojewoda jest za silny i że gdyby chciał, to mógłby posła Korfantego... posłać na drugę stronę. Dokładnie jednak nie pamiętam treści tych rozmów“.

Sądzi, że jednak nie było mowy o wysłaniu Korfantego „na drugi świat“. Tylko o czem? Nie wie! Bo z p. wojewodą mówił „przy kieliszku“.

Następnie zeznawali ci posłowie Ch. D., o których p. Janicki wspominał: Korfanty, Kędzior, Sobota i marsz. Wolny. Wszyscy świadkowie zgodnie zeznawali, że p. Janicki o tem opowiadał szczegółowo w gronie posłów Ch. D. i że specjalnie jeszcze w tej sprawie zainterpelowany potwierdzał p. Janicki, że tak, a nie inaczej mówił mu p. Grażyński i że wojewoda miał na myśli „podróż na drugi świat“.

Rozprawę odroczono dla przesłuchania p. wojewody Grażyńskiego i księdza posła Brzuski.

Na ziemiach Rzplitej.

Nowy Chorzów — Mościce.

rozpoczną pracę w styczniu 1930 roku.

Państwowe zakłady azotowe w Mościcach będą uruchomione w pierwszej połowie stycznia 1930 r. tak, że produkcja nawozów sztucznych, już w pierwszym roku zaspokoi zapotrzebowanie rynku krajowego.

Aleje mjr. Idzikowskiego w Żyrardowie.

Z inicjatywy komitetu miejskiego L. O. P. P. w Żyrardowie, rada miejska uchwaliła jednogłośnie przemianować ulicę kolejową na „Aleje mjra Ludwika Idzikowskiego“, celem uczczenia pamięci i zasług, poniesionych dla lotnictwa polskiego przez tragicznie zmarłego zdobywcę oceanu.

Bankructwo miasta Strykowa.

Donosiliśmy już o bankructwie miasta Koło w woj. łódzkiem, obecnie zaś, również w tem woj. zbankrutowało m. Stryków wskutek bezplanowego prowadzenia robót inwestycyjnych przez stary magistrat, który nie liczył się wcale z kosztami i wystawiał weksle na olbrzymie sumy. Poszkodowani kupcy łódzcy, oddali protesty do komornika, ten zaś wykrył, że wszystkie ruchomości miejskie są już opisane przez Izbę Skarbową, która położyła areszt na nie za stare należności podatkowe wynoszące bardzo znaczną sumę.

Student uniwersytetu defraudantem.

W Wilnie popełnił samobójstwo przez podcięcie arteryj krwionośnych na rękach, sekwestrator podatkowy Piotr Sielicki, student uniw. St. Batorego. Powodem targnięcia się na życie była defraudacja kilku tysięcy złotych, które niespodzianie wykryto. Desperata w agonji przewieziono do szpitala.

Wiarę, ostoję moich dni ostatka!!
Królowa-żona i królowa-matka!!!...

Za nią — jęk polski na pszenicznej fali,
Za nią — na zorzach krwią płaczące kwiaty,
Skarbiec purpury i skarbiec korali...
Za nią — kłos każdy ziarnami bogaty
Jak sznury złote ciągnie się i pali,
Więc ona przędzie z polskich kłosów szaty
Ciężkie i długie... i za nią się wleką
Pola — do granic teutońskich — daleko...

Za nią — wsie moje i dróg białe pasy,
Rzek dyjamenty, stawów ametysty
I na pogórzach granatowe lasy
O szafir nieba oparte przejrzysty...
Łąki gwiazd, łąki szmaragdowej krasy...
Za nią — zrywają się wichru poświsty
I krzyczą, jako że na domiar dzieła
Płaszcz polskiem słońcem na piersi zapięła!!

Patrzę tak za nią tysiąc lat bez mała,
Jako odchodzi pustkowiem i nocą —
Nademną nieba zwęglona powała,
Kędy już żadne ze gwiazd nie migocą,
Jęknęła gromem i w gromach zadrżała,
Jakby dzwon nieba Bóg ruszył przemocą
I kazał wołać rozgłośną rozpaczą...
A wieki idą... jeno czy — przebaczą?!...

ANTONI WAŚKOWSKI.

Wolność za morderstwo z zazdrości

Toruński sąd wojskowy rozpatrywał sprawę sierżanta 4 p. lotniczego, **Alfonsa Kotowskiego**, który zastawszy swą żonę Apolonję, w mieszkaniu chorążego Wojciecha Dońca, **pięcioma pchnięciami sztyletu zabił chorążego.** Trybunał **uwolnił Kotowskiego od winy i kary,** wychodząc z założenia, iż **popełnił on zabójstwo w stanie graniczącym z zamroczeniem umysłu,** spowodowanem silnym afektem zazdrości.

Ręka litewska dosięgła go w Polsce

Zagadkowa śmierć emigranta politycznego.

W nocy z soboty na niedzielę na odcinku granicznym **Łoździany** gminy Trockiej wśród tajemniczych okoliczności zamordowano mieszkańca tejże wsi Franciszka Woronicza, który przed czterema miesiącami **uciekł z Litwy i schronił się na terytorjum Polski,** gdzie otrzymał prawo pobytu, jako emigrant polityczny, ścigany **za rzekomy kontakt z przeciwnikami ówczesnego rządu litewskiego.** Według wszelkiego prawdopodobieństwa emigranta zamordowali ludzie, **nasłani przez policję litewską.**

ULICA CLEMENCEAU'A W WARSZAWIE.

Na najbliższem posiedzeniu komisji nazw ulic przy wydziale technicznym magistratu rozważany będzie wniosek **nadania jednej z ulic m. stoł. Warszawy nazwy ul. Jerzego Clemenceau.**

PREZYDENT BYDGOSZCZY UKARANY GRZYWNĄ.

Przed trybunałem dyscyplinarnym dla urzędników samorządowych przy woj. poznańskiem rozpatrywana była sprawa **p. Śliwińskiego, prezydenta miasta Bydgoszczy.** Trybunał orzekł na korzyść oskarżonego, **zasądzając go jedynie za pewne niedopatrzenia na 200 zł. grzywny.** Ponieważ strony zrzekły się odwołania, wyrok tem samem stał się prawomocny; prezydent Śliwiński zostaje restytuowany na zajmowane stanowisko.

Z całego świata.

Zgon Loubet'a b. Prezydenta Francji.

W dniu 20 b. m. zmarł były prezydent republiki francuskiej Emil Loubet. — Urodzony w r. 1838, z zawodu prawnik, odegrał w historji III. republiki rolę wybitną. Od r. 1876 był posłem. Zasiadał na skrajnej lewicy. W r. 1887 został ministrem. W r. 1888 premjerem. W r. 1899 wybrano go Prezydentem republiki. Od r. 1906 żył na uboczu, prawie w zapomnieniu.

Na jego prezydenturę wypadło szereg wydarzeń wielkiej wagi, jak: afera Dreyfusa, rozdział Kościoła od państwa i afera panamska. W stosunku do Kościoła, jakkolwiek „antyklerykał“, nie pochwalał jednak brutalnych metod Combes'a.

Loubet był jednym z głównych inicjatorów porozumienia Anglji, Francji i Rosji, a przeciwnikiem Niemiec.

Do czego doprowadza gospodarka komunistów.

Naczelny prezydent Berlina i Marchji Brandenburskiej, Maier, zarządził nadzór nad zarządem Berlina, narazie na czas do 1 stycznia. Komisarzem mianowano burmistrza Schulza. Jest to odpowiedź na uchwałę berlińskiej rady miejskiej, która postanowiła udzielić bezrobotnym **zapomogi gwiazdkowej w sumie razem 6 miljonów marek,** mimo, że w kasach miejskich panuje całkowity brak gotówki. Odnośny wniosek postawili komuniści i przeszedł przy pomocy socjalistów. Uchwałą tą miał się dziś zająć magistrat berliński, do którego również należą socjaliści, wskutek jednak zarządzenia gospodarki przymusowej, magistrat nie może wykonać uchwały. Stało się po raz pierwszy od czasu istnienia autonomji gospodarczej Berlina, że nad miastem rozciągnięto nadzór.

Ancyra — Angora — Ankara.

Starożytna Ancyra, niedawno zrobiona stolicą Turcji, zmienia ciągle swą nazwę. I tak z Ancyry przemianowali ją Turcy na Engürich. W Europie miasto to znane było jako Angora.

Wskutek zaś zaprowadzenia w Turcji pisowni łacińskiej, okazała się potrzeba zmiany brzmienia niektórych wyrazów tureckich, i tak nazwa stolicy Turcji brzmi obecnie: Ankara.

Najdziwniejsza wieś na świecie.

Jest nią mała wioska hiszpańska Cervera de Buitrago w pobliżu Madrytu, posiadająca zale dwie półtorej setki mieszkańców. I ci właśnie mieszkańcy, zarówno mężczyźni jak kobiety, czynią z tej wsi unikat na całym świecie. Są to ludzie zupełnie normalnie zbudowani i wyróżniają się jedynie tem, że posiadają po sześć palców u rąk. Mimo niewielkiej odległości od stolicy, niezwykła ta wioska, położona wśród gór, jest niemal zupełnie odcięta od świata, a jej mieszkańcy rzadko wydalają się poza jej granice. To też mało kto wie o istnieniu tylu fenomenów natury w odległości kilkudziesięciu zaledwie kilometrów od Madrytu. Mieszkańcy Cervera de Buitrago tak są przyzwyczajeni do sześciu palców u rąk, że widok „tylko“ pięciu palców u dłoni wprawia ich w zdumienie. Niektórzy z nich posiadają wszystkie sześć palców rozwiniętych normalnie, inni posiadają palce do połowy zrośnięte ze sobą, a jeszcze inni posiadają dwa lub trzy palce przyrośnięte do kciuka.

ORYGINALNY PROTEST PRZECIW PODATKOM.

Wszystkie miasta belgijskie uknuły spisek— postanowiły zaprotestować przeciw zbyt wysokim podatkom. I tak 20 b. m. o godz. 6-tej wieczór we wszystkich miastach belgijskich zamknięto sklepy, kina i restauracje. Ulice Brukseli pozbawione licznych reklam świetlnych, wyglądały jak za czasów stanu oblężenia.

Nieuctwo w PAT-nej.

Niedawno w jednym z komunikatów PAT-ej czytaliśmy, że jakieś przyjęcie w Watykanie odbyło się w „sali św. Klementyny“. Już gdzie jak gdzie, ale w komunikatach takiej agencji prasowej, jaką jest PAT, niepowinno się stanowczo popełniać błędów tak rażących, że pierwszy lepszy globe-trotter, który z nieodzownym Baedeker'em w ręku szuka dreszczów artystycznych przeżyć, mógłby o rumieniec wstydu przyprawić takiego „korespondenta“. W pałacu watykańskim niema żadnej „sali św. Klementyny“. To, co tak „ochrzciła“ PAT-na, jest to przecież znana sala gwardji papieskiej, która swą nazwę otrzymała od Klemensa VIII, który kazał wymalować nad drzwiami wejściowemi duży fresk, przedstawiający męczeństwo św. Klemensa papieża. — Nieuctwo to razi tembardziej, że wystarczyło sięgnąć po pierwszy zeszyt znakomitej naszej polskiej Ilustrowanej Encyklopedji katolickiej, wychodzącej w Warszawie; w zeszycie tym p. t. „Watykan“ byłoby się znalazło potrzebne wiadomości i nie narażało się na kompromitację. Ale może PAT-na hołduje zasadzie „catholica non leguntur“?

Drugi objaw takiej ignorancji przypada nam zanotować z ostatnich dni. Oto ta sama PAT-na, zawiadamiając świat, że Ojciec św. wydał nową encyklikę, pisała, że nosi ona tytuł „Romae apud Sanctum Petrum“. Nie zdołaliśmy jeszcze stwierdzić, jak się ma sprawa z tem najnowszem orędziem Piusa XI, ale to jedno zdaje się już dzisiaj być pewnem, że to samo nieuctwo korespondentowi PAT-nej, względnie autorowi odnośnej notatki, spłatało figla. Przedewszystkiem bowiem powinien był on wiedzieć, że encyklik papieskich nie przytacza się według tytułu, którego one nie mają, lecz według słów, od których się rozpoczynają, a najnowsza encyklika Ojca św., cokolwiekby należało powiedzieć o jej treści, z całą pewnością nie zaczyna się od słów „Romae apud Sanctum Petrum“. Słowa te poprostu wzięte są z daty, pod którą ukazała się encyklika; data ta opiewa jak zwykle „W Rzymie, u św. Piotra“, z przydaniem dnia i roku. Znaczy to, że autor korespondencji PAT-ej wręcz nie zrozumiał źródła, na które się powołuje, t. j. „Osservatore Romano“, co nieuctwo jego stawia w jeszcze gorszem świetle.

Od Wydawnictwa.

Do dzisiejszego numeru „Głosu Narodu“ dołączamy **ponownie** czeki P. K. O. z powodu, że poprzednio, wskutek pomyłki w ekspedycji druków P. K. O. w Krakowie, niektórym P. T. Abonentom „Głosu Narodu“ przesłano czeki innego wydawnictwa, na co zwracamy uwagę.

Równocześnie prosimy P. T. Prenumeratorów o najrychlejsze nadesłanie prenumeraty

na miesiąc styczeń

i uregulowanie zaległości za miesiące poprzednie, w celu oszczędzenia administracji zbędnej korespondencji i uniknięcia przerwy w przesyłce dziennika.

Narodowa Szopka.

Jak piękne zdanie autor zwykł zamykać kropką,
tak rok się u nas kończy — Narodową Szopką.

Zwyczaj ten winna rządu otaczać opieka!

Źle czyni przeto, który łaje i narzeka,
że u nas tradycyjnie, całoroczna praca
w miesiącu grudniu—w wielką szopę się obraca.

Niech się tam na to kto chce boczy albo złości;
mem zdaniem szopa — to jest prawo do radości.
Niemiec, rok cały z losem gdy musi się biesić,
czasu świąt na choince idzie się obwiesić,
zasię Polak, stoczywszy wewnętrzne debakle
wyczynia gaudja — oraz świąteczne spektakle.

Grunt humor i animusz!! Brawo! Dobra nasza!
Oto Król liczne goście na Zamek zaprasza!

Strojne lalki, chowane dotychczas w pudełkach
„Coram publico“ tańczą właśnie na jasełkach;
coraz z za kulis nowa wyskakuje lalka,
kłania się, pięknie gada, w pląsach się oddala.

A na zacne teatrum Króla Jegomości
gapi się Naród, ludzie uczeni i prości,
ten z podziwu oniemiał, tamten otwarł paszczę,
ów się śmieje, naiwny zasię w dłonie klaszcze.

Widz jaki taki, w pierwszym czy ostatnim rzędzie
pyta się szeptem: „jakiż koniec temu będzie“?
zali-ci te jasełka na deskach teatru
nie są poprostu jakiemś gadaniem—do wiatru?
Czy po tych wszystkim nieraz widzianych debiutach
zabrzmi na zakończenie nowa jakaś nuta?

Spada kurtyna. Gasną na rampie kinkiety.
Ruch na widowni. Ktoś się wyłania. — O, rety!
Rozczarowanie! — Któż to wylazł na ostatku?
Więc znowu się jasełka skończyły... na dziadku?

Co się dziwić — toć przecież Narodowa Szopka
i kropka!

EUGENJUSZ WOJTYCH.

Życie gospodarczo-społeczne.

Budżet roku kryzysowego.

Okres kryzysu i pogarszanie się konjunktury. — Nie można opierać równowagi preliminarza na nadwyżkach z podatku przemysłowego i kar.

Dyskusja budżetowa rozpoczęła się w chwili, kiedy życie gospodarcze przechodzi przez ciężki kryzys. Ze strony rządu wystąpiło w obronie panujących stosunków cały szereg ministrów, przesuwając punkt cieżkości zagadnienia do sprawy konstytucji. Szef rządu p. Świtalski w swoich wynurzeniach pominął niemal zupełnie milczeniem najistotniejszą, bo programową część przedłożenia budżetowego, ograniczając się do napaści na Sejm. Największy ciężar obrony budżetu wziął na siebie min. Matuszewski. Stanowisko jego streszcza się w tem, że są dwa zjawiska o charakterze przejściowym, które odbijają się w skutkach na budżecie. Są niemi: ogólna ciasnota pieniężna na rynkach światowych ze wszystkimi stąd wynikającemi trudnościami oraz kryzys cen dla produkcji zbożowej. Trzecie zjawisko nieprzemijające — to wielka odporność organizmu gospodarczego Polski.

Część uzasadnienia dla tej tezy podał sam p. Minister. Rynek pieniężny rzekomo upłynnił się. Wskutek zwolnienia tempa rozbudowy nastąpiło przesunięcie się z kapitałów inwestycyjnych ku kapitałom obrotowym. Również rozpoczynające się ograniczenie kredytów dla forsowania spożycia ma się okazać dodatnim skutkiem ciasnoty gotówkowej.

Oczywiście argumenty te są mocno niewystarczające. Postaramy się w tej części uzasadnienia wyręczyć P. Min. przedstawieniem motywów bardziej zrozumiałych dla ogółu. Jak twierdzi P. Dewey, nasz doradca finansowy, sytuacja gospodarcza uległa dalszemu pogorszeniu się, a „horoskopy, jakie można wypowiedzieć na podstawie ostatniego kwartału b. r. zapowiadają trwanie depresji gospodarczej przynajmniej na okres paru najbliższych miesięcy“. Interpretacja tych określeń przez obóz sanacyjny idzie w następującym kierunku: Kryzys gospodarczy minął: Należy się spodziewać w najbliższych miesiącach objawów pokryzysowych, t. j. kilku tysięcy dalszych bankructw w handlu i przemyśle. Wszystko, co było słabe, niedołężne i wogóle niezdrowe musi runąć. Nastąpi generalne oczyszczenie atmosfery gospodarczej. Pozostaną przy życiu elementy, mające silne własne korzenie finansowe. Pozostaje więc do wyjaśnienia kwestja, czy sytuacja jest naprawdę tego rodzaju, że nie daje ona powodu do obaw o przyszły stan gospodarczy oraz, czy także z budżetowego punktu widzenia nie nastręcza ona poważniejszych zastrzeżeń.

OKRES DOBREJ KONJUNKTURY I SILNYCH WPŁYWÓW.

Po okresie strajku angielskiego oraz pożyczki stabilizacyjnej w łączności z ogólnoświatową pomyślną konjunkturą gospodarczą nastąpiło w Polsce bardzo znaczne ożywienie życia gospodarczego. Były to lata 1927 i 1928. Niezwykły przypływ kredytów zagranicznych do kraju bądź jako pożyczek rządowych i samorządowych, bądź jako kredytów towarowych i bankowych, wyrażających się w 1927 r. cyfrą 949 milj. złotych, a w r. 1928 cyfrą 916 milj. złotych, przyczynił się znakomicie do obudzenia tej konjunktury wewnątrz kraju. Rząd, stosując ciągle jednaki nacisk skarbowy, mógł ściągnąć w 1927 r. ponad preliminarz budżetowy głównie z podatków i monopoli olbrzymią kwotę 775 milj. zł. zaś w 1928 r. 444 milj. zł. zużywając w 1927 r. kwotę 589 milj. zł., zaś w 1928 r. kwotę 219 milj. zł. na cele pozabudżetowe. Zamiast przeprowadzić w tym czasie reformę podatków, w szczególności zamiast znieść podatek przemysłowy i zastąpić go podatkiem zarobkowym, wreszcie zamiast załatwić sprawę niskich uposażeń urzędniczych, rozbudził Rząd w kraju, zwłaszcza w gminach, głównie przez Bank Gospodarstwa Krajowego niesłychany pęd inwestycyjny, który w niedługim czasie musiał się niestety załamać, narażając wiele jednostek i gmin na straty i wstrząsy finansowe. Pobudzona sztucznie konsumcja wewnętrzna przyczyniła się do silnego wzrostu w imporcie towarów, który wyraził się w 1927 r. kwotą zł. 323 milj., zaś w 1928 r. kwotą 886 milj. zł., a łącznie z przywozem złota i srebra kwotą 1.195 milj. zł. W tym też roku rezerwy Banku Polskiego spadły o 79 milj. zł.

SMUTNE ZAKOŃCZENIE „RADOSNEJ“ POLITYKI INWESTYCYJNEJ.

Rok 1929 przyniósł radykalną zmianę, ale na gorsze. Omawiając zagadnienie płac urzędniczych P. Min. Skarbu stwierdza ze smutkiem, że nadwyżki skarbowe za 8 miesięcy br. wniosły zaledwie 22 milj. zł. Sytuacja finansowa wykazuje silne zaostrzenie. Liczba protestów rośnie gwałtownie. Pokazują się w obiegu zamiast pieniędzy czeki z terminem płatności do 6-ciu miesięcy. Spadek siły kupna na wsi przybrał niebywałe rozmiary. Banki prywatne utrzymują płynność gotówki, restryngując wobec niepewnej sytuacji kredyty. Natomiast Banki państwowe, jak Bank Gospod. Kraj., unieruchomione, przyglądają się bezsilnie wzrastającemu kryzysowi. Zamiast uruchomić w tym czasie kredyty inwestycyjne redukują udzielone już kredyty, żądając ich spłat. Bank Gosp. Kraj. wywiera nawet nacisk przez Min. Spraw Wewn. na gminy, by je zmusić do spłaty rat i procentów. „Radosna“ polityka inwestycyjna ostatnich lat w dziedzinie przedsiębiorstw państwowych odpowiedzialnego za ten kierunek gospodarczy P. Min. Kwiatkowskiego doprowadzona została do smutnego końca.

W tych warunkach P. Min. Skarbu przedkłada Sejmowi nowy budżet na rok 1930/31, którego równowaga nie da się tak jak w bieżącym roku osiągnąć wyłącznie tylko nadwyżką podatku przemysłowego i wpływów z kar.

Dr. BRONISŁAW KUŚNIERZ, poseł na Sejm.

Jak pracują i rozwijają się Chrześć. Związki Zawodowe?

Akcja o poprawę płac robotniczych. — Nieudałe wysiłki sanacji. — Szeregi Ch. Z. Z. wzrastają w siły. — Nowy Związek pracowników wodociągu miejskiego. — Społeczne biuro pośrednictwa pracy.

Od dłuższego szeregu lat Chrześcijańskie Związki Zawodowe są ostoją i oparciem dla szerokich rzesz robotniczych znajdujących tu pomoc w sprawach zawodowych, zwłaszcza w kwestji uposażenia i opiekę prawną.

Siedziba Centrali tych związków na okręg krakowski — „Dom Związkowy“ przy ulicy Andrzeja Potockiego L. 11 — jest zarazem punktem centralnym akcji oświatowo-kulturalnej, mającej na celu w drodze odczytów, zebrań i pogadanek, poinformować robotnika o kształtowaniu się sytuacji gospodarczej i politycznej kraju, uświadomienie go o jego prawach i obowiązkach obywatelskich, o jego roli i zadaniach w społeczeństwie, wytkniętej w programie społecznym Leona XIII. Sekretarjat Chrześć. Związków Zawodowych, trzymając czujną rękę na pulsie życia robotniczego i wyczuwając jego potrzeby i bolączki, podejmuje w różnych działach pracy akcję o polepszenie bytu robotników, o podwyżkę ich zarobków, o ile tylko akcja ta jest wskazaną wzrostem drożyzny, warunkami pracy w poszczególnych zakładach i przedsiębiorstwach, broni też sprawiedliwego zabezpieczenia interesów robotniczych przy zawieraniu umów zbiorowych.

Szczególnie ciężkiem i odpowiedzialnem jest zadanie Sekretarjatu w chwilach tak ostrego kryzysu, jaki kraj przechodzi obecnie. Równocześnie bowiem z łona sanacji wychodzi akcja rozbijająca ruch zawodowy. Tworzy się mianowicie pod różnemi nazwami organizacje pseudorobotnicze nie oparte na żadnym programie ani ideologji, nie dające robotnikowi absolutnie żadnej pomocy, a wyciągające jedynie słabsze jednostki z ruchu zawodowego obietnicami łapówek i subwencji.

Na szczęście — jak się okazuje — robota sanacyjnych rozbijaczy jest nieszkodliwa dla ruchu zawodowego skupiającego rzesze uświadomionych i doskonale orjentujących się na wartości tych nowych przyjaciół — robotników.

Dla zasięgnięcia informacji o obecnym stanie i rozwoju chrześcijańskiego ruchu zawodowego, zwróciliśmy się do sekretarza okręgu krakowskiego, p. St. Fronta.

— Jak pracują obecnie — zapytujemy — Związki Zawodowe?

— Chrześcijańskie Związki Zawodowe mimo pewnych usiłowań ze strony sanacji **nie ucierpiały nic pod względem organizacyjnym i nie zmniejszyła się liczba ich członków.**

Ruch zarobkowy tak w okręgu działania naszych związków, jak i w innych terenach kraju idzie w tym roku opornie. Powód tego leży głównie w zastoju gospodarczym, dającym się wszędzie odczuć, braku zamówień i pracy, w upadku i likwidacji wielu przedsiębiorstw, zwłaszcza w przemyśle drzewnym i ceramicznym (cegielnie). Wpływa na to w dużym stopniu zanik ruchu budowlanego w roku bieżącym.

— Czy jednak zdołano uzyskać jakąś poprawę zarobków?

— Przeprowadziliśmy z pomyślnym rezultatem akcję cennikową w niektórych mniejszych zakładach. Ponadto na terenie Kraków—Biała przeprowadzono w tym roku w niektórych fabrykach podwyżkę zarobków od 3 do 10 proc. Kilkuprocentową podwyżkę uzyskali również górnicy i hutnicy w zagłębiach węglowych: śląskiem, dąbrowskiem i krakowskiem. Nie we wszystkich środowiskach dało się ruch ten uzasadniony pogorszeniem się stopy życiowej robotnika — przeprowadzić. Już od wiosny br. datuje się krytyczny stan w przemyśle, a muszę przypomnieć, że właśnie z wiosną każdego roku następowały normalnie regulacje zarobków w różnych działach pracy. W wielu fabrykach spotykamy się z odpowiedzią, że jakakolwiek podwyżka płac spowodowałaby zamknięcie zakładu, a nawet były wnioski obniżki płac, do czego jednak nie doszło. Wśród robotników panuje silne niezadowolenie i rozgoryczenie. Są oni przeważnie marnie odziani i niezaopatrzeni na zimę.

— Czy prawdą jest, że na gruncie krakowskim pojawiają się jakieś sanacyjne związki?

— Były takie próby. Mianowicie z początkiem b. m. sanacja pod firmą „Związku gospodarczego“ zaczęła sięgać do istniejących już organizacji zawodowych, usiłując odciągnąć od nich poszczególne jednostki obietnicami wypłaty wynagrodzeń. „Związek gospodarczy“ nie reprezentuje poza nazwą kompletnie nic: żadnego programu, ani pracy społecznej, żadnej ideologji, a tylko nieco monety brzęczącej w kieszeni — i to oczywiście, do czasu...

Wogóle sanacja usiłując wkraść się w ruch robotniczy nie zdołała nawet ustalić czego właściwie chce. „Związek Gospodarczy“ kłóci się z również sanacyjną „Generalną Federacją Pracy“, działającą na Śląsku. Obie te organizacje, nie mogąc same przez się zjednać robotników idą na rozbijanie istniejących już związków zawodowych — jednak bez skutku. Robotnik przechodzi nad nimi do porządku.

— A socjalistyczne związki?

— One nie robią nic. Całe ich zainteresowania idą obecnie pod kątem politycznym, a nie zawodowym.

„W ostatnim czasie — kończy sekretarz St. Front — **Chrześcijańskie Związki Zawodowe w Krakowie wzrosły znowu w siły.** Utworzyły się mianowicie nowe związki wśród robotników przedsiębiorstw miejskich i **około 300 pracowników etatowych i stałych wodociągu miejskiego przystąpiło do organizacji.** Nowy ten związek pracuje intensywnie; odbywają się liczne zebrania, na których omawia się kwestje zawodowe, a głównym punktem jest nierównomierne obecnie traktowanie wynagrodzeń za nadliczbowe godziny pracy i wypłaty jednorazowych dodatków. Pewne kategorje pracowników przedsiębiorstw nie otrzymały również przewidzianych dla nich etatem ubrań.

Muszę nadmienić, że przy organizacjach naszych istnieje społeczne biuro pośrednictwa pracy, w którem zaznaczył się silnie wzmożony ruch od chwili likwidacji prywatnych biur pośrednictwa pracy.

Powoli, z trudem, ale ciągle idziemy naprzód i szeregi nasze wzrastają. W oparciu o wielki program społeczny i w uświadomieniu rzesz robotniczych znajdujemy siłę dla zwycięskiego przetrwania najcięższych chwil“.

(i. w.)

Robociarze.

My, od rana do nocy, cegły — cegły...
jedną sztukę po drugiej, ażeby się sprzęgły
w słupiaste aż półtora centnara na grzbiecie...
a wy się nawet nie podziwujecie,
tylko... idąc chodnikiem, jeśli który raczy
(bywa!) spojrzeć na onych cegieł naganiaczy,
mruknie sobie (bo kogóż to to zaciekawia?):
„dom się stawia“.

Ajakże! Dom się stawia! Ale wiecie jak?
Trza plecami do noszów przywrzeć — wyczuć w sobie —
trza kikuty drewniane chwycić w garście obie—
popróbować: przywali, czy rzuci na wznak? —
siedzi! — Dobra! — w kolana trzeba nabrać mocy,
i marsz! — trzęsącym krokiem — od rana do nocy,
chociażby wszyscy djabli hulali po świecie...

A wy się nawet nie podziwujecie.

Zaś ulicą, przed nosem, auta w lewo, w prawo...
Ktoby ta chciał zaprzątać se głowę zabawą,
ile też to na jedno tysiączków potrzeba,
albo ile bochenków, jeśli łaska, chleba,
albo ile słupiastych centnarów na grzbiecie...

A wy się nawet nie podziwujecie,
że choć, wiadomo, czerwone sztandary,
chociaż, wiadomo, pyskowań bez miary,
chociaż co roku idzie słuch,
że to „prostota“ robi niby „ruch“
i niesie „ludu gniew“ i „zemsty grom“,
chociaż to wszystko — stawia się dom.

Ajakże! Dom się stawia! Ajakże! Choć przecie
nasze słupiaste centnary na grzbiecie
nadają się do „ruchu“ aż miło! aż miło!
Gdyby się tak... pod koła waszych aut zwaliło...
to co?!! — Toby motory nie dały im rady!
Toby naraz powstały takie barykady,
że zdjęlibyście czapki, kłaniali się w pas,
bo kupa cegieł, no i kupa — nas!!!

A wy się nawet nie podziwujecie,
dlaczego wasze domy nosimy na grzbiecie,
dlaczego tłum się garnie codzień do roboty,
a tylko raz na sto lat buduje — szafoty!

— — — — — — — — —

Słuchaj nas góro! — życie twarde
i człowiek twardy przy pracy!
Dla tych co miękną, czuje pogardę!
Nienawiść do tych, co nie znaczą!

Chce, aby ludzie nie byli jednacy!
By z wielkich wielką korzyść miano!
Inaczej stawia wielkość pod ścianą
i strzela! Zemstą? — Nie! — Rozpaczą!

I woła: rządy ci oddałem!
Na moich rękach cię wyniosłem!
Rzekłem: bądź sterem — będę wiosłem!
bądź duchem — będę ciałem!

Ale gdy ster wypuścisz z dłoni,
gdy ci się znudzi sterowanie,
albo gdy w drodze duch ustanie
i pełnym żłobom się pokłoni,
Góra! usłyszysz tu, na dole
nasze przekleństwo, naszą wolę,
i choćbyś wieki trzęsła światem,
będziesz skazańcem, a my — katem!

K. H. ROSTWOROWSKI.

Rok 1930 będzie przełomowym w polskiem radjo.

1000 audycyj w ciągu 2 i pół lat. — Warszawa na detektor. — Po zmianie fali stacji krakowskiej. — Czy polskie wyroby są dobre.. — Kilka słów o programach.

1000 audycyj radjowych nadanych przez stację krakowską od chwili jej otwarcia, t. j. od 1 marca 1927 do listopada b. r., a więc za okres 2 i pół roczny — to istotnie cyfra imponująca, świadcząca o rozwoju tutejszego oddziału Polskiego Radja. Działalność jego niewątpliwie znacznie się wzmoże w przyszłym roku, gdy **moc stacji osiągnie 1 i pół kilowata na antenie, tj. o pół więcej jak dotąd.**

Od dyrektora krakowskiego P. R. p. Winiarza dowiaduję się, że przyszły rok będzie przełomowym w rozwoju radja na obszarze Państwa Polskiego. Stacja warszawska otrzyma siłę 10-krotnie wyższą od obecnej, tj. 100-kilowatową, dzięki czemu znajdzie się w rzędzie jednej z najsilniejszych stacyj europejskich. Wilno podwyższa moc anteny z pół kilowata do 16-tu, Lwów uruchomi wkrótce również 16-to kilowatową stację, Poznań podwyższa moc do 10-ciu, podobnie jak i Katowice, Toruń dostanie stację 1 i pół watową. **Rozbudowę stacji krakowskiej ubiegły Katowice,** które korzystając ze znacznych funduszów województwa i sejmiku śląskiego były w możności rozbudowę szybko przeprowadzić. Zadaniem Krakowa będzie współpraca z innymi oddziałami w kierunku transmitowania audycyj; w tej mierze Dyrekcja tutejsza poczyniła odpowiednie starania.

Ewenementem w dziedzinie radjofonji będzie uruchomienie 100-kilowatowej stacji warszawskiej. **Działalność jej przyniesie wiele korzyści „detektorowiczom“, którzy będą w możności odbierać programy warszawskie na detektor w promieniu 300 km., a więc niemal w całej Polsce, podczas gdy zasięg np. stacji krakowskiej ma przestrzeń zaledwie 20 km. w promieniu.**

W dalszej rozmowie z p. dyr. Winiarzem dowiaduję się, że **na terenie krakowskiej Dyrekcji poczt jest 30.000 abonentów radjowych, z czego na sam Kraków przypada około 8000.** Aparaty lampowe stanowią tu olbrzymią mniejszość, bo zaledwie 10 proc. Wieś jest stosunkowo słabo zaopatrzona w aparaty odbiorcze. a widok anten rozpiętych nad budynkami szkolnemi czy gminnemi należy do zbyt rzadkich zjawisk.

Jeżeli idzie o prowincję, to duża trudność w utrzymywaniu aparatów lampowych leży w odległości od zakładów, gdzie możnaby zużytą baterję ponownie naładować. Wogóle Polska pod względem rozwoju radjofonji stoi na szarym końcu w stosunku do państw zachodnich. Według zestawienia z dn. 31 października b. r. mieliśmy zarejestrowanych 192.000 abonentów, podczas gdy Niemcy mają ich 2 miljony, a np. Anglja 2 i pół miljona. Prawdziwą plagą u nas są radjopajęczarze, przeciwko którym władze występują z całą surowością; wzmożenie represyj karnych przeciwko tej kategorji „amatorów“ jest bardzo pożądane.

Od czasu gdy stacja krakowska zmieniła długość fali z 560 na 313, dały się słyszeć skargi na gorszy odbiór audycyj i trudności w selekcji miejscowej stacji. Nie wszyscy zdali sobie sprawę, że przejście do krótszej fali powiększyło częstotliwość drgań i wzmogło energję stacji w niedalekim okręgu, co wywołało konieczność dostrojenia aparatów do mocy stacji nadawczej. Abonenci przypisywali błędnie winę niedomagań Polskiemu Radju, nie wiedząc. że przyczyny zła leżą w samych aparatach wymagających **wbudowania części precyzyjnych odpowiednio do działania stacji.** Uświadomienie sobie tego faktu i poczynienie w aparatach potrzebnych zmian wyjdzie na korzyść abonentów.

Polska należy, jak wiadomo, do unji radjofonicznej państw środkowo i północno-europejskich. W myśl konwencji, uprawianie propagandy politycznej śród-stacyjnej jest niedozwolone i faktycznie nie praktykowane. Sowiety, które do unji nie należą, chętnie urządzają odczyty antyreligijne czy antypaństwowe, czemu niestety nie można **skutecznie przeciwdziałać.** Polskie Radjo zawarło umowę z Wiedniem, Berlinem, Budapesztem, Pragą, Zagrzebiem i Belgradem, skąd kolejno co drugi poniedziałek odbiera **audycje muzyczne i transmituje je do wszystkich stacyj polskich.** Nasze koncerty cieszą się zagranicą dużem powodzeniem. Prawdopodobnie w przyszłym roku pozyskamy dla odbioru Anglję, Szwajcarję i Włochy.

Co do jakości aparatów odbiorczych, lampowych i detektorów oraz głośników pochodzenia krajowego będących w handlu, to p. dyr. Winiarz kwalifikuje je jako dobre, choć nie dorównujące precyzji aparatów zagranicznych. Olbrzymi rozwój radjofonji zagranicą i popyt za aparatami sprawia, że wytwórcy mają możność gruntownego badania sprawności swoich wyrobów i wprowadzania w nich daleko idących udoskonaleń.

Przechodząc do omówienia tematów radjowych poruszanych przed mikrofonem stacji krakowskiej przez poszczególnych prelegentów, p. dyr. Winiarz podkreśla, że byłby bardzo rad, gdyby abonenci w drodze korespondencji wyrażali swoją opinję co do nadawanych audycyj. Rzeczowa krytyka znajdzie w Dyrekcji zawsze życzliwe rozpatrzenie a słuszne postulaty spotkają się niewątpliwie z realizacją.

sl.

Programy radiowe.

Środa 25 grudnia.

Kraków (312.8). G. 10.15 Transmisja z Katedry Poznańskiej; 11.58 Transmisja sygnału czasu, hejnał z Wieży Marjackiej; 16 Transmisja z Katowic; 17 Muzyka taneczna (Kraków); 20 Audycja zbiorowa czterech polskich stacyj: a) 20.00—20.30 Wilno, b) 20.30—21.00 Poznań, c) 21.00—21.30 Katowice, d) 21.30—22.00 Kraków: Boże Narodzenie na polskiej ziemi, kier. p. S. Smiczki i p. J. Ilnicka (śpiew). przy akompanjamencie zespołu złożonego z fortepianu, fisharmonjum, flotu, skrzypiec i dzwonków. O godz. 24 koncert muzyki tanecznej z płyt gramofonowych; 24 Transmisja z Wieży Marjackiej.

Warszawa (1411.7). G. 10.15 Nabożeństwo z Katedry Poznańskiej; 11.58 Sygnał czasu; 16 Muzyka z Katowic; 17.10 Muzyka z Krakowa; 20 Audycja zbiorowa czterech Polskich stacyj Wilna, Poznania, Katowic i Krakowa.

Poznań (334.8). G. 10.15 Transmisja z Katedry poznańskiej. Chór śpiewa pod dyr. Ks. Dr. Gieburowskiego; 12 Sygnał czasu; 16 Muzyka z Katowic; 17 Muzyka z Krakowa; 18 Koncert wokalny: B. Milska (sopran), K. Kopczyński (baryton), J. Komorowska (akomp.); 20 Audycja zbiorowa czterech polskich stacyj: a) 20—20.30 Wilno, b) 20.30—21 Poznań (Transmisja z Auli Uniwersytetu Poznańskiego): Prof. Fr. Nowowicjski (organy), J. Nowak (śpiew).

Katowice (408.7). G. 16.15 Transmisja z Katedry Poznańskiej; 11.58 Sygnał czasu; 16 Muzyka lekka i taneczna. W programie utwory kom. polskich; 20 Audycja zbiorowa czterech polskich stacyj.

Czwartek 26 grudnia.

Kraków (312.8). G. 10.15 Transmisja z Katedry Poznańskiej; 11.58 Transmisja sygnału czasu, hejnał; 12.16 Transmisja z Warszawy; 16.20 Transmisja z Poznania; 17 Prof. L. Wygrzywalski: „Kobiety w naukach ścisłych“; 17.25 Transmisja z Warszawy; 19 „Gadki podhalańskie“ w recytacji p. Wł. Doruli; 19.25 „W. Bogusławski, jako poeta czynu (w 100-lecie śmierci)“ — wygł. p. J. R. Bujański: 19.58 Sygnał czasu: 20 Transmisja z Wieży Marjackiej; 20.05 Transmisja z Warszawy; 23 Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Pavillon“; 24 Transmisja hejnału z Wieży Marjackiej.

Warszawa (1411.7). G. 10.15 Nabożeństwo z Katedry Poznańskiej; 11.58 Sygnał czasu; 12.10 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej; 14 „Tajemnica powodzenia“ — inż. W. Chmielecki; 14.20 Koncert; 14.30 „Gospodarka pradziadów“ — dr. B. Dederko; 14.50 Koncert; 15.20 „Wesele Małgorzatki“ — J. Porazińskiej; 16 O tajemnicach Marsa — dr. F. Burdecki: 16.20 Audycja z Poznania; 17 „O zabawach i uroczystościach świątecznych na dworze Władysława IV.“ — prof. H. Mościcki; 17.20 Koncert orkiestry Dyrekcji Tramwajów Miejskich; 19 Rozmaitości; 19.25 „Fraszki“ Kochanowskiego ze wstawkami muzycznemi; 20.05 Muzyka lekka Orkiestry P. R.;22 Felieton świąteczny — p. Z. Kleszczyński; 22.15 Komunikat meteorologiczny, policyjny, sportowy; 22.25 „Ostatnia fala“ — red. J. Piotrowski; 22.35 Komunikaty PAT.; 23 Muzyka taneczna z „Oazy“.

Poznań (334.8). G. 10.15 Transmisja z Katedry Poznańskiej; 19 Nadprogram w wykonaniu artystów Teatru Nowego pod kier. reżysera p. Chmurkowskiego; 19.15 Odczyt p. t. „Salony“ — wygł. p. J. Maleszewski; 19.45 Odczyt p. t. „Boże Narodzenie na wsi wielkopolskiej“ — wygł. prof. J. Soplica.

Katowice (408.7). G. 10.15 Transmisja z Katedry Poznańskiej; 16 Ks. Dr. B. Rosiński: Odczyt religijny; 16.20 Audycja z Poznania; 17 Transmisja z Warszawy.

Piątek 27 grudnia.

Kraków (312.8). G. 11.58 Transmisja sygnału czasu, hejnał; 12.05 Koncert płyt gramofonowych: 13.10 Transmisja z Warszawy; 16 Pogadanka dla rodziców i wychowawców: Dr. S. Tatarówna; 16.25 Koncert płyt gramofonowych; 17.15 „Najnowsze wydawnictwa“ — omówi dr. A. Bar; 17.45 Transmisja z Warszawy; 18.45 Komunikat narciarski Polsk. Tow. Tatrzańskiego; 18.55 Rozmaitości; 19.10 Transmisja z Warszawy, oraz notowania krakowskiej giełdy zbożowej; 19.25 „Skrzynka pocztowa“ — inż. S. Broniewski; 19.58 Sygnał czasu; 20 Transmisja z Wieży Marjackiej; 20.05 Transmisja z Warszawy; 24 Transmisja z Wieży Marjackiej.

Warszawa (1411.7). G. 11.58 Sygnał czasu; 12.05 Muzyka z płyt gramofonowych; 15.45 Komunikat Rady Naczelnej Zjedn. Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych; 16 Muzyka z płyt gramofonowych; 17.15 „Pierścień pancerny“ — por. Zarychta; 17.45 Koncert orkiestry J. Różewicza; 18.45 Rozmaitości; 19.10 „Skrzynka pocztowa rolnicza“— inż. Tarkowski; 19.25 Muzyka z płyt gramofonowych; 19.58 Sygnał czasu; 20.05 Pogadanka muzyczna — K. Stromenger; 20.15 Komunikat Teatrów Miejskich; 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. Orkiestra filharm. J. Bojanowski (dyr.), oraz solistki: S. Argasińska (sopran) i I. Niekraszowa (fort.).

Poznań (334.8). G. 16 Uroczysta Akademja ku uczczeniu 11 rocznicy Powstania Wielkopolskiego: 1) Fanfary (wykona ork. 58 p. p.), 2) Słowo wstępne (wygł. p. Płk. Lange), 3) Chopin: Polonez as-dur, 4) Referat o powstaniu wielkopolskiem (wygł. dr. C. Meissner), 5) Pieśni wielkopolskie (odśpiewa chór męski „Hasło“ pod kier. prof. S. Kwaśnika). 6) Hymn narodowy (odegra ork. 58 p. p.); 17.05 Odczyt z cyklu odczytów misyjnych p. t. „Korea“ (wygł. K. Schwarz).

Katowice (408.7). G. 16.20 Koncert z płyt gramofonowych; 17.15 Prof. W. Dzięgiel: „Za naszą i waszą wolność“; 17.45 Muzyka z Warszawy; 18.45 Rozmaitości; 19.05 J. Langman: „Cudze chwalicie swego nie znacie — O śląski kościół drewniany“; 19.58 Sygnał czasu; 20 Komunikaty sportowe; 20.05 Pogadanka z Warszawy.

Sobota 28 grudnia.

Kraków (312.8). G. 11.58 Transmisja czasu, hejnał; 12.05 Koncert płyt gramofonowych; 13.16 Transmisja z Warszawy; 16.15 Prof. J. Stanisławski: „Lekcja angielskiego“; 16.40 Koncert płyt gramofonowych: 17.15 „Pojęcie idei państwowej ze stanowiska hygjeny“ — wygł. dr. T. Janiszewski, prof. Un. Warsz.; 17.45 Transmisja z Wilna; 18.45 Rozmaitości; 19.10 Transmisja z Warszawy; 19.25 „Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia“ — wygł. dr. J. Reguła, wicesekr. Un. Jag.; 19.58 Sygnał czasu; 20 Transmisja z Wieży Marjackiej; 20.15 Transmisja z Warszawy; 24 Transmisja z Wieży Marjackiej.

Warszawa (1411.7). G. 11.58 Sygnał czasu; 12.05 Muzyka z płyt gramofonowych; 15.45 Kącik artystyczny „L. S. G.“; 16.15 Muzyka z płyt gramofonowych; 17.15 Skrzynka pocztowa — dr. M. Stępowski; 17.45 Słuchowisko z Wilna; 19.25 Muzyka z płyt gramofonowych; 19.58 Sygnał czasu: 20.15 „Krach w Nowym Jorku“ — dr. Szarlitt; 20.20 Komunikat Teatrów Miejskich; 20.30 Muzyka lekka. Orkiestra P. R. pod dyr. J. Dworakowskiego; 22 „Ścibor-Marchocki, król Minkowic“ — wygł. St. Czosnowski; 22.25 „Ostatnia fala“ — wygł. red. J. Piotrowski; 22.35 Komunikaty PAT.; 23 Muzyka taneczna z Sali Malinowej hotelu „Bristol“.

Poznań (334.8). G. 17.05 Odczyt z cyklu o dziennikarstwie: 17.25 Gawęda harcerska; 17.45 Transmisja z Wilna; 18.45 Nadprogram w wykonaniu artystów Teatru Nowego; 19.05 Odczyt p. t. „Liryцy greccy“ (wygł. prof. dr. Klinger); 19.30 Interludjum muzyczne w wykonaniu orkiestry wojskowej 57 p. p. pod batutą por. J. Vorela.

Katowice (408.7). G. 16.20 Koncert z płyt gramofonowych; 17.10 Skrzynka pocztowa Radjostacji Katowickiej dla dzieci; 17.45 Słuchowisko z Wilna; 19.05 Intermezzo muzyczne; 19.30 Prof. dr. K. Simm, docent Un. Jag.: „Znaczenie i cele przyrodniczych muzeów regj“. — część I.

Z teatru im. Słowackiego

Leona Lenza: „Pościg za narzeczonym“.

Dyrekcja Teatru Słowackiego, dbała o potrzebę swej publiczności, podąża uważnie za kalendarzem. Zbliżający się okres świąteczny wprowadził na afisz tę oto komedję dla starszych dzieci, tak, jak na św. Mikołaja, Kopciuszka dla młodszych. W Krakowie także żyć trzeba, więc na gwiazdkę dostaliśmy niemiecką komedję historyczną, która nie nakłada na nas — dziękować Bogu — obowiązku szybkiego myślenia.

Rzecz dzieje się w Dreźnie i okolicy, w roku pańskim 1750. Innemi słowy te Niemcy trącą trochę Polską.

Jakoż unosi się nad akcją postać niewidzialna polskiej hrabiny Ostrogskiej, niezwykle niebezpiecznej dla ówczesnych serc saskich. Te Niemcy trącą też zlekka i francuskim rokokiem. Jakoż wyciągnąć można z naszej komedji cały szereg — niezbyt długi — francuskich jakby powiedzeń sytuacyjnych, dość blisko podchodzących do kategorji dowcipu scenicznego.

Z dużą dozą dobrej woli, można się nawet pośmiać, jeśli nie uśmiać, na tej komedji dynastycznej. Są to dwa sąsiadujące z sobą księstewka Schönburg-Waldenfels i Schönburg-Lichtenau. Pierwsze odznacza się tem, że ma księcia-kawalera, zaś drugie tem, że posiada księżniczkę-dziewicę. Perspektywy do połączenia obu państw zdają się wyborne. Niestety! książę Henryk nie chce słyszeć o księżniczce Locie, pod pretekstem, że czuć ją końmi i fajką, w rzeczywistości zaś dlatego, że się zadurzył w tej groźnej Polce, Ostrogskiej. Księżniczka Lotta postanawia Henryka rozkochać w sobie — dla zemsty, by go potem odtrącić. Że mściwość ta okaże się dość niewinną, łatwo nam zgadnąć.

Intrydze pomoże to, że Brühl rozesłał listy gończe za księciem, broniąc mu wejścia do Drezna, gdzie rezydują August III, ale i hrabina Ostrogska. Dla ocalenia wolności, książę Henryk dostaje się do trupy aktorskiej, jako Pierot, mając za partnerkę Kolombinę, która jest przebraną księżniczką Lottą. Akcja potoczy się torem przewidzianym i Kolombina rozkocha w sobie Pierota, wystrychniętego na dudka przez Polkę Ostrogską. Pod koniec sztuki dopiero — sztuka musi istnieć, więc musi się odbyć — incognito Kolombiny zostanie odkryte, ku ogólnemu zadowoleniu, z którego wyjąć należy Brühla, jako wszechwiedzącego ministra, który, raz jeszcze dowiaduje się, że nic nie wie.

Są w tej sztuce niektóre pomysły szczęśliwe i zaczerpnięte z wspólnej, odwiecznej i międzynarodowej skarbnicy komedjowej, a więc qui pro qua, przebieranki, maskarady etc. Pomysły te odznaczają się tem, że zmuszają nieledwo autora, bez wielkiej zasługi do wynalezienia efektownych perypetyj teatralnych. Są to jakby stałe rekwizyty farsowe, wymagające wiecznego ruchu, szybkiego tempa, przyśpieszonej werwy ze strony autora i wykonawców. Tu, niestety, poszczególne te akcesorja dynamiczne akcji rozciągane są nielitościwie, tak że mamy czas brać je swobodnie pod lupę krytyki i prawdopodobieństwa. Po chwili, wprawieni, wiemy już doskonale, co z każdego pomysłu wyniknie, i bynajmniej się ze swej przenikliwości nie cieszymy.

Od czasu do czasu, na pociechę, pojawiają się owe miłe dowcipy sytuacyjne, o których wspominałem. Autor umiał ją doskonale rozlokować, tak jak się paru statystami robi tłum. A więc, dla przykładu. Pierot zamierza właśnie pocałować — by nie powiedzieć więcej — Kolombinę, a tu nagle aresztują go. Kolombina-Lotta oświadcza publiczności: „aresztowali go w samą porę“! Kurtyna zapada, a widzowie ma ją ochotę zawołać: „wie witzig!“.

Przychodziły też w sukces naszej komedji i pewne jej rysy aktualne. Premjer ówczesny, którego nazwisko zaczyna się na B, hrabia Brühl, ośmiela się na taki zwrot: „No, jeśli porucznicy zaczynają myśleć, to już bardzo nie dobrze“! Zaś o jakimś szlachcicu ktoś się odzywa znamiennie: „Jest napewne szlachcicem, bo powiedział o kimś: mam go gdzieś!“.

Okrasą całej sztuki jest urocza gra pani Jadwigi Zaklickiej w roli Lotty. Oglądaliśmy rzadko na krakowskiej scenie widywane zjawisko: wdzięk. Jest to, według klasycznej definicji, piękność w ruchu. Pani Zaklicka ma świeży, barwny głos, perlisty śmiech i dała swej księżniczce uroczą główkę, subtelną grę spojrzenia i uśmiechu, oraz zwinne ruchy subretki-aktorki, która swój wykwint zawdzięcza temu, że jest księżniczką. Rolę swą wytrzymała artystka do końca. Zmusiła nas do oglądania się za sobą, gdy jej nie było na scenie. Sekret swego powodzenia zawdzięcza bodaj temu, że się sama doskonale czuła i bawiła w tej roli. Czekamy z niecierpliwą ufnością jej ról dalszych i sądzimy, że leżeć winny na tej właśnie szerokości i długości geograficznej repertuarowego globusa.

Na czoło zespołu złożonego z pp. Nowakowskiego (król), Grolickiego (Brühl, ucharakteryzowany trochę na Chińczyka), Leliwa (dyrektor teatru, Enterlein, trochę powtarzający inne kreacje tego artysty), Dąbrowski (dobrze ujęty fryzjer Treupel), wysunął się tym razem p. Senowski, który dał nam doskonale zwięzłą i wymowną w swej dyskrecji sylwetkę Baptysty, lokaja hr. Brühla.

Niektóre z nowych, jak głosi afisz, kostjumów wyglądały staro. Jest to widocznie defekt wrodzony: przyniosły to ze sobą na świat.

F. O.

Co słychać w Krakowie?

Fronton kościoła Marjackiego odnowiony.

Konieczność ofiar na kontynuowanie prac restauracyjnych.

Komitet pań, który zajął się zebraniem funduszów i rozdziałem pracy około dywanu ofiarowanego kościołowi Marjackiemu, złożył na ręce archiprezbitera tego kościoła ks. infułata Kulinowskiego książkę pamiątkową w pięknej oprawie z historją dywanu, ufundowanego po raz pierwszy przez obywatelki krakowskie w roku 1826. W księdze tej na jednym z kartonów umieszczony barwny obraz dywanu złożonego ze 115 kwadratów oraz imienny spis fundatorek i tych pań, które ofiarowały własnoręczną pracę.

W odnawianiu świątyni Marjackiej prowadzonem dzięki sprzyjającej pogodzie do ostatnich dni, nastąpił nowy etap w postaci ukończonej już zupełnie restauracji głównej kruchty kościelnej. Główne wejście do świątyni, które otwarte zostanie w przeddzień świąt Bożego Narodzenia, odzyskało piękny, odpowiadający pięknu całej świątyni, wygląd. Po odnowieniu murów i wieży kościoła, po nakryciu dachu nową blachą miedzianą — restauracja wszystkich krucht wejściowych tak bocznych, jak i głównej należała do najpilniejszych, ale też i do najkosztowniejszych robót zewnętrznych. Nie są one jeszcze bynajmniej ukończone. Niemal wszystkie większe okna w kościele wymagają jak najrychlejszej naprawy; zaciekają bowiem przez nie strugi deszczu, a w porze zimowej sypie śnieg do wnętrza, niszcząc tynk i polichromję i zawilgacając mury. Zaledwie rozpoczęte są prace przy rowach osuszających wokół kościoła i cały szereg innych robót pilnych i potrzebnych oczekuje napływu funduszów z ofiarności społeczeństwa. Sądzić należy, że Święta Bożego Narodzenia będą okazją, która przypomni o wielkim obowiązku całkowitego zabezpieczenia świątyni Najśw. Marji Panny przed zniszczeniem.

Rozłam w P. P. S.

Większość klubu sportowego „Legja" przeszła pod komendą p. Klemensiewicza do frakcji rewolucyjnej. — Secesję z szeregów PPS. rozpoczęli urzędnicy Kasy Chorych.

Jak się dowiadujemy, w ostatnich dniach zaszły w krakowskiej P. P. S. doniosłe zmiany, które odbiły się fatalnie na sile organizacyjnej partji socjalistycznej. Dyrektor okręgowego Związku kas chorych p. Klemensiewicz, pełniący równocześnie godność prezesa „Legji", najsilniejszego wśród organizacyj robotniczych związku sportowego, liczącego około 1000 członków, przechodząc do frakcji rewolucyjnej pociągnął za sobą znaczną część „sportowców" socjalistycznych. Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu „Legji" zwołanem przez p. Klemensiewicza dla dokonania ponownych wyborów. **posłowie, Żuławski i Mastek chcąc przeciwstawić się kandydaturze p. Klemensiewicza, wysunęli red. Korolewicza, prezesa Tura — na prezesa Legji. Przy głosowaniu p. Klemensiewicz uzyskał jednak nieznaczną większość, tak, że jako ponowny prezes Legji stworzył z większości dotychczasowych sportowców socjalistycznych nowy odłam frakcyjny w liczbie około 600 osób.** Socjaliści obawiają się, czy wobec przejścia większości Legji do frakcji zdołają się utrzymać przy olbrzymiem, własnem boisku sportowem obok parku dr. Jordana i wielu urządzeniach i przyborach sportowych, jakie nabyli przed laty znacznym sumptem.

Rozłam w Legji, jest już drugim wśród P. P. S. w Krakowie. **Pierwszy wywołała część urzędników Kasy Chorych, która śladem Bobrowskiego wystąpiła z P. P. S. i przeszła do obozu rządowego.** Grupa secesjonistów socjalistycznych jest stounkowo niewielka, gdyż na ogólną liczbę 380 funkcjonarjuszy Kasy, liczy **niespełna 150 osób.** Jako prezes tej grupy występuje p. Hart, a jako wiceprezes dyrektor Kasy p. Żychowicz.

Gwiazdkowy numer „Głosu Narodu"

zawiera 20 stron. Na różnorodną treść numeru składają się rozważania krytyczno-literackie o „Zapomnianej rocznicy" Worowicza pióra prof. Uniw. Jag. Ign. Chrzanowskiego, rozważania polityczne p. t. „Elementy pokoju" gen. St. Hallera, b. szefa Sztabu Generalnego. Prof. Uniw. Jag. A. Heydel zamieszcza uwagi na temat etatystycznych dążeń i gospodarczych perspektyw w artykule p. t. „W osaczonej reducie". Czytelnicy nasi znajdą dalej fejleton „Ludzie przewrotu", polemika z ideą postępu, pióra znanego publicysty K. L. Konińskiego, artykuł p. t. „Bolszewizm w U. S. A." prof Uniw. Jana Kaz. J. Makarewicza, senatora Rzeczypospolitej. Znany poeta, autor „Włoskich Madonn" J. Pietrzycki zamieszcza wrażenia z Paryża p. t. „Miasto nad Sekwaną", prof. Uniw. wil. St. Pigoń pisze studjum literackie p. t. „Żarty Cyprjana Norwida", zaś Wł. Popławski opowieść wigilijną „Wigilijna niespodzianka". Artykuł polityczny Dra M. Thulliego, senatora Rzpltej, nosi tytuł „Stronnictwa".

Poezję reprezentują: znakomity autor „Niespodzianki" K. H. Rostworowski utworami: „Hej kolęda!" i „Robociarze", St. Stwora wierszem „Niechaj radują się dziś serca ludzi...", L. Świeżawski wierszem „Uniwersał". A. Waśkowski fragmentem z cyklu rapsodów królewskich p. t. „Mieczysław II". Dobrze znany naszym czytelnikom bajkopis, autor „Kota i Ptaszków" E. Wojtych dał tym razem aktualną „Narodową Szopkę". W fejletonie ponadto recenzja teatralna pióra prof. Folkierskiego.

Boże Narodzenie.

Oto noc Bożego Narodzenia — noc pełna tajemnic, cudów przedziwnych — noc czarowna. Słyszymy głos w sercu: „Daj mi dłoń, pójdziemy do Dzieciątka"! Któż oprze się temu wołaniu? Idziemy, biegniemy do stajenki, bo nas tam woła wielka tęsknota, bo nas ciągnie odwieczne pragnienie ludzkości! Podług najstarszej tradycji, o której wspomina już papież Leon Wielki w swej homilii, kapłan katolicki posiada przywilej odprawiania w święto Bożego Narodzenia trzech Mszy św. Przypomina to trojakie narodzenie Chrystusa: wieczne z Ojca, doczesne z Dziewicy Marji, duchowe w sercu chrześcijanina.

W parafji gromadzi się lud już o północy na Mszę św., zwaną **pasterką;** Ewangelja tej pierwszej Mszy św. przenosi wiernych w duchu na pola betlejemskie, gdzie po raz pierwszy rozebrzmiał śpiew: „Gloria in excelsis!" Drugą Mszę św. odprawia się w **godzinie rannej.** Ewangelia opowiada o pokłonie pasterzy w grocie Betleem. Trzecia Msza św. jest **sumą uroczystą,** a w Ewangelii kapłan śpiewa: „Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami". Szopka w kościele, choinka w pokoju raduje serce. Mistrz pędzla Correggio dziwnie ujął tajemnicę Bożego Narodzenia w malowidle: „święta noc". Wszystka światłość bije od Dzieciątka — bo też Ono jest światłością świata.

Nabożeństwa w Katedrze wawelskiej i kościele Mariackim.

Dziś we wtorek o godz. 4 pop. w **Katedrze wawelskiej** uroczysta Jutrznia o Bożem Narodzeniu. Pasterki w Katedrze nie będzie. W pierwszy dzień Świąt Msze św. śpiewane o godz. 6, 8 i 9-tej, a o 10-tej Książę Metropolita Sapieha odprawi pontyfikalną Sumę. Ostatnia msza św. o godz. 11.30 przed Panem Jezusem Ukrzyżowanym. We czwartek msze św. w Katedrze o tych samych godzinach jak w niedziele i święta.

W kościele Marjackim w dzień Bożego Narodzenia o godz. 10 suma pontyfikalna, którą celebrować będzie ks. inf. dr. Józef Kulinowski, **kazanie zaś wygłosi ks. dr. Jan** Dąbrowski prof. Uniwersytetu z Lublina. W czasie sumy jakoteż o godz. 12 chór „Hasło" wykona szereg kolęd układu Piątkiewicza, Flaszy i Walewskiego. W drugi dzień świąt o godz. 12 śpiewać będzie p. Pietroń.

OBRAZY CZERWENKI DLA MUZEUM NARODOWEGO.

Prezydent Rolle na wystawie w Tow. Przyj. Sztuk Pięknych zakupił dla Muzeum Narodowego w Krakowie trzy obrazy art. mal. Erwina Czerwenki, przywiezione z podróży po Dalmacji, a mianowicie: „Morze", „Barki". „Plaża" oraz obraz „Wenecja". Ozdobią one salony recepcyjne prezydenta miasta.

KASIARZE PRZY „PRACY".

W nocy z 21 na 22 bm. nieznani sprawcy włamali się do urzędu gminnego w Milówce gdzie rozpruli rakiem dwie kasy ogniotrwałe. z których skradli około 600 zł. Następnie przeszli do sklepu Kółka rolniczego, przyległego do urzędu gminnego i zrabowali kilka wałków materji, wódki, wina oraz pewną ilość tabliczek czekolady.

Wtorek 24: Adama i Ewy.
Środa 25: Boże Narodzenie.
Czwartek 26: św. Szczepana.
Piątek 27: św. Jana ap. i ew.
Piątek 27: wschód słońca o godz. 7.30. zachód o godz. 15.52.

Jak się Kraków rozbudowywał po pożarze w r. 1850

W ciągu 67 lat stanęło w mieście 2600 domów kosztem około 35,000.000 dolarów

W magistracie krakowskim udało nam się zdobyć ciekawe dane statystyczne odnośnie do rozbudowy Krakowa od roku 1862. Zaznaczyć należy, że rozbudowa miasta w ciągu 19 wieku wzmogła się szczególniej intensywnie w drugiej jego połowie po katastrofalnym pożarze Krakowa w roku 1850. Pożar wybuchł w ulicy Dolnych Młynów, stąd przerzucił się na ulicę Studencką i Kapucyńską, zniszczył następnie budynki uniwersyteckie i Pałac Biskupi. szczególniejsze spustoszenie poczynił na placach: Franciszkańskim i Dominikańskim, nie oszczędził pałacu Wielopolskich i zatrzymał się przy kościele św. Józefa w ulicy Poselskiej. Pożar, który wybuchł 7-go lipca, trwał przez 20 dni, a skutki niszczycielskiego żywiołu okazały się straszne. **Kraków wyglądał jak pogorzelisko, a odbudowa zniszczonego i zbiedzonego miasta ruszyła z martwego punktu dopiero w roku 1862.**

W ciągu dziesięciolecia, t. j. w latach od 1862—1871 stanęło w Krakowie 89 nowych domów, kosztem 2,670.000 zł. reńskich. 54 domy przebudowano kosztem 170.000 złr., 67 domów nadbudowano za 1,000.000 złr. W latach 1872—1880 wybudowano 200 domów za 5 miljonów guldenów, w latach 1881—1890 409 domów kosztem 14,000.000 guldenów. w czasie od 1890 do 1 sierpnia 1914 wybudowano 1234 domy za 43.000.000 koron austrj., 13 domów przebudowano za 1,000.000 koron, 619 domów dobudowano za 3.000.000 koron i 212 domów nadbudowano.

W czasie od 1 sierpnia 1914 r. do końca roku 1918, przybyło Krakowowi 91 nowych domów, wybudowanych **kosztem 7,500.000 koron** i 115 przebudówek dokonanych za sumę 1 miljona koron. **W latach od 1 stycznia 1919 do końca roku 1924 stanęły w Krakowie 273 nowe domy kosztem** 9,000.000 zł., 71 domów przebudowano za 700.000 zł., 223 domy dobudowano za 3,300.000 zł. i 193 domy nadbudowano za 4 miljony zł. Ogółem biorąc **w latach 1862 do 1924, stanęło w Krakowie 2296 domów za sumę około 34 miljony dolarów.** Szczegółowej statystyki ruchu budowalnego za ostatnie pięciolecie dotąd nie posiadamy. Przypuszczalnie powstało **w tym czasie w Krakowie około 360 nowych budynków wartości około 1,500.000 dolarów.**

Bolączki i potrzeby szpitalnictwa krakowskiego

Oddziały: chirurgiczny i psychjatryczny szpitala św. Łazarza nadal przepełnione. — Rozbudowa zakładów w ciągu 10-lecia niepodległości. — Olbrzymi napływ chorych.

W ostatnim czasie wysunięto przed forum społeczeństwa szereg postulatów z dziedziny szpitalnictwa; na pierwszym planie postawiono kwestję opieki i lecznictwa psychicznie chorych oraz chorych na gruźlicę i w tym kierunku rozwinięto szeroką akcję rządowo-społeczną. Nie od rzeczy będzie zwrócić przy tej sposobności uwagę w jakim stanie znajduje się szpitalnictwo krakowskie w ogólnem znaczeniu, a zwłaszcza szpital św. Łazarza, najwi kszy w mieście i obejmujący wszystkie dziedziny chorób. Prawdziwą bolączką tego szpitala — mówi nam p. dyr. Fuchs — to oddział **chirurgiczny. Obliczony na 240 pacjentów mieści ich aż 340, tak, że wielu chorych leży we dwójkę na jednem łóżku.** Konieczność przykra, ale nieuniknione. Również wiele trudności nastręcza **oddział dla nerwowo chorych, przepełniony do ostatniego miejsca.** Dyrekcja szpitala znajduje się tu w szczególniej trudnem położeniu i gdy policja czy Pogotowie ratunkowe lub ktoś z osób prywatnych przyprowadzi do szpitala jakiegoś furjata, to wprost ręce opadają gdzie tego chorego przyjąć. A przyjąć go się musi i odpowiednio ulokować. w każdym razie nie z drugim na jednem łóżku jak na chirurgji... Jest rzeczą. niezbędną, by szpital św. Łazarza mógł odsyłać część nerwowo chorych do Zakładu w Kobierzynie. tak, aby pewna ilość miejsc była rezerwowana na przyjęcie szaleńców doprowadzonych z ulicy, zagrażających bezpieczeństwu publicznemu.

Mówiąc o bolączkach i brakach trudno nie wspomnieć o korzyściach jakie szpital św. Łazarza uzyskał w ciągu 10-lecia niepodległości. W pierwszym rzędzie **nadbudowano dom administracyjny**, co pozwoliło na lepsze pomieszczenie oddziału ocznego: w opróżnionym baraku otwarto **oddział dla chorych otwartą gruźlicą o 45 łóżkach.** Pomieszczony przy oddziale zakaźnym prof. dr. Kostrzewskiego jest stale zapełniony. Przy oddziale zakaźnym otwarto **oddział obserwacyjny,** urządzony pod każdym względem nowocześnie. W toku jest rozbudowa **oddziału położniczo-ginekologicznego doc. dr. Zubrzyckiego oraz oddziału położniczego (szkoła położnych) dr. Ady Markowej.** W ub. roku **powstał oddział neurologiczny** pod kierownictwem prof. Pisarskiego. Zaprowadzono dalej szosy i kolejkę wewętrzną. które umożliwiają szybką komunikację części gospodarczej szpitala z najbardziej nawet odległemi oddziałami.

Gwałtownej rozbudowy wymagają pralnia i kuchnia. które wobec rozwoju szpitala **nie** są w możności sprostać swoim zadaniom.

W ciągu roku przesuwa się przez szpital św. Łazarza przeciętnie 18.000 chorych (380.000 dni leczenia). **Duży odsetek stanowią pacjenci ze Śląska i województwa kieleckiego;** szpital św. Łazarza, jak wogóle szpitalnictwo krakowskie ma wysoką markę pod względem stosowanych zabiegów i skuteczności środków leczenia, toteż napływ chorych jest olbrzymi i stale rośnie. Rozbudowa zakładów szpitala św. Łazarza, odpowiednio do potrzeb — jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia.

sl.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Tymczasowy Wydział Samorządowy we Lwowie rozesłał wczoraj do wszystkich szpitali państwowych w Polsce zarządzenie, zabraniające umieszczania chorych po dwóch na jednem łóżku. Okólnik poleca w razie przepełnienia oddziałów rozstawiać dodatkowe łóżka czy sienniki lub też ograniczyć przyjmowanie chorych do liczby rozporządzalnych miejsc w szpitalach. Zarządzenie to spowoduje znaczną redukcję miejsc. toteż budowa nowych zakładów leczniczych wysuwa się jako postulat niezbędny.

Z okazji Świąt, przesyłamy naszym Prenumeratom, Współpracownikom, Przyjaciołom i wszystkim Czytelnikom serdeczne życzenia.

Następny numer „Głosu Narodu" z powodu Świąt Bożego Narodzenia ukaże się dopiero w sobotę 28-go rano w zwykłej objętości, z datą dnia następnego. W razie nadzwyczajnych wydarzeń politycznych wydamy dziennik w piątek 27-go.

DZIAŁ ROZRYWEK z powodu nawału materjału bieżącego ukaże się dopiero po świętach.

10 ST. C. MROZU. Przy bezśnieżnej, słonecznej pogodzie temperatura wczoraj rano obniżyła się do — 10 st. C. Mróz dawał się tem dotkliwiej odczuwać, że przez cały dzień dął lodowały wicher. który wzbijał tumany prochu ulicznego.

KRA NA WIŚLE POD KRAKOWEM. Masy kry płynące Wisłą nagromadziły się w tak wielkiej ilości, że posuwają się bardzo wolno. Brzegi rzeki są już obmarznięte co tem więcej utrudnia spływanie kry. O ile mróz się wzmoże, Wisła stanie na całej przestrzeni pod Krakowem.

GWIAZDKA DLA SIERÓT KOLEJOWYCH odbyła się staraneim i z funduszów komitetu humanitarnego przy Dyrekcji koleji pod przew. prezesa Gronowskiego dnia 22 bm. w sali Strzeleckiej. Przy pięknie ozdobionem i oświetlonem

drzewku zebrało się około 160 najbiedniejszych sierót, do których przemówił inż. Gronowski, poczem dzieci otrzymały podwieczorek i przy dźwiękach muzyki kolejowej poczęły śpiewać kolędy i bawić się; w końcu otrzymały z rąk prezesa i jego małżonki stosowne podarki z materji na ubranie, trzewików i słodyczy.

RUCH TRAMWAJOWY W CZASIE ŚWIĄT. W Wigilję Bożego Narodzenia t. j. dnia 24 bm. ruch tramwajowy i autobusowy kończy się o 8-ej wiecz. to znaczy, że o tej godzinie odjeżdżają ostatnie wozy, ze stacyj końcowych. W pierwsze święto ruch tramwajowy i autobusowy będzie przez cały dzień wstrzymany, zaś w drugie święto odbywać się będzie normalnie, to znaczy od 6-tej rano do 11-ej w nocy.

SPRZEDAŻ ABONAMENTOWYCH KART TRAMWAJOWYCH na styczeń odbywać się będzie tylko w Biurze tramwaju od piątku 27 bm. od godz. 8—13-ej. Wydawanie legitymacyj do biletów ulgowych rozpocznie się dnia 3-go stycznia i trwać będzie do dnia 10 stycznia włącznie. Dotychczasowe legitymacje ulgowe tracą swą ważność z dniem 16 stycznia 1930.

ZNANA W KRAKOWIE z doskonałych wyrobów piekarnia i cukiernia przy ul. Zwierzynieckiej 10 p. Franciszka Magiery złożyła za pośrednictwem naszej redakcji kwotę 10 zł. na kuchnię Siostry Samueli. Firma ta wspomaga wydatnie wspomnianą kuchnię, dostarczając do niej co tydzień bezinteresownie pewną ilość pieczywa. Zaznaczyć należy, że właściciel tej firmy odznaczony został swego czasu medalem 3 maja za swoją ofiarną działalność filantropijną na gruncie Krakowa.

CO UCHWALONO NA ZJEŹDZIE STRAŻY POŻARNYCH? Jak donosiliśmy, w Krakowie obradował Zarząd główny Związku straży pożarnych Rz. P. Na zjeździe uchwalono wytyczne pragmatyki dla inspektorów i instruktorów pożarniczych, omówiono sprawę budowy domu i szkoły pożarniczej w Warszawie, przygotowanie akcji obronnej straży na wypadek powodzi i klęsk żywiołowych, oraz zatwierdzenie organizacji biura Gł. Związku. Trzeba tu podkreślić, że z pośród 9000 organizacyj strażackich należących do Związku, około 1000 posiada własno orkiestry, domy z salami teatralnemi i scenami, świetlicami, bibljotekami itp. Prowadzą one prace w zakresie przysposobienia wojskowego i obrony przeciwgazowej. Zwłaszcza ten ostatni dział pracy znajduje w działalności straży pożarnych obszerne uwzględnienie.

SAMOCHÓD POD KOŁAMI POCIĄGU. Pociąg osobowy zdążający z Jasła do Skołyszyna najechał na rampie na auto ciężarowe kopal ni ro y „Premjer". Przyczepka samochodu zostaia oderwana od auta, zaś sam wóz odrzucony na 15 kroków w bok. Ofiar w ludziach nie było. Pług śnieżowy maszyny kolejowej został częściowo uszkodzony. Winę wypadku ponosi zwrotniczy Czech, który nie spuścił rampy.

OMAL NIE ŚMIERTELNE PRZEJECHANIE PRZEZ TRAMWAJ. Wczoraj popołudniu koło „Esplanady" najechał tramwaj na linji Nr. 2, na przechodzącego tamtędy 73-letniego Jana Ślęczkowskiego malarza pokojowego, który upadając na bruk, doznał złamania podstawy czaszki, oraz licznych obrażeń na całem ciele. Lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł ofiarę wypadku w groźnym stanie do szpitala.

OFIARA NAPADU. Wczoraj wezwano na I komisarjat policji, pogotowie ratunkowe, do przywiezionego tam 14-letniego Józefa Macały, ucznia malarskiego, którego jakiś nieznany napastnik pchnął nożem w okolicę lewego podżebrza. Po opatrzeniu głębokiej rany przewieziono Macałę w ciężkim stanie do szpitala.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

NA BEZDOMNYCH STARCÓW W SCHRONISKU BRATA ALBERTA złożyła Dyrekcja Kasy Oszczędności m. Krakowa, zamiast rozsyłania życzeń świątecznych i noworocznych, 200 zł.

DLA S. SAMUELI NA OBIADY dla biednych uczniów, składają uczenice Gimnazjum im. H. Kaplińskiej w Krakowie 65 zł., jako dochód z przedstawienia. urządzonego w Zakładzie.

ZAMIAST WIEŃCA NA TRUMNĘ b. delegata Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, ś. p. Zawojskiego, składa Izba przemysłowo-handlowa 50 zł. na szpital OO. Bonifratrów, a nadto prezes Epstein 50 zł. na Pogotowie ratunkowe.

WIADOMOŚCI POCZTOWE. W Zagnańsku pod Kielce uruchomiono centralę telefoniczną dla ruchu telegraficznego i telefonicznego.

TRADYCYJNA NOC SYLWESTROWA drukarzy „Ognisko" odbędzie się we wtorek 31 b. m. w salach Stowarzyszenia. Początek o godz. 9.30 wieczór. Przygrywa muzyka 5 p. a. c.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Wtorek: Teatr zamknięty.
Środa: „Mysz kościelna".
Czwartek po południu: „Betleem Polskie" (ceny zniżone).
Czwartek wieczór: „Pościg za narzeczonym".
Piątek: „Uśmiech losu" (z udz. St. Jaracza).
Sobota po południu: „Kopciuszek" (ceny zniżone).
Sobota wieczór: „Pościg za narzeczonym".
Niedziela po południu: „Betleem Polskie" (ceny zniżone).
Niedziela wieczór: „Pościg za narzeczonym".

REPERTUAR „PANTERY":

Środa: „Coś się święci".
Czwartek: „Coś się święci".
Piątek: „Coś się święci".
Sobota: „Coś się święci".

STARY TEATR:

Środa: „Szczęście Frania" (z udz. St. Jaracza).
Czwartek po południu: „Szczęście Frania" (z udz. St. Jaracza — ceny zniżone).
Czwartek wieczór: „Szczęście Frania" (z udz St. Jaracza).
Sobota: „Szczęście Frania" (z udz. St. Jaracza).
Niedziela po południu: „Szczęście Frania" z udz. St. Jaracza).
Niedziela wieczór: „Szczęście Frania" (z udz. St. Jaracza).

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

WANDA: Wspaniała komedja z Buster Keatonem p. t. „Człowiek, który kręci".
BAGATELA: Fenomenalna artystka Dolores del Rio w obrazie p. t. „Dzika miłość".
SZTUKA: Znana gwiazda niemiecka Marja Jacobini w filmie p. t. „Gdy się kobieta zapomni".
UCIECHA: Film dźwiękowy „Śpiewający błazen" z Al Jolsonem i „Sonny Boyem".
NOWOŚCI: Znakomity komik amerykański Harold Lloyd w komedji „Coraz prędzej".
WARSZAWA: „Rekruckie życie" z Williamem Boydem, bohaterem „Burłaka z nad Wołgi".
CORSO: Sensacyjny obraz „Córka wodza" z Fredrem Thompsonem.

Repertuar Kina Muzeum:

Środa: „Św. Franciszek z Assyżu".
Czwartek: „Św. Franciszek z Assyżu".
Piątek: „Św. Franciszek z Assyżu".
Sobota: „Św. Franciszek z Assyżu".
Niedziela: „Św. Franciszek z Assyżu".

Repertuar świąteczny Teatru m. im. J. Słowackiego.

W pierwsze święto odbędzie się tylko jedno wieczorne przedstawienie, na którem dana będzie niespożyta „Mysz kościelna", największy sukces tego sezonu, poza przedstawieniami St. Jaracza. W drugie święto po południu po raz pierwszy „Betleem Polskie" w odnowionej szacie scenicznej. w ramie w kształcie olbrzymiej szopki, w reżyserji J. Sosnowskiego. Wieczorem ostatnia nowość teatru, tak przychylnie przyjęty „Pościg za narzeczonym". W piątek poświąteczny St. Jaracz grać będzie swą kapitalną kreację Siewskiego w „Uśmiechu losu", w otoczeniu zespołu, którego zgranie podniosła cała krytyka. W sobotę 28 b. m. po południu dla dzieci uroczy „Kopciuszek", wieczorem zaś i nazajutrz wieczorem „Pościg za narzeczonym". Na scenie kameralnej w Starym Teatrze odbędzie się w czasie świąt szereg przedstawień komedji Perzyńskiego „Szczęście Frania", jak wiadomo, jednej z najkapitalniejszych kreacyj Stefana Jaracza. Komedja ukaże się w reżyserii M. Jednowskiego z udziałem pp. Klońskiej, Marzewskiej, Mielęckiej, Zalewskiej, Hierowskiego, Jednowskiego. Premjera w pierwsze święto wieczorem, następne przedstawienia 26 i 28 b. m. W drugie święto po południu dane bedzie na scenie kameralnej również „Szczęście Frania", po cenach zniżonych.

TEATR „PANTERA" Rajska 12. Teatr „Pantera" wystawia codziennie wesołą rewję „Coś się święci", którą stanowi krok naprzód w rozwoju tego sympatycznego teatru. Panie Rapacka, Celińska i Wieczorkówna, oraz Wołowski, Pilarski, Roslan i Halski wywołują dzień w dzień burze oklasków i bisów. Balet pod wodzą p. J. Fabiana i primabaleriny p. Popielewskiej zmuszany jest do bezustannych bisów.

KINO MUZEUM PRZEMYSŁOWEGO, Smoleńska 9, wyświetla od 25 do 29 b. m. wspaniały film religijno-historyczny z życia św. Franciszka z Assyżu. Obraz ujęty nadzwyczajnie, wywiera ogromne wrażenie przez świetne ujęcie postaci, strojów i bogactwa włoskiej architektury. Jako dodatek wyświetlana będzie „Szopka Krakowska" w ujęciu ludowem i w inscenizacji Muzeum Przem., oraz „Kolendnicy". Bilety wcześniej do nabycia w kancelarji Muzeum Przemysłowego, w cenie od 60 gr. do 1.30 zł.

MUZYKA KOŚCIELNA.

W BAZYLICE OO. FRANCISZKANÓW w uroczystość Bożego Narodzenia i św. Szczepana o godz. 12 Chór Cecyljański (męski i mieszany) wykona pierwsze kolendy w interpretacji Padre Bernardino Rizziego.

W KOŚCIELE OO. DOMINIKANÓW w pierwsze święto Bożego Narodzenia podczas Mszy św. o godz. 11.30, wykona chór Lutni krakowskiej kolendy w układzie i pod kierunkiem prof. Fr. Koniora. W drugie święto w tymże kościele o godz. 11.30 chór Towarzystwa oratoryjnego pod batutą O. Fabjana Madury odśpiewa kolendy układu Tomasza Flaszy.

Literatura i kino.

„Śpiewy o Rzeczypospolitej" Jalu Kurka.

W ślad za **Manifestem poetyckim**, wypuszczonym w pierwszych dniach grudnia przez znanego poetę Krakowa, **Jalu Kurka** — ukazały się na półkach księgarskich poezje tegoż autora p. t. **„Śpiewy o Rzeczypospolitej".** Tomik zawiera szereg wierszy, sławiących przeważnie poezję pracy, poezję zagadnień państwowych, poezję wszechstronnej aktualności współczesnego życia. — **Cena zł. 1.50;** do nabycia m. in. w Księgarni Krakowskiej, św. Krzyża 11.

„Śpiewający błazen" — film dźwiękowy.

I oto nareszcie zawitał do nas tak dawno zapowiadany, tak dawno reklamowany, tak niebezpieczny w swoim zalewie — film dźwiękowy. Już daliśmy wyraz naszemu ogólnikowemu wrażeniu w nrze niedzielnym — bezpośrednio po premjerze. Spróbujmy teraz na chłodno sprecyzować, stanowisko.

Jesteśmy naprawdę wzruszeni, słysząc głos Jolsona, cudownego „revellersa", w chwili kiedy otwiera usta. Coprawda kiedy przyzwyczaimy się do dźwięku, ten element niespodzianki zniknie. Wspaniała przyszłość otwiera się przed filmem dźwiękowym. Ale jego droga do doskonałości jest jeszcze dość długa.

Parę uwag co do techniki dźwiękowej.

Na obrazie osoby mówią — słyszymy głos. Trochę później — tesame osoby mówią — niema dźwięku. Reżyser dowolnie wyjmuje sobie epizody mówione (podobnie jak obrazy). Dźwięk słaby, nie zawsze czysty, mowa angielska niezrozumiała, bełkotliwa, — nużą publiczność. Z chwilą, kiedy słuchacz niewie o co idzie — walor dźwięku, przepadł. Miałby rację bytu, gdyby to była opera i gdyby wszystkie partje były śpiewane. Synchronizacja (równoczesność obrazu z odpowiadającym mu dźwiękiem) musi być regulowana. To wrażenie nagradza jednak — na krótszą metę — element nowości i olśniewa, idący w ślad za tym wspaniałym wynalazkiem.

Należy wierzyć, że już wkrótce ekran, który będzie mówił, śmiał się i płakał — będzie nas wzruszał w sposób doniosły i nieporównany — ale narazie efekty tego mówiącego ekranu są słabe.

W odniesieniu do „Śpiewającego błazna": rzecz skomponowana reżysersko zupełnie na modłę filmu niemego; i takim też jest, jeżeli odejmiemy zeń epizod jazzbandu, „revellersa" kabaretowego, dialog Ala ze synkiem i piosenkę „Sonny boy". Właściwie jest to film niemy o niezwykle wzruszającej fabule (niezmierna miłość ojca do dziecka) — i temi atutami bije widza. Jedyna pomoc ze strony „dźwiękowości" — to poparcie tej akcji smutnym, przejmującym refrenem, — piosenką „Sonny boy". Ta łezka, to wzruszenie, ta piosenka zapewnia sukces temu filmowi. Należy jeszcze dodać, że Al Jolson okazał się znakomitym aktorem. Jego rozmowa z dzieckiem i jego stosunek do malca — są pełne akcentów wzruszających nawet porywających.

mal.

Sport.

PROGRAM JUBILEUSZU P. Z. N. W ZAKOPANEM

w dniach 25—26 grudnia b. r.

25. XII. godz. 20 Zebranie Towarzyskie zapoznawcze w restauracji Hotelu „Sport". 26. XII. godz. 9 Nabożeństwo w Kościele Parafjalnym, **godz. 12 Skoki Jubileuszowe na Krokwi,** godz. 18 Jubileuszowy Walny Zjazd Delegatów P. Z. N. i wręczenie nagrody wędrownej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej za sprawność narciarską, godz. 21 Wieczerza Narciarska w restauracji hotelu „Morskie Oko", godz. 23 Raut Narciarski.

Wstęp na Wieczerzę i Raut jedynie za zaproszeniami, które wydaje Komitet Jubileuszowy, Dworzec Tatrzański, Zakopane.

NIESPODZIEWANA PORAŻKA „RUCHU".

W niedzielę odbył się **w Zabrzu** (Niemiecki G. Śląsk) mecz pomiędzy ligowym **„Ruchem" a mistrzem Śląska Opolskiego „Preussen"** (Zaborze). Spotkanie przyniosło zbyt wysokie zwycięstwo „Preussen" 2:0 (1:0).

Ł. T. G. S. — NOWĄ DRUŻYNĄ LIGI.

Zgodnie z przewidywaniami. **ostatni mecz o wejście do Ligi —ŁTGS.—OGNISKO, zapewnił klubowi łódzkiemu miejsce w Lidze. ŁTGS** jest dwunastym klubem ligowym i wchodzi **na** naszej ekstraklasy piłkarskiej **na miejsce zdegradowanych** Turystów i IKP.

ŁTGS. wygrało mecz w stos. 3:2 (0:1).

PRASA WIEDEŃSKA CHWALI POLSKICH HOKEISTÓW.

Pełna rehabilitacja „Pogoni" i zwycięstwo 4:1.

Trzeci mecz lwowskiej **„Pogoni" we Wiedniu** z drużyną **„Cottage"** zakończył się zdecydowanem **zwycięstwem Lwowian w stos. 4:1.** W omawianiu zwycięstwa „Pogoni", dzienniki wiedeńskie **podkreślają nadzwyczajny sukces hockeistów polskich,** który wywołał w sportowych kołach austrjackich zasłużone uznanie. **Polacy** — pisze „Der Morgen" — **wywarli jak najlepsze wrażenie,** trzymając w karbach, dzięki znacznie ulepszonemu treningowi, **załogę** wiedeńską. „Neues Wiener Journal" **stwierdza,** że załoga „Pogoni" **zmieniła** się po **swym** pierwszym **występie nie do poznania na lepsze.** W omawianiu zwycięstwa „Legji" **warszawskiej** nad klubem „Mödling", zauważa **wyżej** wspomniany dziennik, że Warszawiacy **prowadzili** grę kombinacyjną, której nie mogli **stawić** oporu członkowie załogi „Mödling". Z **„Legji"** wybili się na pierwsze miejsce: **Stogowski, Pastecki i Szenajch.**

✝

Z Sozańskich
Olga Oczosalska-Cetner
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 21 grudnia 1929 r. Pogrzeb po nabożeństwie żałobnem odbędzie się dnia 24-go grudnia 1929 r. w Podkamieniu koło Brodów, o czem zawiadamia w głębokim smutku pogrążona
RODZINA.

Dolar zniżkowy.

Akcje w zaniedbaniu.

Na giełdzie akcyjnej nastrój „świąteczny" t. zn. ruch minimalny. Papiery przemysłowe i handlowe w zupełnem zaniedbaniu. **W obrotach były tylko walory lokacyjne, przy tendencji utrzymanej.**

Płacono: dolarówka 72—72.50 zł; pożyczka inwestycyjna 118.50 zł: 4%½ Listy Zastawne b. Banku Krajowego 48 zł.

Rynek walutowy **pod znakiem tendencji słabej i dużej podaży towaru dolarowego.** Dolar gotówkowy w obrotach prywatnych w Krakowie 8.87½ do 8.88½ zł; czeki dolarowe 8.88—8.89 zł.

OFICJALNA GIEŁDA WALUTOWA.

Belgja 124.66, 124.97, 124.35; Holandja 359.12. 360.02. 358.22: Londyn 43.44, 43.55, 43.33; Nowy Jork 8.88. 8.90. 8.86: Paryż 35.07, 35.16, 34.98: Praga 26.42¼, 26.49. 26.35½; Wiedeń 125.33, 125.64, 125.02; Włochy 46.60, 46.72, 46.48; Marka niemiecka w obrotach prywatnych 213.22.

GIEŁDA AKCYJNA W WARSZAWIE.

Bank Polski 179 — Bank Związku Spółek Zarobkowych 78½ — Częstocice 30 — Firley 39 — Węgiel 50 — Lilpop 38. 37½ — Modrzejów 18, 17¾ — Norblin 72 — Parowozy 20 — Starachowice 20½, 21 — Haberbusch 103.

Pożyczki: 4% premjowa inwestycyjna 119 — 5% dolarowa 68½. 67¾ — 5% konwersyjna 88 — 10% kolejowa 102½ — 8% Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. 94.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Paryż 20.25½, Londyn 25.69¼. Nowy Jork 5.14.00, Belgja 71.97. Włochy 26.90¼, Hiszpania 71.15, Holandja 207.25. Berlin 123.12½. Wiedeń 72.40, Sztokholm 138.67½, Oslo 137.90, Kopenhaga 138.00. Sofja 3.72¼. Praga 15.26¼, Warszawa 57.75, Budapeszt 90.15. Białogród 9.12¾, Ateny 6.70, Konstantynopol 2.41¼. Bukareszt 3.07¼, Helsingfors 12.94, Buenos Aires 20.50.

Beatifikacja szkockiego męczennika.

Citta del Vaticano. (PAT). Dziś rano odbyła się w Bazylice ceremonja beatyfikacji męczennika szkockiego jezuity Olgivere'a. Popołudniu Papież udał się do Bazyliki w celu złożenia hołdu nowemu błogosławionemu. Świątynia była przepełniona wiernymi, pomiędzy któremi znajdowali się kardynaowie, korpus dyplomatyczny, rodzina błogosławionego, generał jezuitów i pielgrzymka, przybyła ze Szkocji. Na cześć papieża wznoszono entuzjastyczne okrzyki.

Katastrofalny huragan w Beziers.

Beziers, 23. 12. (PAT). Huragan połączony z trąbą powietrzną spowodował zawalenie się dwóch starych domów, których mieszkańcy zostali pogrzebani w gruzach. Dotychczas wydobyto 10 osób rannych, jedna została zabita. Akcja ratownicza napotyka na znaczne trudności z powodu obawy przed dalszym zawaleniem się murów.

Beziers, 23. 12. PAT. Z pod gruzów domów, które zawaliły się z powodu huraganu, wydobyto 7 trupów, oraz 11 rannych. Istnieje mała nadzieja uratowania reszty osób, które znajdują się jeszcze pod gruzami.

ZWYCIĘSTWO NACJONALISTÓW EGIPSKICH.

Kair, 23. 12. (PAT). Według ostatnich obliczeń wyborów powszechnych przeszło 161 kandydatów nacjonalistów oraz 13 kandydatów, należących do innych partyj.

Narady p. Bartla z ustępującym rządem i marszałkami Izb.

Warszawa, 23. 12. (PAT. Dzisiaj rano pociągiem lwowskim przybył do stolicy desygnowany przez P. Prezydenta Rzplitej na stanowisko prezesa Rady Ministrów prof. Kazimierz Bartel.

Warszawa, 23. 12. (Telef. wł.) Poniedziałek w 17-tym dniu przesilenia rządowego minął na konferencjach desygnowanego na premjera p. Bartla. P. Bartel po przybyciu do Warszawy udał się na Zamek. O godz. 11 p. Bartel w towarzystwie porucznika Zaćwilichowskiego

złożył wizytę ustępującemu premjerowi

Świtalskiemu. Następnie p. Bartel naradzał się z min. Zaleskim, Kuehnem, Matuszewskim, dłuższy czas naradzał się z pułk. Sławkiem, zaś o godz. 4.30 udał się do Belwederu. Po wizycie w Belwederze p. Bartel odwiedził marszałków Sejmu i Senatu. W kołach politycznych mówiono, że z pośród dotychczasowych ministrów

nie wejdą do przyszłego gabinetu:

pułk. Prystor, pułk. Boerner, p. Car, p. Niezabytowski. Największe trudności polegają na usunięcie pułk. Prystora, którego ewentualnie miałby zastąpić b. min. tego resortu Jurkiewicz. W kołach politycznych mówią, że w nowym gabinecie ma być utworzony

urząd wicepremjera,

którzy objął poseł Kościałkowski. P. Bartel wieczorem w poniedziałek

odjechał do Lwowa.

skąd wróci w piątek i wtedy dopiero zostanie utworzony gabinet. — Kiedy zaś będzie

posiedzenie Sejmu,

tego nie wiadomo: albo w ostatnich dniach grudnia, albo z początkiem stycznia. Od uformowania gabinetu zależy posiedzenie Senatu. Akcja grupy pułkownikowskiej przeciwko p. Barltowi trwa w dalszym ciągu, jakkolwiek z drugiej strony wiadomo, że p. Bartel cieszy się zupełnem zaufaniem marszałka Piłsudskiego.

Przypomnieć należy, że przed wyjazdem do Warszawy w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi Agencji Wschodniej we Lwowie prof. Bartel oświadczył, że rząd będzie utworzony dopiero po świętach, mniej więcej za tydzień. Na zapytanie co do charakteru rządu, p. Bartel odpowiedział, że prawdopodobnie gabinet

nie zostanie utworzony z posłów.

Zasiądzie natomiast w nim część dotychczasowych ministrów.

Wiercenia za naftą w powiecie stopnickim.

Warszawa, 23. 12. (Tel. wł.). Na terenach wsi Wojnicza w powiecie stopnickim w wojew. kieleckiem przystąpiono do wiercenia szybu naftowego w temsamem miejscu, w którem swego czasu były przeprowadzone wiercenia próbne. Wiercenia odbywają się na terenach wydzierżawionych przez Minist. przemysłu na przestrzeni około 300 morgów. Badania geologiczne stwierdziły bezsporne istnienie pokładów naftonośnych.

DUŃCZYCY INTERESUJĄ SIĘ POLSKIM EKSPORTEM SPOŻYWCZYM.

Warszawa. 23 12. (Tel. wł.) Pewna grupa przemysłowców okrętowych duńskich interesuje się coraz bardziej wzrastającym wywozem z Polski środków żywnościowych i zabiega w kołach rządowych o uzyskanie zgody na utworzenie mieszanego okrętowego towarzystwa polsko-duńskiego z udziałem kapitału państwowego polskiego oraz kapitałów grupy zagranicznej.

Co będzie z p. Switalskim?

W jednem z pism sanacyjnych znajdujemy pogłoskę, że b. premjer Świtalski ma zostać wiceprezesem Najw. Izby Kontroli. Podziwiamy lekkomyślność autora tej notatki. N. I. K. jest ciałem sędziowskiem, badającem wykonanie przez rząd budżetu. W jej skład wchodzą wybitni prawnicy i skarbowcy. P. Świtalski natomiast jest z zawodu nauczycielem gimnazjalnym i się ani budżetem ani prawodawstwem skarbowem nie zajmował. Jakże więc można widzieć w nim kandydata na wiceprezesa N. I. K.?

Członkowie Kollegjum N. I. K. odpowiadają ponad to przed Sejmem i mogą być przez Sejm odwołani. N. I. K. jest organem Sejmu, I o tem powinni pamiętać autorowie plotek.

ZWROT W KIERUNKU WSPÓŁPRACY Z SEJMEM.

Opinja prasy niemieckiej.

Berlin, 23. 12. (PAT). Cała prasa niemiecka w depeszach z Warszawy komentuje nominację prof. Bartla na premjera stwierdzając, że nominacja ta jest oznaką, iż w polityce rządowej przeważyły tendencje, zmierzające do ustalenia pewnej współpracy między rządem a Sejmem. „Börsen tZg.“ wnioskuje, iż nowy rząd otrzyma konkretne zadania w kierunku przeprowadzenia zmian konstytucji.

N. T. A. uchyla przeniesienia „dla dobra służby“.

Warszawa, 23. 12. (Tel. wł.). W dn. 21 grudnia rozpatrywał Najwyższy Trybunał Administracyjny sprawę ze skargi prof. gimn. posła dr. Michałkiewicza na orzeczenie ministra oświaty z dnia 15 listopada 1927 r., którem dr. Michałkiewicz został przeniesiony „dla dobra służby“ z Poznania do Skierniewic. Było to jedno z serji przeniesień dla dobra służby! zastosowanych po rozwiązaniu Sejmu a przed wyborami do Sejmu następnego — do nauczycieli i urzędników posłów, lub też kandydatów na posłów. Po przeprowadzonej rozprawie, na której w imieniu oskarżonego wystąpił adw. dr. Kiernik, Trybunał Administracyjny ogłosił wyrok, mocą którego orzeczenie ministra oświaty uchylił, jako niezgodne z ustawą. W motywach ustalono, że aczkolwiek przeniesienia „dla dobra służby“ zależą wyłącznie od swobodnego uznania ministra oświaty“, jednakże swobodnemu uznaniu zakreśla ustawa granice. Minister jest obowiązany wysłuchać opinji Rady szkolnej okręgowej, co w danym wypadku nie nastąpiło.

Zwolnienia ze służby w armji.

Warszawa. 23 12. (Tel. wł.) Ostatni dziennik personalny ministerstwa spraw wojskowych przynosi m. in. zwolnienie z wojska podpułk. Zabielskiego ze stanowiska szefa sztabu O. K. VIII, podpułk. Abramowicza ze stanowiska dowódcy 11 pułk. piech., podp. Rogozińskiego ze stanowiska dowódcy 8 grupy artylerji, podp. Chałacińskiego ze stanowiska dowódcy 18 p. a. p.

W stan nieczynny przeniesieni: gen. Hubicki (wicem. pracy i opieki społ.) oraz major Starzyński, dyrektor Pata. Przedłużono stan nieczynny generałowi Góreckiemu do 1 stycznia 1930 r., pułk. Nakonieczników, wojewodzie stanisławowskiemu na trzy miesiące. W stan nieczynny przeniesiono 78 oficerów. Do rezerwy przeniesiono kap. Kloca, starostę grodzkiego w Lwowie.

Zamach na wicekróla Indji.

Londyn. 23 12. (PAT.) W odległości 10 mil od miejscowości Nowe Delhi został dokonany zamach na pociąg wicekróla. Bombę rzucono przez okno do wagonu restauracyjnego, w którym jednakże w chwili zamachu nie było nikogo, dzięki czemu zamach nie pociągnął za sobą większych ofiar. Ranna jest tylko jedna osoba, należąca do służby. Wagon restauracyjny uległ zniszczeniu. Wicekról w chwili wypadku znajdował się w trzecim przedziale sąsiedniego wagonu. Zamach nastąpił na kilka godzin przed przewidywaną konferencją pomiędzy wicekrólem, a przedstawicielami kół nacjonalistycznych.

New Delhi, 23. 12. (PAT). W uzupełnieniu wiadomości o zamachu bombowym na pociąg, wiozący wicekróla Indyj, donoszą, że bomba nie była rzucona, lecz podłożona na szynach i eksplodowała w chwili przejścia pociągu. W pociągu znajdował się lord Irwin z małżonką, oraz personel otoczenia wicekróla.

Stłumienie akcji terorystycznej w Zagrzebiu.

Białogród, 23. 12. PAT. Donoszą z Zagrzebia, że policja wpadła na trop przygotowań do akcji terorystycznej, którą miano rozwinąć z okazji przyjazdu delegatów miast i korporacyj chorwackich z Białogrodu. Policja aresztowała głównych uczestników akcji terorystycznej, oraz osoby w akcję tą wmieszane. Według zeznań aresztowanych przygotowywali oni szereg zamachów w Zagrzebiu, zapomocą maszyn piekielnych. Wszystkie maszyny z wyjątkiem dwóch znajdują się w posiadaniu policji. Projektowano dokonanie zamachu na pociąg wiozący 16 bm. z Zagrzebia delegację miast, dalej dokonanie zamachu dnia 17 bm. w katedrze katolickiej podczas uroczystej Mszy św. z okazji rocznicy urodzin króla. Prawdopodobnie także w projekcie był zamach w hotelu Esplanade podczas balu galowego. M. i. aresztowano b. pułkownika armji austrjackiej w rezerwie Begnicza, oraz Pelasicza, Władimira i Maczka, byłych posłów dawnej partji chorwacko-chłopskiej.

Wiedeń. 23. 12. (PAT). Dzienniki wiedeńskie donoszą z Białogrodu: pułk. Begic w czasie przesłuchiwania na policji pochwyciwszy nóż, leżący na biurku urzędnika policyjnego, usiłował popełnić nim samobójstwo. Pułkownik Begic w stanie ciężkim odwieziony został do szpitala.

—oo—

Hugenberg zdobył 5 miljonów głosów przeciw planowi Younga.

Berlin. 23 12. (PAT.) Prowizoryczny wynik głosowania plebiscytowego nad odrzuceniem przez Reichstag projektem t. zw. ustawy wolnościowej jest następujący: na 41.520.735 uprawnionych do głosowania za projektem nacjonalistycznym, czyli przeciwko planowi Younga głosowało 5,652.458 osób, tj. 13,5 proc. — 325.342 osób głosowało przeciwko projektowi nacjonalistycznemu. Dla przyjęcia projektu odrzucającego plan Younga potrzebna była większość absolutna uprawnionych do głosowania t. zn. z górą 20.760.000 głosów.

Berlin, 23 12. (PAT.) Dwaj nieznani osobnicy strzelając z rewolwerów w powietrze wtargnęli do lokalu biura plebiscytowego i zabrali listy z obliczeniami głosów.

Wigilijna niespodzianka.

Mogli być przykładem dobrego, idealnego małżeństwa.

Dożyli razem później starości.

On — mały, jowialny staruszek, o srebrnych włosach i zawsze rumianych policzkach, ona — delikatna, filigranowa, nieco przygarbiona staruszka, o zmarszczonem czole i dobrych, pogodnie patrzących oczach.

Ruszała się po mieszkaniu prawie bezszelestnie, a z twarzy jej ani na chwilę nie znikał marzycielski uśmiech wielkiego dziecka.

Zawsze o jednej godzinie siadywała przy oknie z robótką ręczną, spoglądając na szarą, pochmurnie jednostajną, smutną ulicę.

W letnie dni wychodziła do małego ogródka grzać się na słońcu.

Dni mijały.

Bez zmian, bez urozmaiceń. Jednakowe, jak szklane perełki, nanizane na nitkę.

Wieczorami — ona czytała gazetę, on, z przymkniętemi powiekami, bujając się w wielkim fotelu, od czasu do czasu rzucał jakąś uwagę, jakieś spostrzeżenie.

Ba, tyle na świecie nowego...

Radjo wniosło urozmaicenie w monotonię ich życia. Odtąd mogli słuchać koncertów, odczytów, co niedziela w skupieniu wysłuchiwać Mszy świętej i kazania. Dzięki tej cudownej skrzynce, zbliżali się do świata zewnętrznego, od którego odepchnęła ich bezlitosna starość.

A jednak, nawet radjo nie mogło rozproszyć ich jedynego zmartwienia. Mieli jedyną córkę.

Została śpiewaczką wbrew woli ojca.

Nastąpił rozdźwięk.

Ojciec, odmawiając swej zgody, uważał, że działa dla dobra dziecka.

Bo jakże? Dziewczyna z dobrej rodziny na scenie.

To nie mogło pomieścić się w jego głowie.

Padły twarde, złe słowa.

Matka chciała jakoś załagodzić, zaradzić — naprożno.

Tylko więcej przybyło siwych włosów.

Córka wyjechała z przyjaciółką zagranicę.

Z początku pisywała, jednak nie otrzymując odpowiedzi — zaprzestała.

Odtąd nikt w domu nie wypowiedział jej imienia.

Jakgdyby Zosi nigdy nie było.

A jednak — zarówno ojciec, jak i matka często myśleli o swem jedynem dziecku.

Szczególnie matka.

Widziała swą dziecinę jak żywą. Z lalką w objęciach, wesoło biegającą w słońcu ogródka.

Widziała ją, pierwszy raz idącą do szkoły.

Widziała — chorą, z błyszczącemi oczyma, biedną, zgorączkowaną.

Widziała śliczną, dorastającą panienkę.

Tyle lat...

I znów nadeszło Boże Narodzenie. Znów bez niej.

Na dworze leżał biały kożuch śniegu, w pokoju ogień z niedomkniętego pieca malował ściany krwawemi smugami.

Było ciepło.

Staruszkowie siedzieli wpatrując się napół sennie w ogień kominka. Burek, złożywszy łeb na przednich łapach, wyciągnął się obok pieca od czasu do czasu, spoglądając na swego pana.

Cisza aż dzwoniła.

Dawniej, gdy dziecko było w domu, nawet gdy dziecko przeobraziło się w podlotka, Święta nie mogły odbyć się bez choinki.

Matce przypomniało się, jak to dawno, bardzo dawno, siadywała, trzymając małą na kolanach, przed ślicznie oświetloną choinką i jak dzieciak domagał się, aby mu stale śpiewać: „Wśród nocnej ciszy“.

A później — później po wieczerzy wigilijnej schodziło się zawsze dużo koleżanek.

Było wesoło, swobodnie...

Najcudniejsze wieczory wigilijne.

Teraz — pustka i zła, dzwoniąca cisza osamotnienia.

— Możebyśmy posłuchali radja... — zaproponował stary, sam przygnębiony już tą przykrą ciszą.

Jakiś chór, a potem — śpiewaczka.

Zdawało się, że śpiewa tuż, w pokoju.

Pies podniósł łeb, węsząc niewidzialnego znajomego.

Głos był śliczny, brzmiał jak granie cudownego, wiosennego wieczoru.

Dłonie dwojga staruszków prawie jednocześnie spoczęły na programie radjowych audycyj.

Niestety, nazwiska śpiewaczki nie było.

A później rozbrzmiało w pokoju miękko, jedwabiście:

„Wśród nocnej ciszy,
Głos się rozchodzi —
Wstańcie pasterze,
Bóg się wam rodzi“...

I znowu pies się zaniepokoił, węsząc w powietrzu za czemś znajomem, przyjaznem...

Po zapadłych, bruzdami lat pokrytych policzkach staruszki, stoczyły się ciężkie łzy.

Głos speckera położył kres marzeniom:

— Pani Zofja Carlonni odśpiewa tę pieśń wigilijną raz jeszcze dla swych rodziców.

Nazwisko coprawda było obce, ale teraz już wiedzieli, że to ona. Ich jedyna, ukochana Zosieńka.

Ich córka.

Ręce ojca drżały, oczy nabrały dziwnie radosnego blasku.

Uśmiech rozjaśnił twarz matki.

I znów, po latach rozstania, tak jak dawniej święcili Wigilję we troje.

WŁODZIMIERZ POPŁAWSKI.

Miasto nad Sekwaną.

Ze wzniesień bulońskiego lasku. — Ogrom perspektywy i zaułki Lepin'a. — Przed Notre-Dame. — Wizja średniowiecznej stolicy. — Zmierzch Montmartru.

Jest czas ów, przelśniony promieniem zachodu. Coś ze złota i fioletu snuje się w powietrzu, po ziemi, po murach domów. Spoglądamy z pochyłości Saint Cloud, z poza szpalerów lasku bulońskiego, na rozłożony majestatycznie Paryż.

Jeszcze drżą w górze jaśniejsze blaski lecz poniżej błękitnieje zmierzch, pełzają cienie. Szara masa domów, poprzerzynana gdzieniegdzie korytarzami ulic, wydłuża się w ogrom murów. Pośrodku fali dachów, jakby wzniesiona w górę wyspa kamienna — to Montmartre. U szczytu jasne liljową bielą lśnią zjawisko bazyliki Sacre Coeur i smukła jej kampanilla, przeczysta w linjach, odcięta od konturu domów.

Wizja Paryża zadziwia zawrotną śmiałością przestrzeni. Kolosalny obraz w promieniu dwunastu ulic, roztaczający się z pod arkad łuku triumfalnego, lub imponująca przestrzeń pól Marsowych, widzianych z terasy Trocadero, nocą zwłaszcza rozsrebrzona całem morzem świateł, odsłania tak niepohamowaną perspektywę, jaką mało które miasto posiada.

Nie myślę uwłaczać owym zamkniętym murami zaułkom dawnego Paryża, co przestrzenia powietrza poszczycić się nie mogą. Tak wiele w nich charakteru, tyle malarskiego efektu! Czy spojrzymy w mroczne zaułki Clovis zośniedziałemi dachami, nakrytemi kopułą Panteonu, czy na kręte uliczki Montmartru, tak powabne w akwarelach Lepin'a, czy na stare wybrzeże Sekwany, z której kamiennego trzonu wyrasta Notre-Dame, dostojny zabytek średniowiecza!

Do piękności Notre-Dame można powracać niewiadomo ile razy. Całość jej zawsze świeża, jak olbrzymi bukiet, pełen mnóstwa kwiatów o niezwykłych kształtach. Każdy ich płatek, każdy liść jest dla oka czemś nowem, zaciekawiającem. Od ostrołuków bram, pełnych ornamentów, od apokaliptycznych chimer, co z gzymsów wież spoglądają na miasto, zasłuchane w sobie, tajemnicze, niekiedy wyrazem oblicza i kształtem przerażające, wszystko tu wiąże się w monumentalną potęgę, wszystko — pomimo materjalnego ciężaru — ma przedziwny lot w górę, aż do koronek szczytowych, do wiązań sklepień, z których majestatycznie schodzą dwa szeregi olbrzymów-świętych, wiedzionych po spadzistości dachu przez kamienne ptaki-potwory.

Szeroki, zalany słońcem plac przed kościołem, przywodzi na pamięć gwar średniowiecznej stolicy, kolorowość przekupni z krzykliwym handlem, gawiedź ciekawą i nienasyconą, szarlatanów i kuglarzy w budach jarmarcznych, okalających niegdyś poemat przedziwnego kościoła barwną wstęgą życia.

Dziś plac pusty, nic nie mąci jego ciszy. Tętno miasta przeniosło się na bulwary, w uliczne aleje lip i akacyj.

Co za rozlewność życia! Tłum, mieniący się, zawsze głośny i wesoły, tworzący na poczekaniu piosenki na temat polityki i „evenement du jour“ — owo Montmartre, czy Montparnasse, szumiące do późnej nocy gwarem, płonące setkami różnobarwnych świateł, szalone w swej beztrosce.

A jednak mówi się dzisiaj o zmierzchu Montmartre. Dziwaczne figury artystów z placu ... gal wywędrowały na Montparnasse, a i ... czują się już nieswojo i powoli emigrują na Montrouge, do południowej dzielnicy na peryferjach Paryża.

Ostatnim widomym znakiem dawnego Montmartru jest przy bulwarze Clichy stary, ekscentryczny „kabaret śmierci“. Nie było w nim nigdy subtelnej satyry „Chat noir“ ani lekkiej piosenki „Aristide Bruant“, kabaretów których godłem literatura. Tutaj szuka rozrywki dziecię ulicy — paryski tłum mało wybredny, łasy na jaskrawe emocje.

Fronton domu zdaleka zwraca uwagę. Zasłonięto go żałobnym kirem o srebrnych frendzlach, z ogromną, białą czaszką i piszczelami, wyszytemi na czarnej kotarze.

Wąskiemi drzwiami, pośród czarnych ścian, malowanych w desenie z ludzkich szkieletów, dostajemy się do niewielkiej sali „jadalnej“. Bufet ma kształt katafalku, za stoły służą zamknięte trumny, oświetlone żółtemi płomykami świec woskowych, pomieszczonych w kandelabrach z kości i czaszek. Służba w strojach żałobników.

Na ścianie krypty rozsunięto czarną zasłonę, oczom ukazuje się balet. Przy dźwiękach organu pary zawodzą taniec. Lecz rychło melodja przechodzi w akordy żałobne, młode ciała tanecznic zmieniają się w szkielety. Szkielety tańczą dalej, uśmiechając się spróchniałemi szczękami, wyciągając ku widzom pożółkłe piszczele.

„Clou“ programu stanowi tak zwane „krematorjum“. Do wnętrza sarkofagu zapraszają jednego z widzów, poczem zapomocą luster i świateł wywołują złudzenie rozkładającego się ciała. Twarz leżącego zwolna staje się szara, usta i oczy oblekają sine plamy, wreszcie skóra poczyna próchnieć i powoli opada na dno sarkofagu, ukazując nagi szkielet.

Jak twierdzi conferencier, „należy się do wszystkiego przyzwyczaić zwłaszcza do rzeczy nieuniknionych“. Tuż przy wyjściu jest w ścianie małe okienko. Wolno przez nie każdemu zaglądnąć, by ujrzeć mary, a na marach — samego siebie! „Bo wszędzie jest cień śmierci — i w winie i w weselu“ — oto twoiska filozofja starej, ulicznej piosenki z Montmartru.

Nie dalej, jak o kilkadziesiąt kroków od bulwaru Clichy, w krzywiznach przedmieścia kryją się owe gospody, w których zabawia się paryski apasz. Stają w pamięci opowieści Conan Doyle'a, rudem światłem gazu przyćmione piwnice, z których patrzy groza i lęk, gdzie ginie echo zdławionego krzyku.

JAN PIETRZYCKI.

Literatura w opałach.

K. H. ROSTWOROWSKI O LITERATURZE WSPÓŁCZESNEJ.

„Ja nie mówię, że mam rację — niech pan to napisze. Przyszedł pan zapytać się o moje zdanie. Proszę — moje zdanie:

Literatura starszego pokolenia: lubię ją szalenie. Była to tęga epoka. Epoka Żeromskich, Reymontów, Kasprowiczów, Weyssenhoffów — dobrych, doskonałych pisarzy. Ale o swojej generacji nie mówi się.

Literatura t. zw. młoda. Jeżeli znajdę coś, jakąś książkę młodego autora, w której mnie drażni forma i niepokoi treść — to ten brak zrozumienia może kryć za sobą jakąś wielkość i ważność. Ale kiedy czytam literaturę młodą — nie mam tego uczucia niepokoju. Ja **wszystko w tem rozumiem.** Nic nowego tam niema. **Treść płytka — żadnej nowej wiadomości artystycznej. Forma** — tu mam dwa zarzuty co do formy. **Kakofonja rytmiczna.** Ignorowanie rytmu w dzisiejszej poezji. Teraz, kiedy panuje w twórczości „vers libre“ i kiedy panowanie rymów osłabło — należy tembardziej zwrócić uwagę na rytmiczną harmonję wiersza.

Następnie — **asonans.** Asonans — **to jest zły rym.** Ja nie mówię, że mam rację — proszę pana. Takie asonanse, jakie czytam we współczesnej poezji, posiadam w śpiewniku kościelnym np. w kolędach. **Autorom tych prymitywów zdawało się, że dają rymy.** Dawali tymczasem kiepskie rymy, t. j. asonanse. Technika obecnych asonancyj jest pozatem fałszywa; polega na zmianie samogłosek, powodujących wrażliwe niedociągnięcia tonu w śpiewie.

Jakie dzieła literatury młodej zrobiły na mnie największe wrażenie? **F. Goetla** „Z dnia na dzień“, **E. Zegadłowicza** „Powsinogi beskidzkie“, **M. Dąbrowskiej** „Ludzie stamtąd“, **Z. Kossak Szczuckiej** „Pożoga“, **T. Kudlińskiego** „Smak świata“.

W sprawie stosunku społeczeństwa do literatury: — **społeczeństwo zeszło na psy.** Nie widziałem podobnej degrengolady artystycznej, podobnego zepsucia smaku — jakie obserwuję dziś. **Zmysł kulturalny konsumentów jest w drodze z pieca na łeb.** Żyje się dziś bezwstydnie powieściami kryminalnemi. Przedtem czytały masy Mniszkównę — teraz ją oglądają na ekranie. Teraz już mają czego chcą. **Rzuciły się w stronę kina.**

Ale to minie“. (maf.).

Teatr a kino.

Czyje będzie zwycięstwo? — Czy też zawieszenie broni?

Teatr a kino. Temat, który się u nas wałkuje bez upamiętania. Wpadł mi do głowy wtedy właśnie, kiedy wyszedłem z seansu filmowego „Szlakiem hańby“ w „Bagateli“, a za pół godziny miałem wrócić tu na premjerę teatralną „Tria“. Pomostem tych rozważań była więc M. Malicka.

— Teatr, tylko teatr—mówi mi **Aleks. Węgierko** o twarzy markiza. **Teatr jest syntezą wszystkich sztuk.** W taki teatr wierzę. **W teatr aktora — pana i króla na scenie.** Teatr, w którym architektura i malarstwo współpracują zgodnie, aby podkreślić aktora. Filmem interesuję się — owszem. Sam nawet filmowałem — (są to grzechy młodości) — w czasach wojny w jednej z wytwórni włoskich w Rzymie. Ale zapatruję się pesymistycznie na metody pracy polskich filmowców. Jestem nawet przygnębiony ich rezultatami“.

Kiedy zapytałem **Zbyszka Sawana** co myśli o teatrze i kinie — ustawił dumnie swoją fotogeniczną głowę w ostrem zbliżeniu, w t. zw. wielkim planie — i rzekł:

— „To są dwie różne dziedziny, rozporządzające tak odmiennemi środkami ekspresji! Film jest moim codziennym wysiłkiem, teatr jest dla mnie świętem. **Kino — to jest ogromna sztuka o niewyczerpanych możliwościach** — podczas. gdy teatr w swej dzisiejszej koncepcji jest ciasny i z trzech stron zamknięty! **Człowiek współczesny powinien znaleźć czas na jedno i drugie.** Kino apeluje do najpopularniejszego zmysłu — do wzroku. **Jestem przeciwnikiem filmu dźwiękowego**: to będzie dopiero namiastka teatru. Ale film niemy to jest sztuka oparta na mocnych fundamentach“.

Marja Malicka jakby za mgłą, jakby „za diafragmą“ olśniła mnie miękkim „soft-focusem“ oczu i mówi:

— „**Tak — kino jest wielką sztuką. Ale ja wolę scenę. Film nigdy nie da mi tego, co dać może scena.** W teatrze gram sztukę codziennie — i codziennie odkrywam w sobie coś nowego, coś nieznanego; codziennie jestem bogatsza o jedno wzruszenie. Za każdym razem rewokuję w sobie to artystyczne przeżycie i pogłębiam je. W kinie zaś wystudjuję jakąś rolę, nagram — koniec zdjęcia i „zafiksowane“. Już jestem utrwalona. Nie mogę nic dodać do siebie ani zmienić“.

Zofja Jaroszewska, wedetta krakowskiego teatru, stoi za kulisami podczas próby i czeka na swoją scenę. Patrzę: filmowiec zrobiłby z jej twarzy klasyczny „vamp“. Mówi:

— „Proszę pana — lubię filmy, ale dobre filmy. Trzeba zaś wiedzieć, że zapatruję się na obecny stan kina pesymistycznie. Mimo, iż sama raz występowałam w filmie polskim „Zazdrość“. Tak: — **teatr — tylko teatr.** Aktor — pyta pan? Tak: — **aktor to król. Teatr** — jakżeby to panu powiedzieć — **to jest to coś,** co bierze za serce“.

Stefan Jaracz odkrywa mi ciekawe poglądy w tej dziedzinie:

„**Kino stwarza publiczność dla teatru.** Ono przygotowuje ludzi do odczuwania teatru. **Tak jak radjo stwarza tęsknotę za muzyką — kino budzi tęsknotę za teatrem. Kino jest sztuką na codzień. Teatr jest na święto.** Środki ekspresji przecież są te same. **Kino — to jest ekstrakt. Teatr — to jest treść,** to jest istota. Ale — dobre kino uśmierci kiepski teatr. Dlatego **troską naszą jest walka** o podniesienie teatru.

mafarka.

Uciśniona Melpomena.

DWUGŁOS: REŻYSERA i AKTORA O TEATRZE.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w ogólnym kryzysie kultury, jaki zapanował w Europie podczas wojny i w latach, bezpośrednio po niej następujących — jednym z najbardziej niepokojących objawów jest kryzys teatru.

CO MÓWI REŻYSER?

W czem leży wina tej zmiany stosunku naszego wobec teatru? Gdzie jest przyczyna tego braku kontaktu sceny z zagadnieniami bieżącemi życia? Posłuchajmy, jak ujmuje w ogólnych zarysach ten problem znany reżyser, dyrektor teatru miejskiego, **T. Trzciński:**

„Najpierw zanotujmy ważny objaw Do roku 1914-go sceny polskie żywiły serca myśli słuchaczy patrjotyzmem. W czasach zaborczych spełniały one doniosłe zadanie: budziły wzniosłe uczucia narodowe; literatura dramatyczna, kwitnąca na deskach była podówczas kapłańskiem posłannictwem. **Z chwilą, kiedy Polska stała się niepodległa — społeczeństwo nie wiedziało, co zrobić z teatrem.** Odwróciło się od teatru; zajęło wobec niego postawę niepoważną, który to stan trwa po dziś dzień. Należy zaznaczyć, że frekwencja w teatrze nie idzie zupełnie w parze z wielkością artystyczną utworu.

Straszliwa pustka obojętności ze strony społeczeństwa otacza ten problem. I jakżeż może być inaczej, **kiedy dzisiaj nie ma prawie zupełnie w teatrze ludzi, którzyby pracę swą uważali za fach.** Obserwujemy niebywałe fakty: **potworny dyletantyzm grasuje w sferach teatralnych.** Ludzie niepowołani dostają się na stanowiska kierownicze. Bardzo nieliczny jest narybek młodych aktorów i nie istnieją prawie młodzi reżyserzy. **Niema u nas organizacji życia teatralnego.** Życie zbiorowe scen polskich powinno mieć jakąś ideję wspólną, jakiś wykładnik powszechny, jakąś jedność akcji. We wszystkich dziedzinach życia tworzą wielkie grupy, koncerny, bloki, stowarzyszenia, kartele, kooperatywy — a w teatrach życie i praca idą luzem. **Teatry na obszarze Rzeczypospolitej walczą ze sobą.** Teatry w jednem mieście wykopują przepaść między sobą. Nawet często w jednym teatrze ludzie sieją niezgodę i intrygę między sobą! I jak w takich warunkach można myśleć o rozwoju teatru? Dziś, **kiedy gminy miejskie przy mianowaniu dyrektorów w teatrze, kierują się nieraz nie kwalifikacjami artystycznemi, a kluczem partyjnym!** Wszystkie gminy mają na tym punkcie grzechy; chlubny w tej mierze wyjątek stanowi gmina miasta Krakowa.

Coprawda — **życie teatralne w Polsce nie było nigdy bardzo intensywne.** Jak wąskim płynęło ono potokiem — potwierdza dobitnie np. taki fakt: przecież cały ruch naturalistyczny w teatrze, cała reakcja na romantyzm — dokonała się tylko na platformie jednej sceny krakowskiej za czasów Pawlikowskiego i Kotarbińskiego! I kiedy tak myślę o tym krytycznym stanie teatru polskiego (mało co lepiej dzieje się zresztą w tej dziedzinie zagranicą) i szukam: może społeczeństwo, może gminy, może t. zw. władze, może prasa, może aktorzy — bo ja wiem, kto winien — wszyscy po części — ale gdzie jest ta pierwiastkowa wina — nie mogę wyśledzić. Stwierdzam jedynie fakt i rejestruję jego objawy.

Ale nie można poprzestać na tem pesymistycznem stwierdzeniu. **Jakież będzie lekarstwo?** Oto trzeba, żeby **wszystkie te czynniki, które mają coś do decydowania w tej dziedzinie — rozbudziły w sobie sumienie społeczne i artystyczne,** żeby zdały sobie sprawę z doniosłości społecznej i artystycznej teatru“.

CO MÓWI AKTOR?

Stefan Jaracz. Siedzi i myśli. Najpierw mówi powoli, ważąc każde słowo, aż przy jakiemś zdaniu zapala się żarliwością i ekstazą.

— „Proszę pana — wiadomo — **żyjemy w okresie kryzysu teatru.** Wszyscy sobie zdajemy z tego sprawę. Ale kryzys ten się już kończy. Nowe soki wleje teatrowi literatura — literatura teatralna. Kiedy marzę o tym przyszłym autorze, który się narodzi — wyobrażam go sobie tylko jako współtwórcę — z rodu tych, do jakich należał Szekspir.

W teatrze powinien panować aktor. Reżyser jest tylko kierownikiem technicznym, reprezentantem formalnym przedstawienia jako skomponowanej całości. Za szczyt reżyserji uważam sztukę tak zagraną, że reżysera w niej nie widać.

Kult aktora uważam za usprawiedliwiony i konieczny w teatrze. Dać aktorowi wykrzyczeć się na próbie. Należy zmienić system prób Potem można obcinać aktora, ale nieistotnie. Wyrzućmy wszystko z dzisiejszego teatru: inscenizację, muzykę, malarstwo, światło, dźwięk. kolor — zostawmy aktora: — będzie teatr. **Sam aktor mocen jest dać teatr.** Ale zostawmy to wszystko a usuńmy aktora — nie będzie teatru, choćby zmobilizowano na pomoc całą technikę. Koniec, rezultat zawsze bierze w swoje ręce aktor.

W Polsce — jest taka atmosfera, że jeszcze ten teatr, o którym marzę, nie może się nigdzie rozwinąć. Cóż byłoby do zanotowania? Trochę warszawskich wysiłków Osterwy, krótka, lecz olśniewająca karjera Teatru Bogusławskiego — dziś to już zlikwidowane“.

Kiedy rozmawialiśmy o teatrze włoskim który nie jest teatrem stałym, lecz goszczącym u siebie trupy dramatyczne, Jaracz mówi:

— „**Bo ja wiem — może teatr powinien mieć w sobie coś z cygaństwa. Ja sam nigdzie nie byłem dłużej nad 3 lata.** Może ta forma wędrownicza jest dla aktora źródłem niespokojności i żywotności twórczej. Inaczej teatr staje się zasklepiałą, dostojną warownią. **Aktorzy stają się z czasem urzędnikami.** Nie mogę tego znieść Dlatego, ilekroć zanosi się na coś podobnego u mnie — uciekam z tego teatru.

Teatr — twierdzę — **jest najwyższą sztuką o największej mocy oddziaływania na masy.** W sprawie tego stosunku teatru do kina — o czem mnie pan interpelował — chcę panu jeszcze na dowód wyższości teatru nad kinem przytoczyć fakt, że w teatrze istniało już kino i to kino żywe, a nie martwe, wyświetlane na płótnie. Tem kinem była pantomima. Tam nie mówiło się nic. Aktor grał mimiką, gestem, ruchem. Dziś teatr jest sztuką pełniejszą; wchłonął w siebie i to pierwotne kino żywe — pantomimę. Ileż sytuacji nagrałem już na scenie — jak we filmie, grając tylko twarzą i nie mówiąc słowa!“

mafarka.

Uniwersał.

W ogniu dni, w warkocie pracy — jesteśmy pożarem!
Przeszłość i przyszłość — i my — Rzeczpospolita
— Tylko to: kuć Twój posąg, symbol rozpostarty
I żyć mocarnie — my — Twoja świta.

Myśl światłem runie w ciemność. Jeden Twój — mamy rozkaz —
Lemiesz hartowny wrył się w słodką ziemię świętą —
Przyjm nasze słowa, honor mowy polskiej
Budujemy ojczyznę na twardych fundamentach.

Lasy szumią o śmierci w obronie sztandaru
Pod krzyżem bohaterstwa leżą dzieci Lwowa —
Nie chcemy umierać! Niech trwa żyjący naród!
Płoniemy życiem jak żagiew!

Przyjm nasze słowa —

LUDWIK ŚWIEŻAWSKI.

DOUGLAS VALENTINE: 13

Walka o tajemniczy dokument.

— Ze mną to mu się nie uda! — rzekłem chełpliwie. Wiedziałem, że siłę w Niemczech cenią wszyscy: mężczyźni, kobiety i dzieci — siłę i siłę jedynie! Całość mojej osoby zależała od tego, czy potrafię wpoić w tę wstrętną istotę przekonanie, że mnie nikt rozkazów narzucać nie może. — Pani wie jaki on jest — ciągnąłem dalej — niejeden naraża się, trudzi, dochodzi do celu, a on potem zjawia się na scenie i zgarnia wszystkie laury. No, ale ja nie będę czekać na niego.

Pani Schratt zerwała się z krzesła, a na tłustej jej twarzy odbił się wyraz najwyższego przestrachu:

— Pan się na to nie odważy! — krzyknęła.

—Owszem, — odparłem — spełniłem dobrze zadanie, a rezultat mej pracy przedstawię w głównej kwatorze, nie potrzebuję pośredników!

Skierowałem wzrok na trupa.

— A z tem co zrobimy? — spytałem. — Pani musi mi pomóc, to rzecz poważna. Nikt tu tego znaleźć nie może.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

— Tego? — trąciła zlekka nogą zwłoki. — Już sobie Anna Schratt z tem poradzi! „Nikt tu tego nie może znaleźć“. (Naśladowała mój poważny ton). Nikt z pewnością nie znajdzie, młodzieńcze!

Zaśmiała się z humorem, właściwym tłustym osobom.

— Pani myśli?

— Co myślę, to myślę, ale pan myśli to samo. Gdy oni mają jakieś trudności, jakieś komplikacje, jakieś nieprzyjemności... w rodzaju tej tu... wtedy przypominają sobie Annę Schratt „die fesche Anna“, jak mnie dawniej nazywali; wtedy jestem dla nich „gnädige Frau“; „gnädige Frau“ tu, „gnädige Frau“ tam i znowu się znajdzie brylantowa bransoletka, lub pierścionek z perłą, bylebym tylko tak wszystko urządziła, żeby załagodzić, zamazać, a kiedy wszystko idzie dobrze, to znowu tylko „starą Schrattową“, „starą babą“, „starą jędzą“ i muszę wysłuchiwać rozkazów, kłaniać się pięknie... O!...

Po słowach tych zachłysnęła się co u każdej innej kobiety wziąłbym za łkanie; następnie dodała twardym, zdartym głosem:

— Niech pan sobie nim głowy nie zaprząta, niech pan mi go pozostawi, to mój zawód!

Posłyszawszy te słowa, za któremi kryły się Bóg wie jakie potworności i które mogłyby wyjaśnić tajemnicę zniknięcia niejednego człowieka, — słowa demaskujące upiorne zabiegi, dokonywane w podziemiach hotelu, których rezultatem było zawsze odnajdowanie trupów w kufrach lub workach, — posłyszawszy te słowa zapragnąłem gorąco wycofać się z wantury, w którą tak nieopatrznie się rzuciłem. Dopiero w tej chwili począłem uświadamiać sobie bezlitosne, wyrachowanie i zimne okrucieństwo najpotężniejszego wroga z jakim Anglji przyszło się potykać kiedykolwiek.

Było jednak zapóźno na odwrót, kości zostały rzucone. Przeznaczenie zapukało do moich drzwi i znalazło mnie w pogotowiu, zdecydowanego na wszelkie ewentualności, które mogły mi się zdarzyć w nowem wcieleniu. Wstrętna Niemkini zwróciła się ku drzwiom:

— Stelze przyjdzie o ósmej, — rzekła — sądzę, że pan zje przedtem śniadanie?

— O ósmej już mnie tu nie będzie, a pani zechce łaskawie powiedzieć swemu przyjacielowi, że czekać nie chciałem.

Zwróciła się ku mnie ruchem szybkim jak błyskawica i rzekła głosem twardym jak stalowa klinga.

— Nein, pan będzie czekał...

— Nie, — odpowiedziałem z równą siłą — nie będę...

— Rozkaz jest rozkazem, pan musi być posłuszny, ja także!

— Ależ kim jest Stelze, aby śmiał wydawać rozkazy? — krzyknąłem w pasji.

— Kim jest...? zabrakło jej tchu.

... A pani sama — ciągnął dalej — mówiła...

— Wobec wydanego rozkazu moje słowa i pańskie nie mają żadnego znaczenia, — odparła Niemka. — Rozkaz został wydany, oboje wiemy kto go wydał. To musi wystarczyć. Pan będzie czekał. Dobranoc. Powiedziawszy to wyszła, zamykając drzwi za sobą; nismal równocześnie posłyszałem zgrzyt klucza w zamku i zrozumiałem, że jestem uwięziony. Kroki mej gospodyni przez chwilę jeszcze rozlegały się na korytarzu. potem ucichły w oddaleniu.

Dźwięk dalekiego zegara roztrącił milczenie nocy dwunastoma ostremi uderzeniami, następnie dzwony Rotterdamu odegrały krótka, dźwięczną pobudkę, której tony przepłynęły radosną nutą wskróś cichego, przesyconego deszczem powietrza. Stałem nieruchomo, przejęty zgrozą i rozważałem co mam dalej czynić.

Północ! Za osiem godzin przyjdzie Stelze, ów tajemniczy jegomość, zdemaskuje mnie i zda na łaskę pani Schratt i Karola. Przed ósmą zatem, — tak postanowiłem przynajmniej — muszę wymknąć się z hotelu i przebyć granicę niemiecką — o ile naturalnie jakiś pociąg odchodzi w tym czasie. W każdym razie muszę opuścić Rotterdam.

Należało więc działać bez zwłoki, tembardziej. że gospodyni i jej totumfacki mogli mi złożyć wizytę jeszcze tej nocy, by usunąć z hotelu trupa Semlina. Im prędzej zatem wydostanę się z tego domu śmierci, tem dla mnie lepiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przedsiębiorstwo Elektrotechniczne
Inż. Bolesław Jurski
Kraków, Jagiellońska 2. — Telef. 3198.

wykonuje instalacje oświetlenia przeniesienia energji elektrycznej i sygnalizacji prądów silnych i słabych. Budowa stacyj elektrycznych dla miast i wsi. Dostawa wszelkiego rodzaju materjałów elektrotechnicznych jak: żarówek, świeczników, odpylaczy, froterek elektrycznych itp.

Na składzie: 1018

Maszyny i Motory elektryczne. Agregaty benzynowo - naftowe - elektryczne.

Pracownia dla Sztuki Kościelnej

Wykonuje:
Bronzy kościelne,
Srebra kościelne,
Szaty liturgiczne,
oraz naprawy tychże,
Obrazy i figury,
Feretrony, Szopki.
Złocenia i srebrzenia naczyń kościelnych, lichtarzy i t. p. galwanicznie i ogniowo.

Fr. Kopaczyński i Ska
Nr. tel. 2330. Kraków, ulica Bracka 2. Nr. tel. 2330.

SKŁADNICA CUKRU
W KRAKOWIE
BANKU CUKROWNICTWA S. A. w Poznaniu
ODDZIAŁ WE LWOWIE
BIURO:
Kraków, św. Marka 20. Telef. 37-45.
SKŁADY:
ul. Warszawska 19.
(Wjazd od ul. Pawiej).
Dostarcza cukru krystalicznego i rafinady z Cukrowni Związkowych, wagonowo i detalicznie (od 100 kg. w górę).

Baczność cierpiący na
PRZEPUKLINĘ
Dużo rzekomych specjalistów ogłasza się, że ich sposoby leczenia przepukliny, są jedynie skuteczne. Aby zaś przekonać się, że tylko przez znane powagi naukowe polecone bandaże, usuwające radykalnie po osobistem jawieniu się najzastarzalsze i najniebezpieczniejsze przepukliny u pań, panów i dzieci najnowszego wynalazku M. Tillemana, oddawna znanego w całej Polsce specjalisty i prof. Raskala są wprost zbawienne — wystarczy przyjść i przeglądnąć liczne entuzjastyczne podziękowania ludzi o znanych nazwiskach, profesorów uniwersytetu, lekarzy, ze sfer duchowieństwa, najwyższej arystokracji oraz z ludu. 59 s

M. TILLEMAN
Specjalista i wynalazca opatentowanych bandaży
Kraków, ul. Szlak 39.
Żądać prospektów bezpłatnie.



INSTRUMENTA MUZYCZNE
dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia zestraja kupuje lub wymienia na nowe
Józef NIKIEL
Kraków, Szewska 2.
Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych, udziela bezpłatnie.

Zakład
wyrobów ślusarskich artystycznych i budowlanych
Jan Oremus
Kraków, ul. Rakowicka L. 15.
Telefon 2518.
Wykonuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące.
Ceny konkurencyjne!!
225



STEFAN IGLICKI
Magazyn Mebli, Dywanów, Materji na meble, Firanek i Gobelinów oraz
PRACOWNIA TAPICERSKA
Kraków, ulica Sławkowska L. 10.
Telefon Nr. 1251.
Parowa Fabryka Mebli Stolarskich i Tapicerskich
FIRMA ISTNIEJE OD ROKU 1885.

PIERWSZORZĘDNY
ZAKŁAD POGRZEBOWY
„AETERNITAS“
UL. MIKOŁAJSKA 14. Nr. tel. 4047.
urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych,
przeprowadza ekshumacje i przewozy zwłok
za gotówkę i na raty.
Ceny umiarkowane.

Wytwórnia kilimów
Ireny Gutwińskiej 89
Absolwentki państw. szkoły przem. art.
Kraków, ul. Karmelicka L. 50, parter.
poleca kilimy oraz przyjmuje zamówienia według obranych wzorów, za gotówkę lub na raty.

Przy zakupnach towaru powoływać się na „Głos Narodu“.

WAZNE DLA BUDUJĄCYCH!
Parowa Fabryka papy dachowej i płyt izolacyjnych (dawniej Inż. Wł. Kucharski).
Zakłady Chemiczno-Przemysłowe i Składy Materjałów Budowlanych
JAN GODZICKI i SKA w KRAKOWIE,
ul. Dietlowska 28, Tel. Nr 1169
polecają ze swych Zakładów fabrycznych:

Papę dachową smołowcową w najlepszych gatunkach, papę bitumiczną, płyty izolacyjne wszelkich grubości i szerokości. Lepnik do klejenia papy, goudron, asfalty naturalne i sztuczne, ter, carbolineum. **Wykonują:** krycie dachów cementem drzewnym, papą bitumiczną bezterową, wszelkie izolacje poziome i pionowe murów fundamentowych, mostów żelazobetonowych, oraz posadzkę asfaltową kwasoodporną. **Materjały budowlane:** wapno, cement, gips, cegłę, dachówkę, szamotkę, rury kamionkowe i cementowe, posadzkę kamionkową i cementową, flizy, piece kaflowe, maty trzcinowe, gwoździe budowlane i t. p., oraz **Produkty naftowe:** naftę, benzynę wszelkich frakcji, oleje maszynowe i cylindrowe, olej gazowy, smar do maszyn Tovotte'a, smary wozowe i t. p. po cenach przystępnych.
Na żądanie szczegółowe oferty i prospekty. 51

LUDWIK LAZAR
POLECA
BIELSKIE PIWO MARCOWE I PORTER
zamówienia uskutecznia również i na prowincję.
Kraków-Łobzów, tel. 3040.

Firma
AU BON MARCHÉ
Kraków Szpitalna 11 Telefon 2755. Poleca: najmodniejsze Kapelusze — Koszule — Krawaty — Szale — Pyjamy — Bonżurki — Pullovery — Kamizelki – Bielizna ciepła — Rękawiczki — Pończochy — Skarpetki — Obuwie — Getry — Pierwszorzędne gatunki — Ceny najniższe. 863

Istnieje przeszło 100 lat!
Odznaczona 15-tu premjami, 2-ma nagrodami państwowymi, 9-ma złotymi medalami.
GRAND PRIX, Rzym 1926.
Złoty medal Gniezno 1925, Złoty medal Rzym 1926,
Złoty medal Ministerstwa Przemysłu i Handlu Częstochowa 1926.



ODLEWNIA
DZWONÓW
Karola Schwabego
w Białej Małopolska
Poleca dzwony w dowolnych wielkościach i tonach o niedoścignionej jakości materjału, czystości głosu tak zespołów jak i pojedyńczych dzwonów.
odlewa zespoły harmonijne i dostraja nowe dzwony pod gwarancją czystej harmonji do już istniejących.
Przelewa pęknięte, przemontowuje stare systemy na nowe.
Ceny najniższe! Warunki spłaty dogodne!

Kursy Maturyczne i Dokształcające
„WIEDZA“
Kraków, ul. Studencka 14. I. p.

przygotowują na ustnych lekcjach kursów zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, zapomocą świeżo przez fachowych profesorów opracowanych skryptów, wskazówek, programów i tematów.

1). Kurs maturyczny gimnazjum wszystkich typów i seminarjum naucz.
2). Kurs średni 5-ta i 6-ta kl. gimn.
3). Kurs niższy w zakresie 4-ch kl. gimn.
4). Kurs 7-miu klas szkoły powszechnej.
5). Kurs przygotowujący do egzaminu specjalnego, uprawniającego do skróconej służby wojskowej.

Uwaga! Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc oprócz całkowitego materjału naukowego, tematy z 5-ciu głównych przedmiotów do opracowania.

Na kursach „WIEDZA“ wykładają najwybitniejsze siły fachowe krakowskich państw. szkół średnich.

Do dyspozycji uczniów (-nic) kursów zbiorowych, oraz korespondencyjnych, gabinet przyrodniczy i geograficzno-geologiczny, jak również bogata bibljoteka.

Żądać bezpłatnych prospektów.

KILIMY
artystyczne — dywany, pasiaki łowickie poleca najtaniej Wytwórnia „Kobierzec“ Kraków, ul. Podwale 3. Telefon 3169.

KANARKI
harceńskie
Nagrodzone kilkoma złotymi medalami, pilnie śpiewające w dzień i wieczór przy świetle wysyłam pocztą do każdej miejscowości samce po 25 zł. 30, 35 zł. samice rozpłodowe po 8 zł. 10, 15 zł.
Gajewski Stan., Bochnia
ulica Brzeźnicka 1427.

Szczerba Roman, Kraków, ul. Florjańska L. 40 poleca kapelusze, bieliznę trykotową, rękawiczki, skarpetki zimowe Pektoraliki-Koloradki gumowe dla P. T. Księży

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor naczelny Jan Matyasik. Redaktor odpowiedz. Dr. Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.